



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XX
LONDYN-PARYŻ



NR 51-2/964-5 (651-2) CZWARTEK 22-29 grudnia 1960

W NUMERZE ŚWIĄTECZNYM:

M. Paszkiewicz — GŁOWY NA STROPACH,
T. Bornholtz — „WYJĄDZ Z OBOZU”,
Z. Czwardon — WIGILIA,
S. Fiedler-Alberti — HOLD PADEREW-
SKIEMU W SZWAJCARII,
S. Wóyciaki — FILMY POLSKIE W LON-
DYNIE,
R. Piestrzyński — BRAK WOLNOŚCI —
CHOROBA POLSKI,
K. Tylko — O PILCE HISZPAŃSKIEJ,
A. Ponce de Leon — GDY SIĘ CHRYS-
TUS RODZI... oraz
J. Łobodowski — Dalszy odcinek powieści
„DROGA POWROTNA”
oraz działy stałe
Tydzień polityki międzynarodowej — Mę-
dzy plotką i anegdotą — Kronika wojskowa

— Przegląd sportowy — Polskie życie kul-
turalne — Krzyżówka konkursowa — Wia-
domości społeczne — Bridż.

Następny numer „Orla Białego —
Syreny” ukaże się w Nowym Roku w
dniu 5 stycznia 1961 r. i zawierać będzie
nasz stały dodatek: „Lekkim piórem”.

Na Święta Bożego Narodzenia

Drodzy Koledzy,

Zbliża się dzień kiedy dorocznym zwy-
czajem zbierzemy się wszyscy przy sto-
łach wigilijnych w skupieniu i z serdecz-
ną myślą o naszych bliskich w Kraju i
wszędzie, gdzie się znajdują. W dniu
tym raz jeszcze wyraźnie będziemy czu-
li, że jesteśmy z wszystkimi Polakami
jedną rodziną, której odebrano najwięk-
szą radość życia, jaką jest poczucie wol-
ności.

Wiele długich lat już minęło odkąd
Polska, przechodząc dwie okupacje na-
jeźdźczych i zaborczych sąsiadów, wol-
ność swą utraciła. Od 21 lat naród polski
przechodzi jedno z najcięższych i naj-
okrutniejszych doświadczeń w swoich
dziejach. Nadzieje na poprawę losu oka-
żują się złudzeniami dla i ch wszyst-
kich, którzy zapominają o najważniej-
szym: Sowiety odejść muszą z Polski i
krajów Polskę otaczających. Bez tego
wolności i pokoju w tej części Europy
nie będzie.

Wchodzimy w Rok Nowy pod znakiem
wielkich zmian i wydarzeń na świecie.
Wszystkie one wskazują na zaostrzające
się zmagania państw świata zachodnie-
go z agresją sowiecko-komunistyczną na
świecie. Stany Zjednoczone, w pełni już
świadome groźnego niebezpieczeństwa,
zaczynają przeciwdziałać agresji sowiec-
kiej na dalekim przedpolu. Rozpoczęły
się już działania polityczne i inne, któ-
rych przebiegu nie można przewidzieć,
ale których zwycięstwo pełne i całkowite,
gdy ono nadejdzie, przyniesie wol-
ność i niepodległość dla Polski.

W tej świadomości i w głębokiej wie-
rze zwracam się do wszystkich Kolegów-
Żołnierzy i Ich Rodzin, składając naj-
lepsze życzenia świąteczne i noworoczne.
W bliskiej łączności z całym narodem
prosimy Boga o łaskę przyspieszenia
zyciostwa naszej słusznej Sprawy.

Londyn, w grudniu 1960.

WESOLECH ŚWIĄT,
I DOBREGO
NOWEGO ROKU,
życzy

Redakcja i Wydawnictwo
„Orla Białego — Syreny”

SERCE SZOPENA

To Serce żyje. To Serce woła
Akordem bólu, krzykiem wolności.
W nawach Świętego Krzyża kościoła
Symbol polskości.

...I było serce jak skarb ukryty
W kościelnej nawie,
Aż ukazały marmuru płyty
Serce — Warszawie.

Ponad popioły, nad zgorzeliska
Ptakiem wleciało
Jak duch, co cały światem rozblęskło
Gdy rzuci ciało.

A gdy runęło wolności dzieło,
Przyszła zatrała,
Serce Szopena gniewem bluznęło
W obliczu świata.

Wiesław Strzałkowski

ODEZWA

WIGILIJNA KS. ARCYBISKUPA JÓZEFA GAWLINY

KOCHANI RODACY!

Szczęścia, zdrowia i błogosła-
wieństwa Bożego życzymy sobie
wzajemnie na Boże Narodzenie i
Nowy Rok. Jako Opiekun Emigra-
cji polskiej dziękuję Wam serdecz-
nie za spotęgowanie życia eucha-
rystycznego w roku ubiegłym, któ-
ry i w sprawach doczesnych był dla
wielu z nas życzliwy i hojny.

W wieczór wigilijny dziękujmy
Bogu za wszystkie taski, których
pośredniczką była Najświętsza
Matka Jego, a nasza Królowa. Pa-
miętajmy jednak również o naszej
Ojczyźnie, której droga krzyżowa
jeszcze się nie skończyła.

Wymowny List pasterski Epis-
kopatu polskiego, z powodu sil-
nych gróźb reżymu odwołany, jest
wstrząsającym dokumentem prześl-
adowania Kościoła.

Do tego dochodzą nowe próby
rozbiwania Duchowieństwa przez
utworzenie tzw. „Kola księży Ca-
ritas”, czyli przez zamiar kupowa-
nia ich.

Szatanowi jakoś bardzo spieszy
się z akcją antychrześcijańską w
Polsce.

„Czuwajcie i módlcie się, abyście
nie popadli w pokuszenie”
(Mat. 28, 1) przestrzegają Bisku-
pi wiernych w Kraju.

To samo odnosi się i do nas za
granicą. Pokusą, która nam grozi,
jest zobojętnienie na los braci w
Polsce, przyzwyczajanie się do ich
ciężkiego położenia, milczenie na
prześladowanie Wiary; pokusą jest
lenistwo ducha, które nam szepce,
że w takiej sytuacji Polsce katolic-
kiej nic pomóc nie zdolamy; poku-
są jest łączenie się z agentami tych,
co w Polsce Wiare przesładują.

Ks. Biskup Świrski pisze, że
wrogom Kościoła wystarczy na ra-
zie milczenie katolików, by znisz-
czyć Kościół. Nie każde milczenie
jest złotem. Może ono być wygod-
nictwem, terórzostwem, lub nawet
zdradą. Toteż nam Polakom na
Emigracji milczeć nie wolno. Nie
cierpimy przecież na sklerozę du-
chową, na osłabienie pulsu religij-
nego i narodowego.

Proszę Was tedy, Drodzy Bracia,
byście na każdym zebraniu
podnosili głos przeciw przesłado-
waniu Wiary i wolności, a wiado-
mość o Waszych uchwałach poda-
wajcie również do prasy obcojęzy-
cznej. Nie wiercie wysłannikom
reżymu komunistycznego, nie daj-
cie się balamucić jego wydawnic-
twami, choćby w szacie pobożnej



publikowanymi, odrzucajcie zapro-
szenia do Kraju pod przewodnic-
twem ich agentów. Naszym Bogiem

jest Jezus Chrystus, a nie pogań-
ski Światowid. Złe jest, jeżeli ktoś
dla businessu zaczyna „chromać na
dwie strony” (3 Król. 18, 21).

Miłość wymaga ofiar. Za Waszą
ofiarność materialną należy Wam
się głęboka wdzięczność.

Nie ustawajcie także w modlit-

wie. Niech Apel Jasnogórski za-
brzmia co wieczór w Waszych rodzi-
nach.

Lecz miłość wymaga jeszcze
większych ofiar w utrudzeniu rąk,
mózgu i serca dla naszych najwięk-
szych idealów, jakimi są Wiara i
wolność.

Pamiętajcie, Bracia i Siostry, o
naszym Męczenniku Miłości, Maryi i
niezrównany Ofiarnik,
O. Maksymilianie Kolbe, którego

20 rocznicę ofiarnej śmierci w
1961 obchodzić będziemy. Pokazał
on całemu światu potęgę miłości,
oddając życie swoje za przyjaciół
swoich (Jan 15, 13). Polak nauczy-
cielem miłości! I to jakim miłości!

Wybieramy więc O. Maksymilia-
na na Wodza naszego przez cały
rok 1961. Niech ten wielki Czciciel
Maryi i niezrównany Ofiarnik,
niech ten Polak bez zmyły wzmac-

nia naszą miłość bliźnich a zwtasz-
cza „domowników wiary naszej”
(Gal. 6 10). Wierny aż do śmierci,
niech będzie mistrzem i wzorem
naszej własnej wierności.

Z całego serca Wam wszystkim
błogosławie

Wasz stary Pasterz
JÓZEF GAWLINA
Arcybiskup
Opiekun Emigracji



R. P.

BRAK WOLNOŚCI — CHOROBA POLSKI

GDYBY na emigracji istniała nagroda za najlepszą pracę naukową, a zarazem polityczną winna by ona przypaść w tym roku Rocznicowi Spraw Krajowych, wydanemu w Londynie, staraniem Instytutu Badania Zagadnień Krajowych. Jest to dzieło imponujące, zasługujące na uwagę nie tylko przez rozległą tematykę i rzeczowy, naukowy sposób ujmowania przedmiotu, ale również przez dobór współpracowników, znawców omawianych dziedzin i wybitnych pisarzy politycznych. Redakcja Roczника spoczywała w wypróbowanych rękach dr. Stefana Mękarzkiego, który na emigracji poświęcił się badaniom stosunków kulturalnych w Kraju.

Tom dzieli się na dwie odrębne części: pierwsza, licząca 283 strony druku — to Rocznik właściwy, obejmujący okres 1958-59 r. Część druga, mająca 102 strony druku — poświęcona jest Konferencji Wolnej Kultury Polskiej, która odbyła się w Londynie w końcu czerwca 1957 roku. Drugi ten dział mógł ukazać się dzięki hojnemu darowi inż. Zbigniewa Poray-Luka-czyńskiego ze Stanów Zjednoczonych.

Obie części uzupełniają się. Referaty Konferencji Wolnej Kultury, obejmowały okres do r. 1957 a więc przeważnie przedpaździernikowy, a rozprawy właściwego Roczника okres popaździernikowy. Czytelnicy otrzymują w ten sposób kilka pierwszorzędnie opracowanych rozpraw, ujętych w jednym tomie, starannie wydanym (drukarnia GRYF).

Szczegółowego omówienia położenia w Kraju pod rządami komunistycznymi podjęła się przed 10 laty paryska „KULTURA”. Wydane przez nią rozprawy w dużej mierze się zdezaktualizowały. Rocznik obecny zatem wypełnia dotkliwą lukę. Miejmy też nadzieję, że Instytut Badania Zagadnień Krajowych będzie wydawał dalsze tomy, jeżeli nie co roku, to co dwa lata redagowane w tym samym duchu i w tym samym stylu.

Jest to styl poważny, interesujący, przynoszący masę uchwytnych wiadomości o Kraju, o warunkach w jakich żyje społeczeństwo, o rolnictwie, przemysle i t.d. Wszystkie rozprawy opracowane są na podstawie ogłoszonych oficjalnie danych statystycznych oraz innych, z pracowitym uwzględnieniem głosów prasy i wypowiedzi dygnitarzy reżymowych, krajowych uczonych i publicystów.

Autorzy każą mówić przede wszystkim tym, którzy mają głos w dzisiejszej Polsce i często zaopatrują te dane we własne komentarze i logiczne wnioski. Mimo, że wszyscy piszący stoją na gruncie niepodległościowym, dają oni czytelnikom beznamiętny obraz. Jest to jednak obraz ponury, świadczący o niepowodzeniach obłędnej polityki komunizmu, a zarazem o fatalnych warunkach, w jakich Kraj żyje.

OBRANA metoda w Roczniku jest oczywiście jedynie właściwa, chociaż może prowadzić do mimowolnych zniekształceń. W Polsce ogłoszone być mogą tylko rzeczy, dozwolone przez reżym. O tym, co społeczeństwo naprawdę myśli i czuje, pisać nie wolno. Znaczna więc część rzeczywistości obrazu Kraju nie mogła być dostatecznie uwzględniona przy tej metodzie pracy. Autorzy piszą wskutek tego przede wszystkim o działalności reżymu. Mniej zaś o działalności społeczeństwa i o jego dobrze wyczuwanym oporze.

Naród polski nie jest bierny, umie się bronić, lecz sposoby tej obrony nie są i nie mogą być w pełni wypukłone. Wynikają one pośrednio z takich danych, jak na przykład odwracanie się czytelników od prasy partyjnej, co porusza Ciołkosz, lub przeciwstawienie chłopów gospodarce komunistycz-

nej na wsi, co jest tłem rozprawy Józefa Poniatowskiego.

Obraz polskiej rzeczywistości byłby pełniejszy gdyby szczegółowo przedstawiono walkę reżymu z Kościołem i reakcją na to społeczeństwa. Autorzy, zwłaszcza Mękarzki, omawiają tę sprawę marginesowo. Co prawda, położenie Kościoła katolickiego w Polsce to temat tak rozległy i poniekąd tak drażliwy, że musiano poświęcić mu co najmniej książkę rozmiarów omawianego Roczника. Miejmy nadzieję, że takie opracowanie ukaże się w przyszłości.

Najtrudniejsze zadanie miał prof. Władysław Wielhorski, pisząc o ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej. Metoda opierania się tylko na danych ogłoszonych w publikacjach i w prasie sowieckiej przyniosła co prawda wiele cennych informacji, pracowicie zebranych, ale w rezultacie dała obraz zbyt może pośpenny, wywołujący w czytelniku uczucie beznadziejności. Prof. W. Wielhorski podaje na przykład że „ilość ludności polskiej na Wileńszczyźnie oceniana źródła sowieckie (w 1958 r.) na ok. 300 tysięcy”. Autor do tego dodaje że „w rzeczywistości nie musi jej być o wiele więcej zwłaszcza po ostatniej repatriacji z lat 1957-1959”. W gruncie, nie dokładniego na temat składu ludności na ziemiach wschodnich powiedzieć nie możemy. Ludność polska napewno tam poniosła ogromne straty, ale idea polska żyje w ukryciu i czeka jak ozimina pod grubą warstwą śniegu na wolności słońce.

W reżymach komunistycznych obowiązuje zasada, że każdy co innego mówi, co innego robi, a jeszcze co innego myśli. Słowa pisane nie wyrażają w pełni uczuć piszącego i muszą być przyjmowane krytycznie. Wszystkie też rozprawy zamieszczone w Roczniku uwypuklają nieprawdopodobną nieszczerłość reżymu komunistycznego, a zwłaszcza Gomulki, który społeczeństwu nie mówi prawdy. Z drugiej strony naród także nie jest szczerzy w stosunku do reżymu komunistycznego. Wzajemna nieufność, wzajemne oszukiwanie się wytwarzają atmosferę, która nie sprzyja pomyślniejszemu rozwojowi narodu. To jest wniosek ogólny, który narzuca się po przeczytaniu Roczника. Konkluzja druga: przewijającym się jak nie Ariadny, przez wszystkie rozprawy, jest fakt, że choroba Polski, przyczyną jej słabości, jej niedorozwoju jest brak wolności wewnętrznej i zewnętrznej.

CYKL wykładów rozpoczyna fascynujący traktat Adama Ciołkosza pod nagłówkiem „Partia i Rząd”. Autor omawia w rozmachem i ze znastwem przemiany okresu popaździernikowego, „erę” Gomulki i proces formowania się nowego reżymu w Polsce po zgonie Bieruta. Dalej rozważa rolę i miejsce Polski w imperium moskiewskim, wyniki III zjazdu PZPR, wizytę Chruszczowa z lipca 1959 r., politykę młodzieżową reżymu i antyrewizjonizm, plan Rapackiego i wreszcie „restalinizację” reżymu jesienią 1959 r. Dochodzi przy tym do takich wniosków: „Tendencja jest u Gomulki wyraźna, coraz bardziej w stronę Moskwy, coraz bardziej w stronę biurokracji partyjnej i t.zw. dzierżymordów, coraz bardziej w stronę tępej komunistycznej doktryny... Nie ma dawnego terroru politycznego, ale jest terror ekonomiczny... Tylko jednego nie da się już w Polsce, nawet wśród „partyjniaków” wykrzesać — wiary w komunizm”.

Dwie są według Ciołkosza przesłanki polskiej wolności, wyjście wojsk sowieckich z całości ziem polskich i przeprowadzenia wyborów do sejmiku w warunkach gwarantujących swobodę. Rozprawa Stefana Mękarzkiego o

polityce kulturalnej komunistów idzie po tej samej linii. Autor omawia sytuację w szkolnictwie, w nauce, wycieczne reżymowej kultury „masowej” i t.zw. „laickiej”. Ta ostatnia jest zwrócona wyraźnie przeciw społeczeństwu, jego tradycjom i przekonaniom. Autor, którego działalność publicystyczna jest powszechnie znana, stwierdza w zakończeniu, że „życie kultury polskiej w Polsce będzie się nadal rozwijało obok i wbrew polityce kulturalnej komunistów, a także w ramach jej aparatu”.

ROZNIK zajmuje się jednak głównie sprawami gospodarczymi. I tu wybijają się na czoło dwie rozprawy Józefa Poniatowskiego. Pierwsza poświęcona sprawom ludnościowym, a druga stosunkom gospodarczym. Bodaj nie ukazała się dotychczas na emigracji praca tak wszechstronna, zawierająca taką ilość rzeczowych wiadomości gospodarczych i omawianych z takim znanstwem. Józef Poniatowski należał już przed wojną do wybitnych badaczy zwłaszcza stosunków rolnych. Jego zatem dzisiejszy osąd ma szczególnie ciężar.

Omawiając zagadnienie ludności w Polsce ludowej, autor wskazuje na przykład, że gęstość zaludnienia na Ziemiach Odzyskanych, wynosząca 72 mieszkańców na jeden kilometr kwadratowy, jest dużo mniejsza niż w sąsiadów, w Niemczech Wschodnich (153), na Węgrzech (108), w Czechosłowacji (106). Skąd zatem krzyk o przeludnieniu Polski? Poniatowski kończy swoją rozprawę ostrzeżeniem, że „każdy błąd w polityce ludnościowej odbić się może trwale na przyszłości narodu”.

Obszerna rozprawa, licząca blisko 80 stron druku, poświęcona sprawom gospodarczym zawiera moc, powiedzialnym, podręcznikowych wiadomości, które na ogół nie są znane. Na przykład o zasobach naturalnych Polski „ludowej”, zasobach dość ubogich po oderwaniu naszych Ziemi Wschodnich. I tak badane już przed wojną złoża węgla kamiennego na Wołyniu są eksploatowane dziś przez Sowiety. Gaz ziemny z Daszawy zaopatruje rozległe obszary Związku Sowieckiego aż po Moskwę. Polska „ludowa” została, jak wiadomo, ogołocona również z ropy i z innych bogactw.

Główną jednak część swych wywodów poświęca autor rolnictwu i polityce rolnej reżymu. Polityka agrarna jest wszędzie piętą Achilleusza systemu komunistycznego. Tak jest i w Polsce, kraju indywidualnych gospodarstw chłopskich. Charakteryzując tę politykę ciągle „lamańce”, wywołane stałym oporem chłopów, którego reżym usiłuje pozyskać lub zniszczyć. Celem, do którego dąży reżym, jest kolektywizacja. Zmierzają obecnie do tego przez niewinne napóżór „kółka rolnicze”. Komuniści polscy są tu oczywiście pod presją Moskwy i partii komunistycznych w Czechach i w Niemczech wschodnich, które zajmują wrogą postawę wobec odkładania w Polsce kolektywizacji. Na tym tle rozgrywa się dramat chłopów polskiego. Zdaniem autora (jest to ciekawe jego spostrzeżenie) „konieczna jest i pilna głęboka reforma rolna w Polsce w tym samym kierunku, co nieukończona reforma przedwojenna”, a więc dalsza parcelacja, komasacja i t.d. Lecz na taką reformę nie pozwala brak niezależnej polityki polskiej.

Pisząc o produkcji, autor wskazuje, że uzyskanie przez przemysł zdolności konkurencyjnych na rynkach wolnych „ulatwia obfitość taniej pracy, utrudnia — system drogiej produkcji”. Instancja najwyższa w sprawach gospodarczych znajduje się bowiem poza granicami Kraju, w Moskwie. Rosja sowiecka ma potężne narzędzie nacis-

Polskie życie kulturalne

INSTYTUT BADANIA ZAGADNIEŃ KRAJOWYCH

Dwa lata temu przed Instytutem Badania Zagadnień Krajowych istniejącym dziś już od 9 lat, stanął dyalemat, albo zlikwidować się, albo dokonać śmiałego przedsięwzięcia: wydania 400 stronicowego „Roczника Spraw Krajowych”. Ofiarny Zarząd Instytutu wspomagany przez garstkę czynnych członków powziął decyzję wydania. Zamiar zrealizował. Toteż sprawa „Rocznika” była słuszną osi, dokoła której obracały się obrady ostatniego walnego zebrania, które odbyło się dnia 13 grudnia 1958 r., w sali Instytutu Wschodniwego „Reduta”. Zebraniu przewodniczył prof. W. Wielhorski. Sekretarzem prezesa Instytutu inż. O. M. Stepan, przedstawiciel młodszego pokolenia, który od szeregu lat piastuje tę godność i jest symbolem energii, charakteru, wytrwałości i wiary w celowość pracy Instytutu.

Chociaż istnieje wewnątrz Instytutu podział na sekcje (spraw kulturalnych pod przew. dr. S. Mękarzkiego, prawno-gospodarczej pod przew. marsz. B. Podolskiego, lekarskiej pod przew. dr. L. Sarzyńskiego, ziem wschodnich pod przew. inż. M. Susickiego), to jednak główne prace skupiały się przy redakcji „Rocznika...”, którego redaktorem i jedynym z autorów był dr. S. Mękarzki, a dalszymi współautorami są pp. dr. A. Ciołkosz, Józef Poniatowski, Janina Miedzianka, Mieczysław Sokółowski i prof. Władysław Wielhorski.

Trochę w związku z tą pracą, ale i niezależnie od niej, zdolano zorganizować, niemal co miesiąc, naukowy odczyt publiczny. Połowa prelegentów rekrutowała się z przedstawicieli nauki polskiej — przyjezdnych z Kraju — połowa z sit

TITOWCY NIE BYLI W MOSKWIE

Titowcy w Moskwie na ostatnim zjeździe przywódców komunistycznych nie byli obecni. Odnośne zdanie w rubryce „Sovietica” z dnia 15 bm. winno być brzmiące: „Wśród 64 partii, które wydały w 1957 r. manifest pokojowy figurował jeszcze podpis titowskiej Jugosławii, która ostatnio nie była w Moskwie reprezentowana”.

ku gospodarczego. Wystarczy, jak pisze Poniatowski, że wspomni o trudnościach w dostawie surowców. Rośnie zaś stale rola Komekonu, czyli „rady wzajemnej pomocy gospodarczej demokracji ludowych i ZSRR”, a „gospodarka więzienna nie może być sprawnym wzorem dla państwa”.

Zdaniem Poniatowskiego, rok 1958 był najpomyślniejszy w gospodarce Polski „ludowej”. Od tego czasu sytuacja stale się pogarsza. Upadają nadzieje poprawy wraz z zanikiem zdobywczych paździenikowych.

Rozprawa ministra Sokółowskiego o handlu zagranicznym uzupełnia wywody Poniatowskiego. Również ten autor wskazuje na proces wzmacniania powiązań gospodarczych między wszystkimi obszarami komunistycznymi i stwierdza, że Sowiety pozostawiają każdemu lennikowi „nie większą swobodę ruchu niż posiada koń tresowany na linie”.

Kapitałny jest referat Janiny Miedziankiej o warunkach pracy w Polsce. Znana specjalistka w tej dziedzinie wykazuje, że ustrój rzekomo stworzony dla dobra robotników, jest w istocie najbardziej antyrobotniczy, jaki można sobie wyobrazić. Żaden kraj kapitalistyczny na Zachodzie nie może sobie pozwolić na takie traktowanie pracy najmniejszej. Robotnik w Polsce jest źle płatny (na zakup odzieży trzeba w Polsce pracować 7-10 krotnie dłużej niż w Anglii), musi pracować dłużej i więcej wskutek nadmiernych godzin nadliczbowych i systematycznego stosowania akordu. Warunki mieszkaniowe są oplakane. Bezpieczeństwo i higiena pracy są nie wystarczające, a samorząd robotniczy istnieje tylko na papierze wobec opanowania rad robotniczych przez partię komunistyczną. Robotnik nie jest wolny i stąd jego bieda, jak i całego społeczeństwa.

W jednym z następujących numerów omówimy część tomu Roczника, poświęconą Konferencji Wolnej Kultury Polskiej w Londynie.

miejscowych. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej przygotowane pod przewodnictwem p. H. Czarnockiej i ze współudziałem dr. Józefa Mękarzkiego odczytał sekretarz komisji red. J. Ostrowski, zgłaszając wniosek o wyrażenie zaufania ustępującemu zarządowi. Z sprawozdania i z wywodów sekretarza Instytutu pełniącego też obowiązki skarbnika mgr. J. Pierzchały wynikało wyraźnie, że pomimo wszelkiej trudności, Instytut dzięki swej inicjatywie wydawniczej zdołał znaleźć niezbędną pomoc.

Przyczyniła się do tego walnie niezwykła ofiarność inż. Z. Poray-Luka-czyńskiego ze Stanów Zjedn., który na wydanie dzieła poświęconego konferencji kultury, włączając do „Rocznika...” ofiarował 500 dol. am, a d.l.ej stała skromna subwencja Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, subwencja Komitetu Obywatelskiego Pomocy Uchodźcom, SPK amb. Raczynskiego i r.d. S. Strzeleckiego z Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku. Ogółem zebrano ok. 5580 — co wraz z saldem z poprzedniego okresu dało łącznie ponad 6640. — Wydatki wyniosły 6625 — w czym główną część stanowią koszty druku i zwrotu kosztów technicznych autorom, szumnie zwane „honorariami” a koszty administracyjne za ub. 2 lata wyniosły tylko ok. 30-kilku funtów.

W dyskusji ogólnej wzięli m. in. udział pp. H. Czarnocki, dr. S. Mękarzka, Z. Sterniński, J. Poniatowski, red. J. Ostrowski, dr. J. Mękarzka i prof. W. Sułkiewicz. Poruszone zostały warunki wydawnicze, sprawa kolportażu „Rocznika...”, możliwości wydania jego wersji obcojęzycznej, stosunku do Instytutu i jego wydawnictwa prasy i społeczeństwa, sprawa własnego lokalu na archiwum i bibliotekę, bez czego praca jest szczególnie utrudniona, i inn. Wyjaśnienie udzielił przew. Stepan, a reasumował ważniejsze punkty w dyskusji przew. prof. Wielhorski.

Ustępującemu zarządowi zebrania jednomyślnie wyraziło wotum zaufania z podziękowaniem i wybrało go w niezmiennym składzie dookoptowując A. Ciołkosza. Również komisję rewizyjną wybrano w niezmiennym składzie.

Da poruszenia szerszych kół społeczeństwa organizuje się z początkiem 1961 roku wieczór w sali „Gniska” poświęcony rodzajowi „Sądu nad Rocznikiem”, z prokuratorem i obrońcami. Od reakcji społeczeństwa miejscowego i poza W. Brytanią zależy będą w dużym stopniu losy następnych tomów wydawnictwa Instytutu.

Gdy mowa o poczynaniach wydawniczych kół naukowych warto wspomnieć o ukazaniu się jubileuszowego „Komunikatu” Zrzeszenia Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich na Obczyźnie. Świeci ono w tym roku 20-lecie istnienia. Przewodniczy mu obecnie prof. W. Wielhorski, sekretarzem generalnym jest dr. J. Mękarzka.

Czytelnik znajdzie w „Komunikacie” sylwetki biograficzne i naukowe zmarłych członków: dr. A. Nowaka-Przygodzkiego, prof. dr. S. Zyndram-Ściałkowskiego, dr. S. Westfała, obszerną bibliografię prac członków, ogłoszonych w drukiem. W dziale działalności naukowej i społeczno-oświatowej mowa jest o akcji odczytowej prof. dr. A. Łaskiewicza, o odznaczeniach uczonych polskich, jak dr. W. Szaryńskiego z Ottawy za pracę z medycyny, dr. S. Piekuta z Instytutu Wschodniego w Neapolu, gen. M. Kukiela — laureata nagrody Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, prof. H. Paszkiewicza laureata nagrody SPK podobnie jak dr. Z. Jordana, prof. T. Sulimskiego.

W kronice pracy naukowej i prelegencji wspomniani są pp. dr. W. Filewicz, dr. M. Budka, dr. A. Bromke, prof. dr. Stahl. Mowa jest o udziałach członków Zrzeszenia w zjazdach międzynarodowych, różnych publikacjach naukowych polskich, jak „Technika i Nauka”, „IX Rocznik Polskiego Towarzystwa na Obczyźnie, Tekach Historycznych” i „Roczniku Spraw Krajowych Nr 1 z okresu 1958 i 1959”. Wreszcie nie pominięty został udział dr. Z. Stahla, jako przedstawiciela Zrzeszenia w Zebraniu Rady Międzynarodowego Zrzeszenia Profesorów i Wykładowców oraz wspomniano o odbyciu się w Meksyku III Konferencji Międzynarodowej Stowarzyszenia Uniwersytetów. „Komunikat” zamyka wiadomości o akcji pomocy naukowcom i ich rodzinom w Polsce. W dwudziestą rocznicę istnienia Zrzeszenia życzyć należy mu jak najprzebieższej możliwości wydania pełnego rejestru — sporządzonego przez siebie wszystkich polskich naukowców pracujących poza krajem. (n)

S. FIEDLER-ALBERTI

HOLD PADEREWSKIEMU W SZWAJCARII

DŹWIĘKAMI KONCERTÓW ZYGMUNTA DYGATA

W RAMACH obchodów 100 rocznicy urodzin J. P. Paderewskiego odbyła się w Morges, w Szwajcarii, podniosła uroczystość z udziałem wybitnego pianisty Zygmunta Dygata i świetnego skrzypka, Henryka Szerynga. Morges miasteczko ciche i pogodne. Pięć tysięcy mieszkańców. Wzdłuż brzegu Lemanu opustoszała promenada. Pożółkłe liście rozłożystych platanów szeleszczą smutno pod stopami, zlewają się w monotonnym akordzie z szepcącym jeziora, zamierającego na skałach nadbrzeża. Daleko, po drugiej stronie „wody wielkiej i cichej”, delikatna śnieżna korona sabaudzkich Alp podkreśla błąd błękit jesiennego nieba. Główna ulica — część szosy, łączącej Genewę z Lozanną, z resztą Szwajcarii i świata. Kilkanaście starych uliczek, szacowne, patynowane wiekiem kamieniczki z XVIII i XIX wieku. Kilkadziesiąt sklepów, kramików, odpoczywających po pracy dnia. Stary kościół, placyk z trawnikiem i klombem po środku, otoczony siedzibami zasobnych mieszczan. Księga postępujących po sobie, bez żadnych wydarzeń, pokoleń. Po lewej stronie przysadzista budowla o grubych poczerzniętych ze starości murach — piwnica. Tu władze miejskie umiejętnie, czule przechowują w potężnych beczkach dobre i mniej dobre — roczniki jasno-bursztynowego soku winnic muncypalnych, złocistym półkolem zdobiących okoliczne wzgórza. Ciężkie wrota, przy wielkich okazjach, otwierają się by uczcić szczególnie drogich gości, by uszczęśliwić tych, co w winie szukają wiecznej prawdy. Pośrodku trawnika i klombu, na cokole z szarego kamienia — postać z brązu, ponad naturalnej wielkości, pomnik. Jedyny w miasteczku. Pomnik I. Paderewskiego. U jego stóp — wiankowna wędnących biało-czerwonych kwiatów. Wzniesiony dziesięć lat temu, dzieło rzeźbiarza szwajcarskiego, z dotacji miasta i okolicznych gmin. Wielu tu jeszcze pamięta Mistrza jego wyniosłą, szlachetną postać, jego dobroć a także i ofiarność. Paderewski, honorowy obywatel miasta, z zarzuconym obszernym płaszczem, jak togą, podobnie jak Mickiewicz w Warszawie, z głową w uduchowionej zadumie zwróconą ku północy, ku dalekiej Polsce, — kroczy przed siebie.

I. Paderewski zasługuje jednak na więcej, niż na ten pomnik, piękny zapewne, ale tak bardzo podobny do tylu innych, wzniesionych wielkim tego świata, dość szybko zapomnianym, zdobiących, lub raczej wypełniających place i skwery niezliczonych miast kilku kontynentów. Trwalszy od spisu pomnik wznosił sobie Paderewski w sercach naszych.

W tym spokojnym miasteczku przeżył on 22 lata swego pięknego, pełnego wielkich wydarzeń i dokonań życia. W 1919 r. posłuszny przyznaniu swemu i życzeniu Narodu, udał się do Polski, by kierować losem Kraju w tych pierwszych latach naszej niepodległości. Potem podróżował, działał, walczył. W Stanach Zjednoczonych, we Francji. Więcej już na stałe nie powrócił do Morges, do swego dworku w Riond Bosson. Duża posiadłość, nabyta w 1897 r. Obszerny dworek przez lat dwadzieścia i kilka był poniekąd drugą stolicą Polski. Z kraju, z nad brzegów Wisły i z wielu ziem świata przybywali do gościnnego Riond-Bosson — politycy i pisarze, artyści i muzycy, by odwiedzić Mistrza, zasięgnąć jego rady — usłyszeć go.

Obecnie dworek opustoszał. Wykrusza się powoli. Wielki park zaniedbany, zarasta chwastami. Po śmierci Mistrza i w wyniku przeciągłego, przykrego procesu, jedynym spadkobiercą stał się bratanek Mistrza, zamieszkały w Polsce. Polecił sprzedać na licytacji

posiadłość i dworek i wszystko, co on zawierał, za wyjątkiem niektórych, szczególnie cennych i wartościowych pamiątek wysłanych do Polski. Władze reżymowe w Bernie zajęły się likwidacją. Cena półtora miliona franków szwajcarskich była zbyt wysoką, by skromna, nieliczna i ciężko zarobkująca Polonia szwajcarska marzyć mogła o ratowaniu dla społeczeństwa tej polskiej pamiątki narodowej, by starać się stworzyć z Riond Bosson muzeum Paderewskiego, czy domu jego imienia dla zasłużonych i steranych walkami Polaków. Inwestycje najbardziej konieczne, przeobrażenia, wymagałyby dodatkowych przynajmniej pół miliona franków. Dla Polaków w Szwajcarii i dla emigracji w innych krajach byłoby to zbyt wielki, ponad możliwości, wysiłek. Zresztą czas był zbyt krótki, by móc zmobilizować wielką, o zasięgu światowym, akcję. Riond Bosson rozparcelowano. Morges pozostanie jednak miejscem pielgrzymek, drogim sercu każdego Polaka.

Na tym tle, w tej melancholijnej, romantycznej atmosferze, przesyconej wspomnieniem Mistrza, odbył się w wielkiej sali miejscowego kasyna, w niedzielę, przy udziale przeszło 400 osób koncert, by uczcić stuletnią rocznicą Jego urodzin.

Najulubieńszy uczeń Paderewskiego i najwnikliwszy odtwórca jego dzieła Zygmunta Dygata, przybył z Paryża. Wysoce ceniony, utalentowany skrzypek, Henryk Szeryng nie odmówił również swego udziału, by uświetnić ze swej strony tę manifestację.

Ujęcie programu koncertu stanowiło głęboką treść, właściwe znaczenie holdu, składanego w ów wieczór nie tylko genialności, ale przede wszystkim szczerzej i wzruszającej polskości talentu Paderewskiego. Jak to z wnikliwą subtelnością podkreślił w pięknym przemówieniu na początku drugiej części koncertu profesor dr. C. Regamey, profesor uniwersytetu lozańskiego i wielki wypróbowany przyjaciel Polski, współczesne nasze pokolenie niedostatecznie już rozumie, a więc i nie docenia, klasyczne walory twórczości Paderewskiego, tego romantyka, jednego z ostatnich epigonów wirtuozów ubiegłego i początku obecnego stulecia.

Któż jednak bardziej od Z. Dygata, ulubionego ucznia Paderewskiego, lepiej i z większym nabożeństwem mógłby starać się odsłonić przed nami duszę kompozytora i wielkiego pianisty, przez tak klasyczne, pełne pietyzmu, zupełnie po linii Mistrza, wykonanie jego dzieł? Któż lepiej i czulej umiałby wnikać w duszę naprawdę polską, w której geniusz Paderewskiego ma swoje głębokie korzenie i w której czerpał całe swe natchnienie? Sonata na fortepian i skrzypce i utwory fortepianowe, były tego właśnie najświetniejszą ilustracją.

Henryk Szeryng, ten wielki skrzypek, stojący obecnie, zdaje się, u szczytu swej doskonałości technicznej, zlewając się jakby w jedną całość ze swym instrumentem, w olśniewającej symfonii dźwięku, kieruje się swym impulsem, swym subtelnym instynktem. Jego drgający dynamizm, pozabawiony akademizmu, porywa słuchacza, wznosi w przestworza.

W sonacie Paderewskiego na fortepian i skrzypce, w utworach Wieniawskiego i Zarzyckiego, w Kujawiaku Wieniawskiego, rozpostarł on szeroki wachlarz swego wspaniałego talentu interpretacyjnego.

Owacja publiczności w cichym, uszonym Morges trwała bez końca. Pod urokiem tej muzyki, pod urokiem Dygata i Szerynga zamgłiła się terazniejszość, myśli i uczucia cofnęły się o kilkadziesiąt lat wstecz. Gdy zamilkły dźwięki, gdy ostatni akord drgał jeszcze w nocnej ciszy, gdy tłum po słabo oświetlonych uliczkach zniknął powoli w ciemnych sieniach starych kamienic, tu i ówdzie poprzez zamknięte okiennice sączyły się wątle pasma bladego światła. My, wędrowcy, podążaliśmy na szlakach przeznaczenia do Lozanny, do Genewy, lub dalej jeszcze. Zdawało nam się, że Zygmunta Dygata gra jeszcze.

Unosiliśmy w duszach naszych, jak świętego Graala z góry Montsalvat, przeczyste płomień miłości, szacunku wielkiego i wdzięczności dla Paderewskiego, jednego z najszlachetniejszych Polaków. Dla wielkiego mistrza, patriotę, męża stanu. Dla tego wielkiego Człowieka i Obywatela.

W środę 7 bm. w ramach tychże obchodów, odbył się w Genewie, w sali Konserwatorium, podobny uroczysty koncert, z udziałem Z. Dygata, starszym Stowarzyszenia Polaków „Polonia“ wspólnie ze wszystkimi organizacjami polskimi niepodległościowymi w Genewie.

ŚWIEŻE OWOCE

NADAL WOLNE OD CŁA.

Dostawa — tylko kilka dni. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.

10 lb. cytryn i 10 lb. pomar.	63/-
10 lb. bananów	36/3
10 lb. cytryn	35/-
10 lb. pomarańcz	35-1
5 lb. cytryn i 5 lb. pomarańcz	35/6
5 lb. grapefruitów	24/6
20 lb. cytryn	60/-
5 lb. bananów	23/3
20 lb. pomarańcz	60/-

Gwarantujemy rekordowo szybką dostawę w świeżym stanie.

Największy Dom Wysylkowy

Tazab

TAZAB HOUSE, 22 ROLAND GDNS.
LONDON, S. W. 7. TEL. FRE 3175

BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE

Transfery do Polski

STANMORE

TRAVEL AGENCY
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155

DYREKCJA POLSKIEJ PRALNI
FLEET LAUNDRY (HAMSTEAD) LTD.,
144, Fleet Road, London, N. W. 3. Tel.: GUL 1770

s k l a d a

PT. Klientom Najlepsze Życzenia Świąteczne i Noworoczne

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNÓŚĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

Z. CZWORDON

WIGILIA

Opowiadanie wigilijne, poświęcone uczestnikom wigilii z nad rzeki Senio w 1944 roku.

ROZKAZ, panie pułkowniku — odpowiedział odkładając słuchawkę. A więc na same święta! W taki Boży czas zachciewa się im ofensywy! Tak im się spieszy, że nie mogą poczekać do wiosny, a niech ich... — pomyślałem sobie zrytowany.

Zaledwie dwa dni dzieliły nas od świąt. Wszędzie panował już nastrój świąteczny. Kantyna „Nafi“ zdążyła nas już obficie zaopatrzyć „na mokro i sucho“ — od whisky poczynając a na mydle do gotowania kończąc. W dodatku własne zapotrzebowanie w wino także nie było najgorsze, a każdy kat tutaj był lepszy od gołego pola. I dlatego wyjazd na punkt obserwacyjny nie był zachęcający. Nie ma się żołnierskiego szczęścia...

Nie wiele było trudu ze znalezieniem ochotników. W ostatniej niemal chwili wyjazd został przesunięty na jutro. W sam dzień wigilijny...

Grześ pięknie wyczyścił swego „white'a“, choć po mili jardy śladu z tego wysiłku nie zostało. Obładował go bankami z wodą i benzyną i wszelakimi innymi gratami, niezbędnymi do życia na p. o. Radioci przynieśli swoje „szafy“ i różne ciuchy a dwa podchorążowie (zatykacze wszystkich dziur — jak wiadomo) złożyli także swój skromny bagaż. — Jesteśmy gotowi. Na pożegnanie dyon żegna nas salwą, wykonując swój całonocny plan ogni.

Na punkcie kontrolnym w Brisighella wielki tłok wozów, oczekujących na otwarcie drogi dofrontowej. Trzeba będzie poczekać ze trzy godziny. Na szczęście spotykam znajomego kolegę, który na saperskim wozie ratowniczym udaje się na reperację drogi. Ostatni raz widzieliśmy się w czasie wspólnie odbywanych „wycieczek krajoznawczych“ pod Archangielskiem. Zabiera nas ze sobą pod pozorem, iż nas konwojuje. Oczywiście w takiej urzędowej asyście nikt nas nie kontroluje i przybywamy kilka godzin wcześniej pod „most wigilijny“.

Za mostem wymijamy stanowiska 4 pał'u, któremu moździejce niemieckie zaczynają właśnie robić pobudkę. Niestety — palowcy, by nie zdradzić własnych stanowisk — nie mogą się nawet odszczekać, mimo iż nieprzyjaciel doskonal: wie, że są i gdzie są.

Zanim Grzesio zdążył włączyć trzeci bieg zatrzymał nas posterunek piechoty. — Dalej jechać nie wolno. Tam, za tym zakretem, jest nasza placówka.

— My jesteśmy z artylerii i jedziemy na p. o.

Zdolaliśmy się jakoś wykręcić i ruszamy z kopyta na wyznaczone miejsce. Teren jest odkryty i jesteśmy pod obserwacją. Jeszcze 500 metrów, potem zakręt i jesteśmy w ukryciu. Wprawdzie moździejce „macają“ po nas, zanim jednak przyszły następne zdążyliśmy dobiec się do skrzyżowania i po 50 metrach jesteśmy w jarze. I co ważniejsze — ukryci.

Jedziemy jednak dalej na naszym scout-carze. Dojechawszy do końca polnej drogi rozglądamy się za jakimś schronieniem. Jesteśmy jakby w wąwozie. Wszystkie chałupy znajdują się na sąsiednich pagórkach. Bliższe chałupy są zajęte przez piechotę. Do naszego punktu obserwacyjnego na Mongurdina jeszcze daleko a w dodatku nie wiadomo kto tam siedzi. Dowódca najbliższej kompanii piechoty powiada, że na Mongurdina spotykają się jego patrol z niemieckimi i radzi wobec tego założyć punkt obserwacyjny tu, na miejscu, w rejonie Casette. I tak też obię.

Zajmujemy szopę, która stała się naszym punktem dowodzenia. Pełno w niej siana i jedna muka, zresztą niedojna. Radioci zaczęli się szukać w powietrzu. Ja zaś z Jurkiem wspinałem się po stoku, by zorganizować punkt obserwacyjny. Urządzamy go przy gruzach jakiejś chałupy.

Na przedpoju spokój. Cała dolina Senio pokryta śniegiem. Kilometr przed na-

mi i nieco w lewo Mongurdina, za nią, z tyłu masyw górski Mauro...

W niedługim czasie lecą nasze pociski na Senio... Po obiedzie corned-beef z sucharkami i kubek ciepłej herbaty, przyniesionej w termosie przez bomb. Czarnotę zwanego „Poldkiem“. Spotykają nas dwie niespodzianki: pierwsza „poczta“. Nad nami rozrywają się w powietrzu pociski z których wylatują setki ulotek niemieckich, „Pocztę“ tę odbieramy codziennie. Zawiera ona różne wiadomości polityczne, a także wieści z Polski. Nawołuje się nas do rzuwania broni i do przechodzenia na „tamną“ stronę. Otrzymujemy także „życzenia świąteczne“. Wszystkie obliczone jest na to, by zagrać w ten wieczór na naszych uczuciach rodzinnych...

O zmroku nie tyle ci chwały ile głodni i zziębnięci wracamy do szopy, gdzie czekała nas dobra kolacja. Podchorążym Zygmuntem K. okazał się nie gorszym kucharzem jak zwiadowcą. Wszyscy pomagają mu dzielnie.

Po kolacji powiadam:

— Nie była to wprawdzie kolacja wigilijna, bo ktośby to widział opychać się w taki dzień beef'em. Pomyślcie jednak teraz o wigilii. Każdy przynosi co ma i jakoś to będzie. Ty, Grzesiu, wytaszaj z mojej skrzyni butelkę whisky i puszkę indyka i za 15 minut spotykamy się przy ognisku. Ja tymczasem pogadam z pułkiem i prześlę od nas życzenia.

Na wiadomość o whisky wszyscy się szybko zebrali. „Wyłącz telefon — powiadam — i powiedz, że zmieniam m. p. Mogą dzwonić za pół godziny. Niech nam teraz nie przeszkadzają“.

Rozsiadliśmy się wszyscy wokół ogniska, na snopkach siana. Wypełniono cennym napojem kubki i... wypadło mi coś powiedzieć. Potrąfiłem tylko wykrztusić takie zdanie: „Niech tutaj, ja wspólna wigilia, będzie ostatnią taką...“ ze szczególnym podkreśleniem ostatniego słowa.

Bardzo szybko — zwłaszcza że znalazła się butelka gin'u — bractwo się rozgadało na całego. Nie miało sensu zatrzymać sobie wieczoru koszmarnymi wspomnieniami minionych lat. W gromadce tej spotkali się po raz pierwszy, a przecież już tworzyliśmy jakby rodzinę, którą los rzucił w świat. Tym razem pod szopę, nad którą świeciło tyśiące gwiazd a wewnątrz której gromadziła się przy ognisku bractwo żołnierska i biała muka.

Przed odpoczynkiem nasi „liniowi“ musieli jeszcze pogawędzić na falach eteru.

— Hej, Olek, a ty gdzie leżysz?

— Ta ma si rozumieć, że w szopie.

— Prawdziwa szopka, jak Betlejem-ska — wtrąca się ktoś. Prawdziwa krowa, brakuje tylko osła.

— Jest tu miejsce dla ciebie.

— Wyłącz się, druciarzu, bo cię u ziemię! — woła ktoś inny.

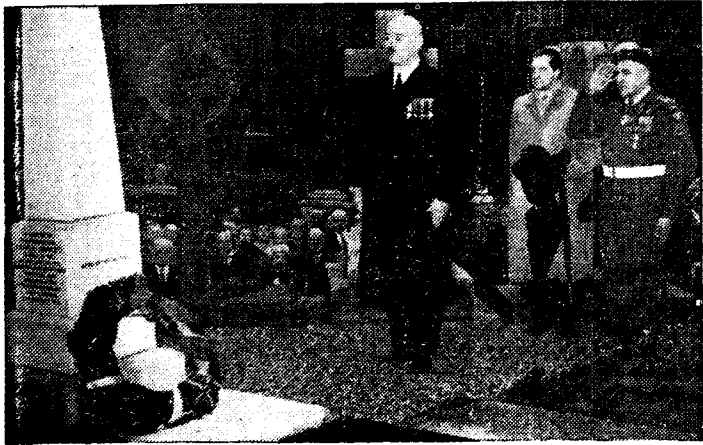
Podobnych rozmów byłoby więcej, gdyby nie pora na „wieczorne pacierze“ zaczynające się od słów:

„Barbara — Celina, Roman — Barbara, Celina — Roman jak mnie słyszycie? Słucham. I znów po chwili te same słowa...“

Dzieli nas 16 lat od tej szopki. Los rzucił nas w ciągu tych lat na wszystkie strony świata: do Szkocji, gdzie stawialiśmy pierwsze kroki w cywilnym życiu; do Liverpoolu, gdzie zakotwiczył się Grześ; do Londynu, gdzie Jurek będzie obchodził wigilię w gronie własnej rodziny; do Kanady dalekiej, gdzie los zagnał Zygmunta i Ontario, gdzie niezastąpiony Poldek podziwiał własne „muki i maiale“.

W dzisiejszy wieczór wigilijny dzieli się z wami wszystkimi w myślach opłatkami, z wami wszystkimi spod owej szopy z męką. Tak jak wtedy, choć wydawało się wówczas, iż jesteśmy bliżej Polski niż dziś... I w waszym imieniu przesyłam życzenia świąteczne wszystkim innym kolegom tak jak to robiłem przed 16 laty... Wysyłam w eter: „Jurki, Olki, Zygmunty, Staszki, jak mnie słyszycie? Słucham, Bolki, Janki, Grzesie, Tarki — jak mnie słyszycie... słucham“

HOLD BOHATEROM LAT 1830/31



W 130-tą rocznicę Powstania Listopadowego odbyła się na cmentarzu Highgate w Londynie uroczystość odsłonięcia orestaurowanych grobów sześciu wybitnych uczestników Powstania, odznaczonych orderami Virtuti Militari. Inicjatorem tej uroczystości był Fundusz Ratowania Pamiątek Narodowych. Wzięło w niej udział wiele setek Polaków, którzy pragnęli uczcić pamięć tych, którzy stali się „ogniem” — jak mówił na cmentarzu gen. Anders — łączącym nas nierozdzielnie z całym narodem, z całą historią walki narodu o niepodległość. Należy przypomnieć, iż po tych pierwszych uczestnikach Powstania Listopadowego przybyło do Anglii w latach 1834 do 1870 około 1500 dalszych żołnierzy polskich, szukających w tym kraju schronienia.

Przed nowoustawionym pomnikiem na którym wypisane są nazwiska pierwszych sześciu powstańców (groby ich i pomnik znajdują się na tzw. wzgórzu Orła Białego) złożył gen. W. Anders, odznaczony 4 krzyżami Virtuti Militari, wieniec w imieniu kawalerów tego wysokiego odznaczenia, z których kilkadziesiąt wzięło udział w tej niezapomnianej uroczystości. Zdjęcie górne przedstawia oddanie hołdu zmarłym powstańcom. Zdjęcie dolne przedstawia grupę harcerzek z hufca „Bałtyk” i harcerzy z hufca „Warszawa” oraz harcerza Adama Adlera, który wykonał żałobne werble.



**WYSTAWA OBRAZÓW
ZRZESZENIA POLSKICH
PLASTYKÓW
w WIELKIEJ BRYTANII**
do dnia 28 stycznia 1961
Galeria Grabowskiego
84, Sloane Avenue, London, S.W.3.
OTWARTA CODZIENNIE
godz. 10 — 6 pp.
Zamknięta 25—27 grudnia.

KANCELARIA PRAWNA
pod kierownictwem doktora
praw
S. OLSNICKI
Tłumacz przysięgły przy sądach
francuskich
106, Rue Joffroy — Paris 17-e
Metro Wagram
tel. WAGRAM 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawozdania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne w Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

Dyrekcja

Firmy L. SCHWEIZER LTD.,

(Hurtowa Sprzedaż i Import Żywności)

55, FARRINGDON ROAD, E. C. 1. Tel.: CHA 7257

s k ł a d a

PT. Klientom Najlepsze Życzenia Świąteczne i Noworoczne

DALSZY SPADEK URODZIN W WARSZAWIE

Reżymowa agencja PAP podaje, że w okresie III kwartałów bieżącego roku urodziło się w Warszawie ponad 12,250 dzieci. „W porównaniu więc z tym samym okresem roku ub., gdy zanotowano przeszło 14 tysięcy urodzeń, nastąpił dalszy spadek przyrostu naturalnego”. Zwiastuje to — stwierdza PAP — stale się pogłębia. Najwięcej urodzeń zanotowano w Warszawie w 1955 r., kie-

dy to przyszło na świat ponad 23 tysiące dzieci. „Od tego czasu zauważa się tendencja zniżkowa”. I tak gdy w 1955 r. wskaźnik przyrostu naturalnego kształtował się w granicach — 16,3%, to w 1956 spadł do 14,6%, w 1957 r. do 12,7%, w roku 1958 do 11,8 proc., a w roku 1959 do 9,0 proc. „W bieżącym roku oblicza się, że wskaźnik ten osiągnie 8,1 proc. (FEC)

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

FRANCJA

ZYCIE POLSKIE W LILLE

Stolica północnej Francji posiada stosunkowo małą ilość Polaków (ok. 3000), i to rozsiadanych na bliższych i dalszych przedmieściach Lille, tzn. w promieniu od 3 do 6 km od centralnie położonego placu generała de Gaulle. Codzienny tryb życia tutejszej Polonii nieczym się w zasadzie nie różni od trybu życia setek tysięcy Polaków osiedlonych we Francji, z tą jednak różnicą, że na odcinku życia społecznego w dużo szybszym tempie niż gdzieś indziej przygasają kłótnie, swary i urojone pretensje do wszystkiego i wszystkich. Od trzech lat konsolidacja życia społecznego w Lille postępuje ciągle naprzód, mimo gorączkowej i odśrodkowej akcji agentów tutejszego reżymowego konsula generalnego.

Ostoją tutejszego życia polskiego jest polska kaplica przy kościele francuskim św. Szezepana i Dom Kombatanta, Proboszcz parafii w Lille i w Roubaix, ks. Z. Król, cieszący się powszechnym zaufaniem, poważaniem i sympatią, rozwija ożywioną akcję na odcinku oświatowym i harmonijnie współdziała w pracy społecznej. Pokątne szkolnictwo reżymowe coraz bardziej się kurczy; gdyż powstały już w Tourcoing, Roubaix, Lannoy, Wattrelos i Wasquehal szkoły polskie, prowadzone bądź przez siostry zakonne (Sercanki), bądź też przez nauczycielki niezależne od reżymu warszawskiego.

Dom Kombatanta, prowadzony od 1948 roku przez Zarząd Koła SPK w Lille, posiada stołową, dużą salę imprezową, świetlicę, szkolkę czwartkową (50 dzieci), dwie klasy i dwie nauczycielki (Siostry Sercanki), zasobną bibliotekę (przeszło 3000 książek), hotel, biuro Koła oraz B.I.P. Dom Kombatanta jest także siedzibą Związku Polskich Oficerów Koła 2 D.S.P., Koła Związku Polskich Federalistów i Koła K.S.M.P. Tutaj odbywają się dorożne zjazdy i zebrania polskich organizacji niepodległościowych, żywe dzienniki, wystawy, obchody, manifestacje, odczyty, wieczory filmowe i teatralne, bale, bankiety gwiazdki dla dzieci itd.

Zywność Domu Kombatanta najbardziej się odczuwa w dni imprezowe. Dla ilustracji przytoczymy frekwencje na kilku ostatnich imprezach. Niedziela 6 listopada br., herbata dla młodzieży K. S. M. P. z Lille: uczestnicy starsza młodzież z Lille i Roubaix, ogółem około 90 osób. Niedziela 13 listopada br. — obchód Święta Niepodległości i 20-letniej rocznicy walk żołnierza polskiego we Francji: frekwencja dużo większa niż w latach poprzednich, ogółem około 450 osób. Sobota 26 listopada br. — tradycyjny bal Katarzynek: przybyło około 190 osób. Niedziela 11 grudnia br. — „Fabiola” w wykonaniu zespołu teatralnego Bractwa św. Różańca z Roubaix: dwa przedstawienia popołudniowe zgromadziły ok. 200 osób.

Dom Kombatanta na co dzień jest „skrzynką pocztową”, w której zbiegają się listy z różnych zakątków Francji i Polski z zapytaniami w najrozmaitszych sprawach. Załatwianie tych spraw często jest trudne i uciążliwe, a czasem nawet przerastające możliwości finansowe Koła SPK w Lille.

Ruch przyjeżdżających do Lille rodaków z Kraju ostatnio bardzo znacznie się zmniejszył.

Po wielokrotnych bezowocnych próbach przedstawicieli reżymu warszawskiego zmierzających do nawiązania „kontaktów” z kierownikami Domu Kombatanta, bezpośredni nacisk „wysłanników” ustał. Ale infiltracja wtyczek reżymowych w polskie środowiska niepodległościowe trwa. Dlatego pomysłem objawem jest fakt, że ci Polacy, którzy zdecydowali się na odwiedzenie swoich najbliższych z Kraju, na własne oczy zobaczyli, jak wygląda „raj” komunistyczny. To oni przede wszystkim obecnie odwiedzający ich agentom reżymowym — pokazują drzwi.

H. Tański

WALNY ZJAZD STOWARZYSZENIA P.O.W.N.

W niedzielę 11 grudnia w Lens odbył się walny zjazd Stowarzyszenia P.O.W.N. im. gen. Władysława Sikorskiego. Sprawozdanie za ubiegły okres złożył: prezes Ukleja, skarbnik Rezulak oraz w zastępstwie sekretarza — prezes Federacji P.O.O. Franciszek Kędzia.

Po sprawozdaniach Zarządu i Komisji Rewizyjnej wywiązała się ożywiona dyskusja, w której m. in. zabierali głos kol. kol. Jakub, Gawor, Smyk, Błaszczyk, Wardęga i inni. Obecny na zjeździe sekretarz generalny Federacji P.O.O. dr Stanisław Paczyński poinformował ze-

branych o przebiegu pierwszej międzynarodowej konferencji poświęconej wojnie politycznej Sowietów, która się odbyła w Paryżu w początkach grudnia br. Ze swej strony inż. Eugeniusz Tuszewski, sekretarz generalny Centralnego Związku Polaków we Francji, udzielił zebranym całego szeregu informacji dotyczących odszkodowań niemieckich.

W wyniku tajnego głosowania prezesem Stowarzyszenia został ponownie u. Piotr Ukleja (3, rue de l'Aube, Cité des Pensionnés Billy-Montigny, Pas de Calais), sekretarzem — p. Teodor Krawczyński (Chemin Moineaux 17, fosse 11, Lens), skarbnikiem — p. Jan Rezulak (26, rue Riberville, Fouquieries-les-Lens).

Zjazd uchwalił następującą rezolucję:

1) Walny Zjazd stwierdza, że zmiany na lepsze, jakie naród w Kraju wywalczył sobie w 1956 roku, już się kończą. Z roku na rok ucisk jest coraz większy: robotnik nie jest pewien swej przyszłości a chłop polski — swej własności. Wzmagająca się walka z Kościołem wykazuje, że reżym Gomulki coraz posuśniej wykonuje rozkazy okupującej nasz kraj Rosji Sowieckiej.

2) Komunistyczny reżym warszawski, stojący na usługach Sowietów, organizuje tutaj we Francji, jak to wykazują ostatnio liczne aresztowania, szeroko rozgałęzioną sieć szpiegowską. Zjazd piętnuje tego rodzaju postępowanie polskich komunistów. Celem tych szpiegowskich knołów jest skompromitowanie Polaków i zniszczenie odwiecznej przyjaźni, jaka łączy Francję z Polską. Zjazd ostrzega działaczy społecznych i ogół emigracji polskiej przed nawiązywaniem jakichkolwiek kontaktów z przedstawicielami i agentami reżymu, którzy coraz bardziej starają się wcisnąć do szeregów niepodległościowych, celem siania fermentu nienawiści i zdrady.

3) Zjazd apeluje do rodziców polskich, by dla nauczania przedmiotów ojczyznnych posłali swe dzieci do polskich szkół niezależnych, do szkół i przedszkół organizowanych przez niepodległościowe organizacje polskie.

4) Zjazd wzywa Zarząd Główny Stowarzyszenia do poczynienia wysiłków nad zjednoczeniem wszystkich b. członków P.O.W.N. w jednej niepodległościowej organizacji — pod egidą Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny. Rozbicie, jakie nastąpiło bynajmniej nie z pobudek patriotycznych i niepodległościowych — nie przyniesie ani krajowi ani też emigracji żadnych korzyści.

W. BRYTANIA

OBRADY U LOTNIKÓW

Dnia 10 grudnia br. odbyło się zebranie Rady Stowarzyszenia Lotników Polskich. Obradom przewodniczył prezes Stowarzyszenia płk. pilot Jerzy Bajon.

Rozpatrywano sprawozdania Komitetu Wykonawczego i uchwalono plan zamierzeń i preliminarz budżetowych. Rada stwierdziła, że dotychczasowe zamknięcia finans. wszystkich budżetów Stowarzyszenia, których jest 7-em (4 Domy, Stowarzyszenie, Fundusz Społeczny i Fundusz Wdów Sierot) za trzy kwartały br. wykazują nadwyżki w łącznej wysokości 44.488.-.

Rada podjęła uchwałę z podziękowaniem dla płk. pil. Douglas Badera, który z okazji Tygodnia Lotnika Polskiego mówił przez radio brytyjskie o zasługach polskiego lotnictwa oraz o dobroczynnej pracy Stowarzyszenia. Zorganizowany przez Stowarzyszenie, podobnie jak w latach ubiegłych, Tydzień Lotnika Polskiego przyniósł 47.200, co daje Stowarzyszeniu możliwość kontynuowania pomocy finansowej oraz wszelkiego rodzaju pracy dobroczynnej w stosunku do tych lotników i ich rodzin, które jej potrzebują. Przeciętna pomoc finansowa Stowarzyszenia na cele dobroczynne wynosi 43.500 rocznie.

W związku z dokonanymi rozbudowaniami Domów SLP w Blackpool i Nottingham wyrażono uznanie i podziękowanie dla członków Stowarzyszenia, którzy przez ofiarną pracę przyczynili się do wykonania budowy nowych sal.

Z. M.

PLENARNE POSIEDZENIE RADY NACZELNEJ KOŁA A. K.

Dnia 10 grudnia br. odbyło się w sali posiedzeń „Ogniska Polskiego” w Londynie plenarne posiedzenie Rady Naczelnej Koła A. K. Na wstępie wysłuchano przemówienia przewodniczącego Rady gen. T. Bór-Komorowskiego poświęconego pamięci i zmarłego niedawno w Waszyngtonie wielkiego żołnierza Armii Krajowej i dowódcy Powstania War-

sawskiego gen. Chruściela („Monter”). Pamięć zmarłego uczczono przez powstanie i chwile milczenia.

Z kolei wysłuchano sprawozdań ustępujących władz: prezesa Zarządu Głównego Koła A. K. J. Garlińskiego, K. Iranka-Osmeckiego o działalności Funduszu Inwalidów Pola A. K. i Komisji Weryfikacyjnej dla Spraw Krajowych, która załatwiła 110 spraw weryfikacyjnych z Kraju, zaświadczając m. in. przyznanie 24 Virtuti Militari, 65 Krzyży Walecznych i 18 Krzyży Zasługi. Po sprawozdaniu przewodniczącego komisji rewizyjnej K. Bogackiego udzielono ustępującemu Zarządowi Głównemu jak i Funduszu Inwalidów Koła A. K. jednogłośnie absolutorium z podziękowaniem przez aklamację.

Do nowego Zarządu Głównego weszli: J. Garliński (ponownie) — jako prezes oraz P. Hęciak, J. Konopacka, St. Wojewódzka. Do Zarządu Funduszu Inwalidów Koła A. K.: I. Komorowska, W. Brzeziński, J. Danielakowa, K. Irank-Osmecki, K. Lipnicka, H. Martini i St. Przebój-Stawicki.

W ramach powyższego zebrania odbyło się także walne zebranie spółki przy Kole A. K. Dyrekcji spółki, 10 wysłuchaniu sprawozdania K. Iranka-Osmeckiego, udzielono jednogłośnie absolutorium. Do nowej dyrekcji spółki weszli: pp. K. Irank-Osmecki, P. Kraczkiewicz, T. Klimowski, W. Otocky i H. Zabielski.

W wolnych głosach omawiano m. in. III tom „Najnowszej historii Polski” Wł. Pobóg-Malinowskiego a w szczególności działy w których autor omawia Powstanie Warszawskie i działalność władz Polski podziemnej.

(p.h.)

MANCHESTER

WSPÓLDZIAŁANIE Z INSTYTUTEM IM. J. PIŁSUDSKIEGO

Ciekawą inicjatywę przejawiała grupa działaczy starszego pokolenia powołującej w maju 1960 r. Koło Przyjaciół Instytutu im. Józefa Piłsudskiego w Manchester. Koło stawia sobie za cel propagowania działalności Instytutu w tym wielkim ośrodku polskim, współdziałanie z jego kierownictwem i terenową pomoc przy gromadzeniu potrzebnych Instytutowi środków i szereg podobnych zadań pomocniczych.

Jeśli inicjatywa ta zda pomyślnie swój praktyczny egzamin, może wskazać i innym instytucjom naukowym w Londynie praktyczną drogę do współpracy w tok ich prac i wysiłków naukowców i inteligencji żyjącej w ośrodkach prowincjonalnych.

Na czele tej nowej organizacji stoi zarząd, w skład którego weszli: p. B. Dzierżek, prezes, pp. H. Barański i T. Nalepa, wiceprezisi i gen. L. Kmicie-Skrzyński jako sekretarz.

Sukces zespołu tańców ludowych

Na jesiennym międzynarodowym festywalu tańców ludowych w Dublinie, zespół polski z Manchester odniósł duży sukces, zwracając na swój występ uwagę prasy. Obecnie w Domu Kombatanta można oglądać w gablotce zespołu piękne zdjęcia niektórych polskich tańcerzy zamieszczone w prasie brytyjskiej. Uśmiechają się z nich radośnie: Jadwiga Uciniek, Kazia Smolinska, Barbara Waldoch, Danuta Nowakowska i Walenty Starczewski.

Ogółem zespół występujący w Dublinie liczył 10 osób. Zespół tańców ludowych pracuje pod kierownictwem artystycznym p. Grabiaka w ramach Towarzystwa Miłośników Kultury Polskiej, nad którym roztacza troskliwą opiekę inż. Jarosław Żaba.

HUDDERSFIELD

Nieco spóźniona akademія 11 listopada została zorganizowana w Huddersfield wspólnym wysiłkiem Koła SPK nr. 440 i chóru „Varsovia”. Przy szalenie zapelnionej sali, co było dużym sukcesem organizatorów, uroczystość zagał prezes SPK mgr. Stefan Osuchowski. Przemówienie okolicznościowe wygłosił przybyły na zaproszenie z Bradford rim. Jerzy Dudziński.

Barwny chór „Varsovia” pod dyr. prof. Edwarda Bębna odspiewał kilka pieśni ludowych. Część oficjalną zakończono zbiorowym odśpiewaniem „Jeszcze Polska”.

DRUGIE WYDANIE PRZEJRZANE, POPRAWIONE I UZUPEŁNIONE

całkowicie wyczerpanych tomów
pierwszego i drugiego
znakomitego dzieła

WŁADYSŁAWA POBÓG-MALINOWSKIEGO

p.l.

NAJNOWSZA HISTORIA POLITYCZNA POLSKI

Wobec całkowitego wyczerpania pierwszego i drugiego tomu „Najnowszej historii politycznej Polski“ podpisaliśmy z jej autorem umowę na drugie wydanie, które obejmie dzieje Polski od upadku powstania styczniowego r. 1863 do wybuchu drugiej wojny światowej r. 1939, a więc dwa pasjonujące okresy najnowszej historii naszego narodu:

Odbudowanie państwa polskiego po blisko 150 latach niewoli

z obszernym i szczegółowym omówieniem wysiłków konspiracyjnych okresu 1887—1904, dziejów Organizacji Bojowej P.P.S., czynu zbrojnego Józefa Piłsudskiego jak i działalności politycznej na gruncie międzynarodowym Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego z zarysowaniem także roli takich przywódców społeczeństwa polskiego jak Wincenty Witos, Ignacy Daszyński, Wojciech Korfański i in.

oraz

„Dwudziestolecie“ młodego państwa

walczącego o swe granice, budującego swoje wolne życie, wstrząsanego walkami wewnętrznymi i wykreślenego z karty Europy w tragicznym wrześniu r. 1939.

A oto szczegóły treści pierwszego i drugiego tomu „Najnowszej historii politycznej Polski“ w nowym wydaniu:

TOM PIERWSZY

1864—1918

I — Po klęsce styczniowej. II — Okres przeobrażeń. III — W przededniu rewolucji. IV — Rewolucja r. 1905—1908. V — Po drodze do czynu zbrojnego. VI — Pierwszy rok wielkiej wojny 1914. VII — Ku państwu polskiemu. VIII — Pierwsze dni odradzającej się Rzeczypospolitej (listopad r. 1918).

TOM DRUGI

1919—1939

I — Budowa państwa. II — Przed wersalską konferencją pokojową. III — Kongres wersalski. IV — Walka o granice. V — Wilno i Lwów. VI — Taganrog - Moskwa - Kijów. VII — Czerwony najazd i konferencja w Spa. VIII — Zwycięstwo sierpniowe r. 1920. IX — Ostatni etap zjednoczenia. X — Okres wszechwładzy sejmu. XI — Przełom majowy w r. 1926. XII — Rządy marszałka Piłsudskiego 1926—1935. XIII — Polska bez Piłsudskiego. Zamknięcie tomu drugiego stanowić będzie obraz dorobku dwudziestolecia oraz opis kampanii wrześniowej r. 1939.

OBJĘTOŚĆ PIERWSZYCH DWU TOMÓW „NAJNOWSZEJ HISTORII POLITYCZNEJ POLSKI“
w naszym wydaniu

ZOSTANIE WYBITNIE POWIĘKSZONA

1500 STRON

(w wydaniu pierwszym oba tomy liczyły około 1100 stron) albowini historia najnowsza — w sensie dokumentacji — jest jak żywy i ciągle rosnący potok. Coraz nowe dokumenty wypływają z ukrycia, coraz nowe wspomnienia ukazują się w druku. Ten stały dopływ nowych materiałów wzbogaca i pogłębia obraz ostatniego okresu dziejów Polski.

Niezależnie od tego przyplwy z zewnątrz — autor sam, już po wydaniu pierwszego i drugiego tomu (w pierwszej edycji), w wyniku własnych poszukiwań zgromadził spory zasób z opóźnieniem odnalezionych dokumentów czy zbyt późno uzyskanych relacji. Cały ten materiał zostanie uwzględniony w nowym wydaniu, które dlatego musi zostać wybitnie rozszerzone.

„Najnowsza historia polityczna Polski“ w drugim wydaniu zostanie wyposażona w dokładne indeksy nazwisk i miejscowości.

Ponadto drugie wydanie „Najnowszej historii politycznej Polski“ zostanie zaopatrzone w liczne mapy (granice, działań wojennych itp.), i będzie

BOGATO ILUSTROWANE

portretami przywódców społeczeństwa, działaczy politycznych i społecznych, wybitnych wojskowych itd. oraz dokumentarnymi fotografiami ważnych wydarzeń i fotokopiami doniosłych aktów państwowych czy politycznych.

„Najnowsza historia polityczna Polski“ w nowym wydaniu zostanie wykonana czystą i wyraźną czcionką, na dobrym papierze, w formacie jak znajdujący się w sprzedaży tom trzeci pierwszej edycji, co pozwoli nabywcom tego tomu dekompletować pierwsze dwa (lub jeden z nich).

Aby umożliwić nabycie znakomitego dzieła jak najszerszym rzeszom P.T. Czytelników będziemy je wydawali

zeszytami w prenumeracie

Całość obejmuje:

15 zeszytów po 96 stron

Cena zeszytu wraz z przesyłką

DLA TYCH KTÓRZY ZGŁOSZĄ ZAMÓWIENIE
NA PRENUMERATĘ

DO 31 MARCA 1961

7/- lub \$1.00

Po tym terminie cena zeszytu zostanie nieodwołalnie podwyższona do:

10/6 lub \$1.50

Zeszyty „Najnowszej historii politycznej Polski“ zaczną ukazywać się — co miesiąc jeden — od kwietnia 1961. Całość wyjdzie do końca czerwca 1962.

Aby zapewnić sobie dostawę zeszytów „Najnowszej historii politycznej Polski“ po cenie 7/- lub \$1.00 wystarczy do 31 marca 1961 nadesłać należność za 1-szy zeszyt, a potem po otrzymaniu każdego zeszytu wpłacać należność za następny. KTO BĘDZIE PŁACIŁ REGULARNIE PRENUMERATĘ otrzyma po zakończeniu edycji zeszytowej

BEZPŁATNIE

okładki płócienne do obydwu tomów

W chwili gdy powyższe ogłaszamy — mamy już zapewnioną drukarnię i terminowe wykonanie wydawnictwa zeszytowego.

OPINIE O PIERWSZYM WYDANIU „NAJNOWSZEJ HISTORII“

„Niedawno w Londynie wyszła wielka dwutomowa historia dwudziestolecia pióra sanacyjnego historyka Pobóg-Malinowskiego, praca budząca duże zastrzeżenia merytoryczne, ale wywołująca podziw ilością faktycznego materiału zebranego w obu tomach. Należy koniecznie rozważyć możliwość albo jej krajowej reedycji, albo też sprowadzenia pewnej ilości egzemplarzy wydania emigracyjnego — oba rozwiązania będą dla kupujących bardzo kosztowne — i rozprawienia ich pomiędzy publicystów i historyków“... „Czy w tym wypadku nie byłaby właściwa forma np. urzędzenia subskrypcji w kraju, a następnie zakupienia za granicą odpowiedniej ilości tomów“

(W warszawskim tygodniku „Polityka“ z 31 sierpnia 1958).

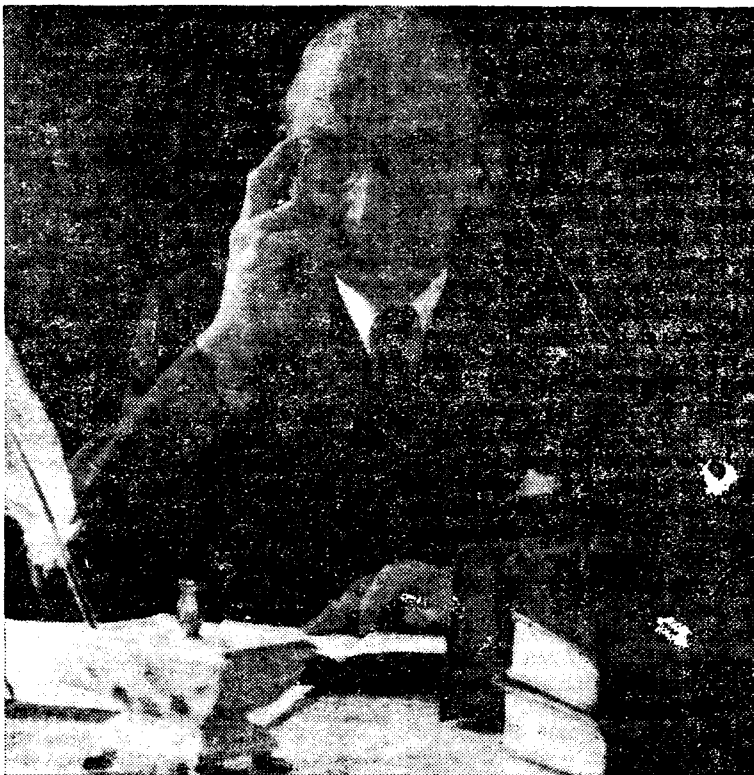


Photo Mike de Dulmen Paris

WŁADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI

Pochodzi z rodziny od wieków osiadłej na Żmudzi. Urodzony w r. 1899 na północy w Rosji, nad morzem Białym, gdzie spędził dzieciństwo i wczesną młodość. Do Polski przybył z Rosji w roku 1919.

Bierze udział w wojnie polsko-bolszewickiej w r. 1920 (w której zostaje ranny). Po wojnie zawodowy oficer artylerii. Służył w wojsku łączy ze studiami wyższymi (polonistyka i Szkoła Nauk Politycznych). W r. 1929 powołany do Wojskowego Biura Historycznego. Od r. 1931 naczelnik wydziału historyczno-naukowego w ministerstwie spraw zagranicznych. We wrześniu 1939 przekracza granicę rumuńską i przedostaje się do Francji, gdzie służy jako oficer w armii polskiej. Okupację niemiecką Francji przeżył w Grenoble. Po uwolnieniu Francji w r. 1944 powołany zostaje do polskiej służby zagranicznej, z której wycofuje się w r. 1945. Był w latach 1944-45 współtwórcą i jednym z dwóch głównych redaktorów sekcji polskiej Radia Francuskiego. Przebywa obecnie stale w Paryżu.

Jest autorem wielu prac z zakresu najnowszej historii Polski. W latach 1929-1934 był redaktorem-wydawcą pierwszej edycji 10-tomowej „Pism — Mów — Rozkazów“ marszałka Józefa Piłsudskiego. Zgromadził i wspólnie z Leonem Wasilewskim przygotował do druku listy Piłsudskiego z okresu konspiracji niepodległościowej 1893-1903.

Oprócz licznych rozpraw w przedwojennych pismach warszawskich ogłosił z większych prac: „Akcja bojowa pod Bezdzanami 26. IX. 1908“, „Narodowa Demokracja, 1887-1918. Fakty i dokumenty“, dwa tomy wielkiej (obliczanej na 6 tomów) biografii Józefa Piłsudskiego. Maszynopis tomu trzeciego, obejmującego lata 1909-1914 spłonął w Warszawie we wrześniu 1939.

W latach 1935-1939 był redaktorem naczelnym pracy zbiorowej „Polska i Polacy w cywilizacji świata“. Druk tej pracy przerwała wojna. We współpracy z Polską Akademią Umiejętności, Biblioteką Rapperswilską i gronem profesorów wyższych uczelni wydał szereg prac naukowych, dotyczących historii dyplomatycznej dawnej Polski oraz polskich działań dyplomatycznych w okresie powstania zbrojnych. W latach 1934-1939 współpracował z „Polskim Słownikiem Biograficznym“.

W czasie wojny we Francji pod okupacją niemiecką, napisał i wydał tajnie szereg rozpraw historycznych. W ciągu ostatnich lat pracował nad „Najnowsza historia polityczna Polski“, pisząc jednocześnie liczne artykuły i szkice historyczne do prasy emigracyjnej i wygłaszając stale liczne referaty i artykuły w polskiej sekcji Radia Francuskiego.

Książka Wł. Pobóg-Malinowskiego... wypełnia dotkliwą lukę w wolnym piśmiennictwie polskim, staje się pozycją zasadniczą i to nie tylko dla pokolenia, obecnie aktywnego, ale i dla młodzieży, zagrożonej wynarodowieniem... uderza olbrzymim bogactwem materiału historycznego. Mimo, że autor posiada wyraźne oblicze ideowe, jest gorącym piłsudczykkiem i biografem Józefa Piłsudskiego, w pracy jego widoczna jest troska o zachowanie obiektywizmu i umiaru. Ze szczególną starannością wydobyl on na światło dzienne pozytywne osiągnięcia kierunków politycznych, do których osobiście odnosi się krytycznie... Książka świadczy o wysiłku olbrzymim i popartym wieloletnią pracą badawczą, rozpoczętą przez autora jeszcze (w Warszawie, przed wojną) w Wojskowym Biurze Historycznym i w Instytucie Najnowszej Historii Polski. Wątpię, czy książka ta mogłaby powstać tylko w oparciu o źródła, istniejące w bibliotekach emigracyjnych, bez znajomości materiału archiwalnego, którą posiada Wł. Pobóg-Malinowski. Najlepszy dowód, że nikt inny jej (dotąd) nie napisał, choć należała od dawna do pierwszych, a nie zaspokojonych potrzeb“

(Al. Kawalkowski w „Kulturze“ z października 1953).

„Powiedział Bolesław Prus, że praca pisarza da się porównać jedynie do pracy górnika pod ziemią. Zadanie chyba dziedzinie piśmiennictwa porównanie to nie odpowiada tak ściśle, jak pracy historyka w warunkach emigracyjnych... Mając te rzeczy na względzie, trudno nie wyrazić podziwu dla niezwykłej cierpliwości historyka, który potrafił dać usystematyzowany obraz przebiegu zdarzeń i ich związku w oparciu na bogatym materiale. Nasuwałby się niemal automatycznie frazes o benedyktyńskiej pracy, ale jest to bodaj niewystarczające określenie. Benedyktynski mnich mógł pracować w ciszy i skupieniu, nie potrzebował się troszczyć o nic, prócz własnego dzieła, podczas gdy historyk emigracyjny nie może się poświęcić całkowicie pracy badawczej, musi znaleźć czas także na pracę zarobkową, pochłaniają go troski o byt swój i rodziny... Rebus sic stantibus, dzieło Pobóg-Malinowskiego uważać trzeba za uwerwioszenie osiągnięcia... Daje nam w dziewięciu rozdziałach pełny i pragmatyczny obraz kolejnych etapów walki zbrojnej i dyplomatycznej o suwerenność i o granice wschodniej Rzeczy, a w końcowych czterech, doprowadzonych do chmurnej wiosny r. 1939, obraz zmagania wewnętrznego, „próby sił“ w latach 1926-1930, akcji dyplomatycznych w obliczu narastającego niebezpieczeństwa zewnętrznego, za życia i po śmierci Piłsudskiego... Niejedną rewelację znajdują w książce Pobóg-Malinowskiego ci właśnie, którym się zdaje, że mają w pamięci obraz polityki polskiej w omawianym okresie... W zestawieniu z dotychczas istniejącą literaturą polityczną, dotyczącą 20-lecia niepodległości, praca Pobóg-Malinowskiego uderza obiektywizmem“.

(Bogusław Miedziński w „Wiadomościach“ z 3 marca 1957).

B. ŚWIDERSKI

20 Queens Gate Terrace
London S.W.7. Tel. KNI 0266



„GRYF”

POLECA
NOWOŚCI

UKAZAŁY SIĘ:

**ALEKSANDRY
PIŁSUDSKIEJ**
wdowy po Marszałku

WSPOMNIENIA

Cena 35/- lub \$ 6.00

BIBLIOTEKA KULTURY

**Artur Maria Swinarski
SASZA I BOGWIE**

Str. 284. Cena 22.-

Zamówienia i przekazy prosimy
kierować do:

GRYF PUBLICATIONS LTD.
171, Battersea Church Road,
L o n d o n S. W. 11.

„ALINA”

**ZAKŁAD FRYZJERSKI
DLA PAŃ**

244, Lillie Road, London, S. W. 6.
Tel.: FUL 2100

POLSKA OBSŁUGA FACHOWA.
Uczesania, środki i metody kontynen-
talne. Polepszamy stan włosów i do-
bieramy odpowiednie kolory.

W CZWARTKI I PIĄTKI przyjęcia
również wieczorem.

**Najlepsze życzenia
Wesołych Świąt
i Pomyślnego
Nowego Roku**

składa
swoim

Klientom i Przyjaciółom

HASKOBA
Z LONDYNU

121, Earls Court Road, London, S.W.5.

MGR. M. B. GRABOWSKI

składa

Klientom i Przyjaciółom

Najlepsze życzenia świąteczne i Noworoczne

K L U B S. P. K.

W DOMU KOMBATANTA W LONDYNIE

20, Queens Gate Terrace, S. W. 7.

Tel.: KNI 0747

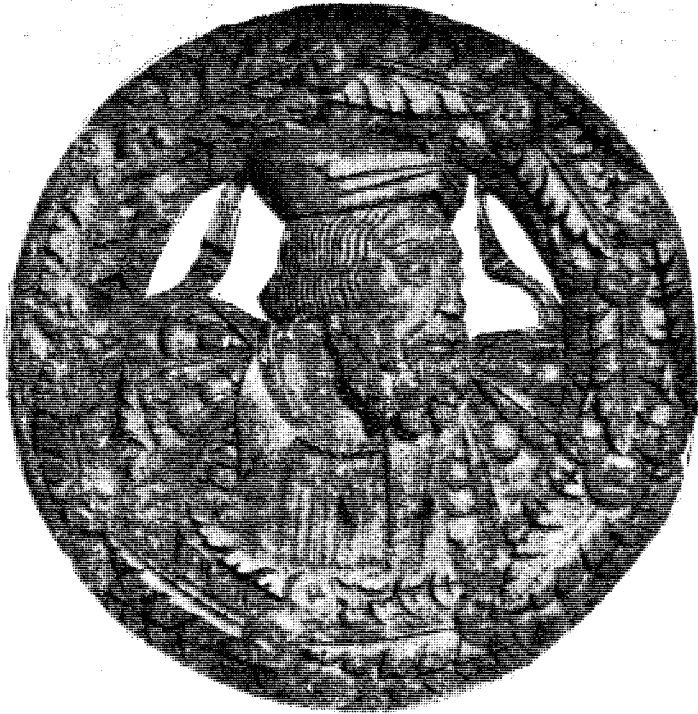
KAWIARNIA

czynna od 11 rano do 11 wieczorem

B A R

12-3 i 6-11

GORĄCE I ZIMNE PRZEKĄSKI



ZAMEK W STIRLING: DOMNIEMANA PODOBIZNA JAKUBA I.

WŚRÓD zabytków sztuki renesanso-
wej w Polsce do najciekawszych
i najcenniejszych zaliczane są t.zw.
„Głowy Wawelskie”. Doczekały się one
licznych stosunkowo opracowań nau-
kowych i popularnych. Reprodukowa-
ne przy tym często czy to w wydawni-
ctwach „albumowych” czy też w
formie zmniejszonych kopii są szeroko
znane publiczności polskiej.

Mimo jednak zainteresowania jakie
sobą wzbudziły i mimo wnikliwych
nieraz studiów prowadzonych przez
naukowców tej miary co choćby Tadeusz
Mańkowski — kryją w sobie
wiele zagadek. Nie ustalono dotąd ich
twórcy (czy twórców) a nawet sama
geneza dzieła i, żeby tak rzec, genealo-
gia, są sporne. Mańkowski w swojej
pracy p.t. „Głowy Wawelskie” (ogłoszo-
nej w „Biuletynie Historii Sztuki”
Rocznik XII, 1950 r.) twierdził że
rzeźby były dziełem flamandzkiego
artysty, Godfryda van der Loye. Ten
sam jednak badacz nie podtrzymuje
już tej tezy w drugim wydaniu książki
„Wnętrza Wawelskie” (Warszawa,
1957) ograniczając się do stwierdzenia,
że ich polichromię wykonał Andrzej
Jungholz.

Tymczasem do zupełnie innych
wniosków doszła p. Anna Misiąg-Bo-
cheńska, autorka popularnej książki o
„Głowach” wydanej w 1953 roku, jako
tom II serii „Klejnoty Sztuki Pol-
skiej”, oraz bardzo drobiazgowego
studium „O Głowach Wawelskich i
przypuszczalnych ich twórcach” w
tomie I „Studiów z Dziejów Wawelu”
(Kraków, 1955). Według niej (przynaj-
mniej jeśli chodzi o zespół zacho-
wanych do dzisiaj 30 głów spośród
194 niegdyś zdobiących strop), twór-

ców było conajmniej dwóch, a to Se-
bastian Tauerbach z Laussik w Miśni
Lużyckiej, oraz Hans „Sznycer”, co do
którego autorka wyraża przypuszcze-
nie, że może być utożsamiony z Janem
Jandą, rzemieślnikiem krakowskim.

Analizując artystyczne elementy
rzeźb Mańkowski widzi w nich, obok
rodzimych, cechy szkoły flamandzkiej:
„... Siła charakterystyki jaka się w
nich przejawia jest północna i flama-
ndzka. Flamandzki jest też, przy
pewnej domieszce elementów francu-
skich, liryczny realizm w połączeniu z
pewną skłonnością do przedstawiania
twarzy ludzkiej w sposób grotesko-
wy”. Misiąg-Bocheńska dopatruje się
raczej wpływów niemieckich z Górnej
Nadrenii, Szwabii i Bawarii. Możli-
wość wpływów szkoły flamandzkiej
dopuszcza tylko pośrednio.

Zarówno Mańkowski jak Misiąg-Bo-
cheńska wiedzieli o rzeźbionych głó-
wach osadzonych w kasetonach na be-
czkowym sklepieniu łuku tryumfalnego
w neapolitańskim Castel Nuovo.
Sklepienie to pochodzi z 1465 roku, a
zamek związany jest z młodością Bony
Sforza, późniejszej królowej polskiej,
żony Zygmunta Starego. Na fakty te
zwrócił uwagę Tadeusz Gostyński w
swojej rozprawie p.t. „Przypuszczal-
ny Prototyp Wawelskiego Stropu z
Głowami” wydrukowanej razem z pra-
cą Mańkowskiego w XII roczniku
„Biuletynu Historii Sztuki” z 1950 ro-
ku.

Misiąg-Bocheńska tłumaczy jed-
nak że „... Mimo... podobieństwa
samego pomysłu dzieła krakowskie
jest zasadniczo różne od kamiennych
plaskorzeźb neapolitańskich. Różnic-
tych nie da się sprowadzić do samej
tylko odmienności materiału i techni-
ki. W kasetonach neapolitańskich głó-
wę ludzką, pełniącą jedynie funkcję
motywu dekoracyjnego, cechuje wyni-
kający z niej schematyzm przedsta-
wienia. Głowy Wawelskie zaś, w naj-
wyższym stopniu zindywidualizowane
i pełne charakteru, dynamiką swej
ekspresji rozsadzające jak gdyby
sztywny schemat układu, w którym
pełnić mają funkcję dekoracyjną, zda-
ją się głosić jakąś własną, konkretną
treść, służąc wypowiedzeniu jakiejś
myśli”.

I tak badacze polscy uważali pomysł
dekoracji stropu Sali Poselskiej za
zjawisko wyjątkowe i nawskroś pol-
skie. „... pomysł umieszczenia w ka-
setonach olbrzymiej galerii — po-
wiedzmy to od razu — z portretowym
zacięciem potraktowanych głów za-
skakuje swoją oryginalnością i nie
posiada — o ile nam wiadomo — od-
powiednika w żadnym innym dziele sztu-
ki renesansowej”. Opinię tą w złago-
dzonej nieco formie powtarza p. Bo-
cheńska jeszcze w 1955 roku. Mańkow-

ski zaś we „Wnętrzach Wawelskich”
formuluje swój pogląd nieco ostrożniej:
„Wśród zagranicznych zabytków czasu
renesansu nie możemy też wskazać
żadnego, który mógłby być jej (deko-
racji stropu Sali Poselskiej) pierwo-
wzorem”.

Tymczasem pomysł ten był chyba,
właśnie w owych latach, dosyć popu-
larny skoro zachowało się do dziś, sze-
reg reprezentujących go zabytków roz-
sianych po zachodniej Europie od
Szkocji, poprzez Francję do Hiszpanii.
Sufitów tego typu i sklepień musiało
być znacznie więcej a i dziś istnieją
prawdopodobnie w całości lub fra-
gmentach takie, na które nie udało
mi się dotąd natrafić.

SPOŚRÓD trzech zabytków, na
które głównie chcę zwrócić uwa-
gę najwcześniejszym jest sufit klatki
schodowej w zamku Azay-le-Rideau,
jednym z „Zamków Loary”. Strop,
skromny rozmiarami i najdalszy za-
pewne koncepcją wawelskiemu, tym
przecież jest ciekawy, że powstał po
roku 1518 a przed 1528 (zapewne na-
wet przed 1524) a więc mniej więcej
na 10 lat wcześniej niż Głowy Wawel-
skie, które ukończono w 1535.

Pałac — zamek Azay-le-Rideau w
swoim obecnym kształcie wybudowa-
ny został przez Gilles Berthelot, wpły-
wowego finansistę z czasów Franciszka
I, (a od roku 1519 burmistrza
Tours) czy raczej przez jego żonę
Philippe z rodziny Lesbahy, córkę
poprzedniego właściciela zamku — bu-
dowli, która w początkach XVI wieku
była już na polu ruin. Rezydencja
wniesiona na małej wysepce rzeki
Indre w ciągu niespełna dziesięciu
lat odznacza się szczególną zwarto-
ścią i jednolitością architektoniczną i
dekoracyjną. Nie będąc największym
ani najokazalszym z Zamków Loary
jest przecież jednym z najpiękniej-
szych. Stanowi wspaniały przykład
architektury wczesnego francuskiego
renesansu z wyraźnymi śladami wpły-
wów włoskich a ściślej florenckich.
Niedawno Franciszek Gebelin wysu-
nął nawet przypuszczenie, że zamek
zawdzięcza swoją florencką urodę wy-
bitnemu architektowi - rzeźbiarzowi
Girolamo della Robbia, który według
świeżych odkryć Lesueura i Michelota
przybył do Francji właśnie w roku
1518.

Część zamku, która najbardziej nas
interesuje — klatka schodowa — pod-
kreślona jest z zewnątrz wspaniałą fa-
sadą, o parze drzwi na parterze i po
parze okien na wysokości każdego pół-
piętra, oświetlających kondygnacje
schodów biegnące w przeciwnych kie-
runkach, wzdłuż osi, którą stanowi dzie-
ląca się ściana. „Są to schody o porę-
czach prostych i równoległych — mó-
wi o nich Piotr-Maria Auzas w swej
pracy poświęconej zamkowi — na mo-
dłę włoską. Niewątpliwie, ich obecność
podkreślona jest jeszcze na zewnątrz,
ale za ich bogatą, płaską fasadą nie
kryje się kręty bieg wokół osi cen-
tralnej, jak w Chateaudun. ... Czy są
to pierwsze proste schody we Fran-
cji? Nad łukami odrzwi a pod oknami
pierwszego półpiętra umieszczono
dwie plaskorzeźby: po prawej sala-
mandrę, ulubiony symbol Franciszka
I, po lewej gronostaja, jego żony Klau-
dii. Szczegół ten jest cenny gdyż zda-
je się świadczyć, że fasada powstała
najpóźniej w 1524 — roku śmierci
królowej.

Spadziste sufity schodów, stanowią-
ce, za każdym razem podstawę na-
stępnych kondygnacji rozczłonkowane
są — każdy z osobna — na dziesięć
bardzo głębokich, kwadratowych na
planie kasetonów ułożonych w pięć par-
t.j. w dwa pięciocłonowe szeregi.
Zbiegi podziałów ozdobiono małymi
rozetkami umieszczonymi na wydłużo-
nych stalaktytowo podstawach. Wnę-
trza kasetonów wypełnione są meda-
lionami zawierającymi portrety (po-
piersia) królów i królowych Francji,
zaczawszy od Ludwika XI.

Ponieważ, jak dotąd, odnaleziono

rachunki budowy zamku tylko z pierw-
szych dwóch lat prowadzenia prac
(1518 — 1519), ustalenie autorstwa
portretów pozostaje na razie sprawą ot-
wartą. W każdym razie całość konce-
pcji architektonicznej rezydencji, a
także poszczególne elementy dekoracy-
cyjne zdradzają wyraźnie wpływy
włoskie, a dokładniej: florenckie.

Z NAD brzegów Loary wypadnie
się przenieść do Sigüenza —
starożytnego miasteczka w środkowej
Hiszpanii. Katcdra, której budowę
rozpoczęto w połowie wieku XII ude-
rza na pierwszy rzut oka fortelną
niemal surowością. Wnętrze jednak
technie wzniosłością gotyku i renesan-
sową wspaniałością. Najokazalszą i
najbardziej w koncepcji oryginalną z
renesansowych części katedry jest Za-
krystia Większa.

Powstała ona na przestrzeni trzy-
dziestu blisko lat, między 1532 a 1561.
Pierwszym kierownikiem robót — od
1532 — był architekt toledoński Alon-
so de Covarrubias, urodzony pod ko-
niec wieku XV, zmarł w 1570. Jego
żoną była bratanica architekta flama-
ndzkiego pochodzenia, Henryka de
Egas. U niego uczył się nasz artysta
początków wiedzy o architekturze, po-
tem studiował w Niemczech, Szymona z
Kolonii. W Toledo był zatrudniony
przy rozbudowie katedry, ale najwię-
kszymi jego dziełami był szpital Tave-
ra i, nieco później, przebudowany
Alkazar. Nie od rzeczy będzie zauwa-
żyć, że najbardziej cenioną częścią
szpitala Tavera jest jego wspaniały
dziedziniec utrzymany w czystym flo-
renckim stylu, że dziedziniec w Al-
kazarze stanowi niemal dokładną re-
plikę dzieł Alessi'ego i Tibaldi'ego w
Genui oraz Mediolanie. „... Wśród
jego (Covarrubiasa) prac w stylu Pla-
teresque — pisze Bernard Bevan —
można wymienić kaplicę de los Reyes
Nuevos w Toledońskiej Katedrze, któ-
rą to kaplicę ukończył przed 1534 ro-
kiem, oraz Zakrystie z trzystu głó-
wami umieszczonymi w medalionach
na suficie, w Katedrze z Sigüenza
(1537)...”

Po Covarrubiasie kierownictwo bu-
dowy obejmuje Mikołaj de Durango
i piastuje tę funkcję aż do 1554 — ro-
ku swej śmierci. Następnym i ostat-
nim dyrektorem robót był Marcin de
Vandana, rzeźbiarz pochodzenia flama-
ndzkiego, ale urodzony w Sigüenza,
na początku wieku XVI, zmarły w
1578. Na przestrzeni wielu lat współ-
działał przy konstrukcji i zdobieniu
zakrystii Franciszek de Baeza.

Aby w pełni docenić ogrom doko-
nanego w przeciągu owych trzydziestu
lat dzieła trzeba przyjrzyć mu się u-
ważnie. Zakrystia zbudowana jest na
planie prostokąta, na którego dłuż-
szych bokach znajdują się po cztery
nisze o prawidłowych półokrągłych łuk-
kach pokrytych trzema rzędami płyt-
kich kasetonów zdobnych w rozety.
Dwie z tych nisz stanowią zarazem
wejście do zakrystii, pozostałe wypeł-
nione są niezwykle ozdobnymi komo-
dami, prawdziwymi arcydziełami sny-
cerskiego rzemiosła.

Sala nakryta jest beczkowym skle-
pieniem podzielonym trzema łukami
na cztery równe części. Każdą z nich
pokrywa 168 okrągłych kasetonów za-
wierających na przemian rzeźbioną
głowę i rozetę. Przestrzenie między
kasetonami wypełniono, za każdym
razem, czterema główkami aniołków
ułożonymi w czworobok. Ilość główek
przekracza 2300, nie licząc już wiele
zdobiących gzyms i kapitele kolumn
podpierające łuki. Owych 336 dużych
głów mocno zróżnicowanych w cha-
akterze, wyposażonych jest w cechy
bardzo indywidualne. Oto jak się o-

NA STROPACH

(POŁÓW WĄTKÓW WĘDROWNYCH)

Napisał Mieczysław Paszkiewicz

nich wyraża hiszpański historyk sztuki Aureliusz de Federico w swej książce „La Catedral de Sigüenza“, stanowiącej tom XVI wydawnictwa „Los Monumentos Cardinales de Espana“ (Madryt 1954): „... Duże głowy — a jest ich ponad trzysta — słyną ze swojej ekspresji, charakteru, różnorodności i doskonałego wykonania. Wiele z nich to niewątpliwie portrety lub studia z oryginałów, wykute w kamieniu. Całość tworzy przedziwną galerię typów społecznych z tamtych czasów: biskupów, opatów, architektów, wojowników, mnichów, i t.d. Jeżeli do tych głów dodamy jeszcze główki cherubinów, których liczba przekracza 2.300, oraz te głowy, które znajdują się na gzymsie, między łukami i na kapitelach, to całość przekroczy cyfrę trzech tysięcy. A to chyba wystarczy na usprawiedliwienie nazwy „Zakryścia Główna“ — bo tak się ją popularnie nazywa“. Przypomnijmy, że Sala Poselska na Zamku Wawelskim nazywana bywa często w polskich źródłach „izbą u głów“ lub „pod głowami“.

Wystarczy porównać wypowiedź hiszpańskiego badacza z cytowaną wyżej opinią p. Misiąg-Bocheńskiej, aby zauważyć nie tylko podkreślenie tych samych cech typowych dla obu dzieł, ale nawet podobne sformułowanie sądu.

już uprzednio Marcina de Vandoma. Trzeba zaznaczyć, że „Głowy z Sigüenza“ nie są wcale jedynym w tym rodzaju zjawiskiem artystycznym w środkowej Hiszpanii. Na przykład w katedrze z Cuenca, miasta położonego o 120 kilometrów na południowo-wschód od Sigüenza, kaplica de Muncos (której budowę rozpoczęto w 1537) nakryta jest płaskim sklepieniem podzielonym na 36 prostokątnych kasetonów, w których umieszczono piersia oraz głowy świętych i aniołów.

NA zakończenie naszego przeglądu wrócić trzeba z Hiszpanii do Szkocji, ze stałego lądu na wyspę z krainy obmywanej wodami śródziemnomorskimi w bezpośrednie sąsiedztwo Morza Północnego. A przecież, mimo odległości dwóch tysięcy kilometrów (zarówno do Sigüenza jak do Krakowa), mimo odmiennego języka i krajobrazu znajdziemy tu dzieło bardzo do poprzednio omówionych podobne, które, co więcej, powstało w tym samym niemal co tamte czasie. Dodajmy, że „Głowy ze Stirling“, o kilka lat od wawelskich późniejsze, najbardziej je właśnie przypominają tak techniką wykonania — rzeźbione są bowiem w drzewie — jak stylem, a nawet swymi dramatycznymi dziejami.

cymi w sobie głowy, lub raczej popiersia. Rzeźby wykonane są w drzewie dębowym i, prawdopodobnie, pokryte były kiedyś polichromią. Średnice medalionów wynoszą przeciętnie około 75 centymetrów.

Strop nie dochował się do dziś w swojej dawnej postaci. Pałac królewski z czasem zamieniono na koszary, a gdy niektóre części stropu oberwały się — zamiast nareperować całość — usunięto je około roku 1777. (Na jakieś trzydzieści lat przed rozbiórką stropu wawelskiego). „Głowy“ poszły w rozsypkę. Część trafiła do lokalnego więzienia (dosłownie!) z którego wydobyla je dopiero, w początkach XIX wieku żona generała Graham, gubernatora zamku. To pan Graham zawdzięczamy też wydawnictwo zawierające obok wielu cennych informacji, także cykl miedziorytów przedstawiający poszczególne głowy oraz przypuszczalną konstrukcję całości.

Do dziś ocalało 38 tych rzeźb. (Dwie zostały zniszczone stosunkowo niedawno — w 1940 roku — na skutek pożaru Dunstaffnage House). Są one rozproszone po muzeach i zbiorach prywatnych. Od niejakiego czasu zainteresowanie tym ciekawym zabytkiem zaczęło rosnać. Część rzeźb znalazła się na wystawie urządzonej w ramach zeszłorocznego Festiwalu w Edynburgu, a przed kilku miesiącami The Royal Commission on the Ancient and Historical Monuments of Scotland ogłosiła książkę opracowaną przez J. G. Dunbara, zawierającą opis Głównych, ich krótką historię oraz fotografie tych, które przetrwały do dziś.

Autor opracowania dzieli opisywane przez siebie rzeźby na dwie grupy. Jedną z nich wyraża się dużą indywidualnością i wyrazistością rysów oraz starannym wykonaniem. Według dawnej tradycji miały to być portrety królów i królowych Szkocji. Próby identyfikowania poszczególnych postaci jak dotąd nie dały przekonujących rezultatów, ale utrzymuje się opinia, że przynajmniej część tej grupy to portrety rodziny królewskiej i członków Dworu Jakuba V.

Co do drugiej grupy to przeważają tu motywy z historii starożytnej, mitologii i Biblii. I w tym podwójnym, portretowo-realistycznym, a równocześnie fantastycznym charakterze, podobieństwo między stropami na Wawelu i w Stirling jest wyraźne. Wiele wskazuje na to, że natchnieniem artysty w wypadku drugiej grupy były współczesne mu ryciny. Charakterystyczne że, tak jak i dla Głównych Wawelskich, wskazywane są tu jako źródło niemieckie drzeworyty.

Jeśli chodzi o artystów, którzy rzeźby wykonali (bo wydaje się nie ulegać wątpliwości, że „Głowy“ nie są dziełem jednej ręki) to wysuwane są z dużym prawdopodobieństwem, trzy nazwiska. Dwóch Szkotów: Robert Robertson i Jan Drummond z Milnab, oraz Francuz, Andrzej Mansioun, jeden z artystów, których Jakub V sprowadził z Francji w okresie swego drugiego małżeństwa. Według opinii p. J. G. Dunbara właśnie Mansioun wydaje się najprawdopodobniejszym twórcą pomysłu stropu i przynajmniej części głów — właśnie tych, które cechuje większa dojrzałość artystyczna. Szkocki badacz przypuszcza też, że sam pomysł jest naśladownictwem jakiegoś dzieła we Francji, w rodzaju sufitu klatki schodowej w Azay-le-Rideau.

WMIARĘ zapoznawania się z dziejami kilku ozdobionych rzeźbionymi głowami stropów i sklepień, sieć podobieństw i zależności zacieśnia się. Zapewne: trudno na razie wyciągać jakieś ostateczne wnioski. Wydaje mi się jednak, że nie będzie zbyt śmiałym zamysłowym hipotezy o jakimś wspólnym źródle tej szczególnej grupy dzieł renesansowego zdobnictwa, wskazującej przecież tak wiele podobieństw oraz identyczności. Źródła takiego domyśleć się można gdzieś w północnych Włoszech, w zasięgu bezpośrednich wpływów artystycznych Florencji. Przypuszczać należy, że ów strop — prototyp powstać musiał niedługo przed znanymi nam zabytkami — wskazywał by na to fakt małej rozpiętości dat powstania owych dzieł: w przybliżeniu na przestrzeni drugiego dwudziestolecia XVI wieku. Wygląda więc, że była to nagła eksplozja mody wywołanej jakimś jednym impulsem.

Niewątpliwie: w powstaniu poszczególnych zespołów rzeźb poważną rolę odgrywało lokalne środowisko artystyczno-kulturalne, ów — często bezimienny — genius loci. Ale ważniejszym jest element łączący: to co we wszystkich tych dziełach wspólne, a co stanowi ich istotę. Element ten należy do kultury europejskiej, świadczy o jej powszechności.

Jak wszystko co godzi i łączy, wzruszający jest ten motyw głów wpisanych w sufit, motyw wędrujący po odległych krańcach Europy, wiążący nieoczekiwaną, niedostrzegalną sympatią i podobieństwem narody pozornie sobie obce, niekiedy skłócone. U podłoża tego zbliżenia tkwi — jak często, jak zazwyczaj — kultura i krew z jej żył: piękno.



WAWEL: GŁOWA WŁADCY WSCHODNIEGO



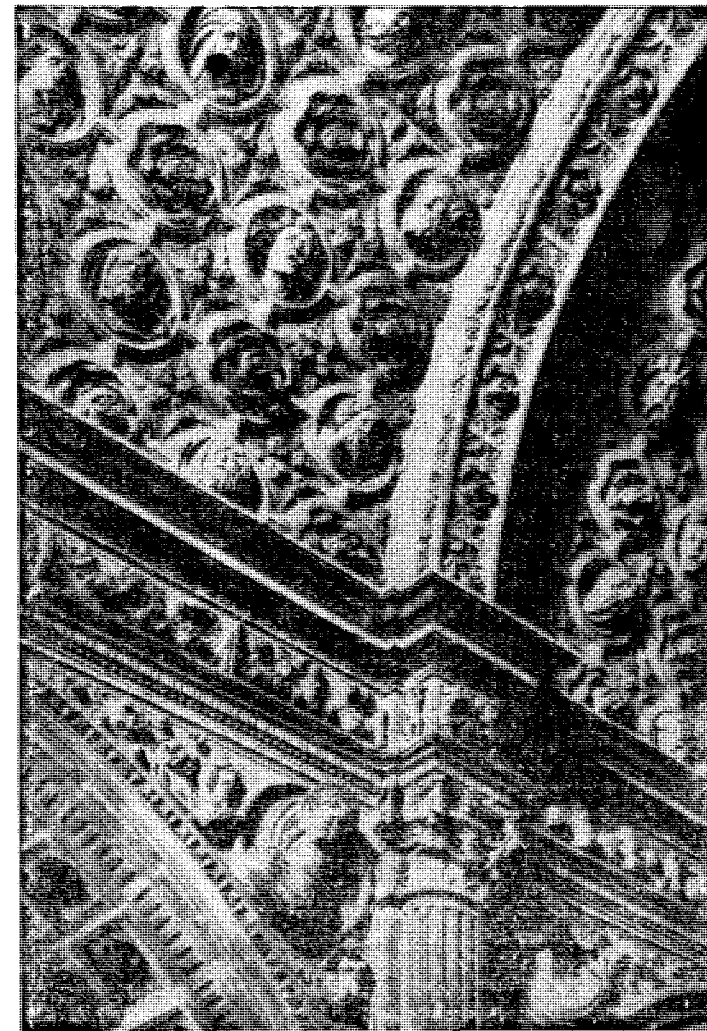
ZAMEK W STIRLING: GŁOWA CESARZA RZYMSKIEGO

Głowy z Sigüenza, które powstawały na dużej stosunkowo przestrzeni czasu różnią się między sobą znacznie zarówno w stylu jak i w artystycznej wartości. Najwcześniejsze, zgrupowane w ćwierci sklepienia najbliższej wyjścia, uderzają większą oszczędnością szczegółu, zwartością kompozycji, umiarem. W dalszych, a zarazem późniejszych, coraz więcej ruchu, rozwichrzenia, gwałtowności.

Poza Zakryścią Większą element głów umieszczonych na sklepieniu występuje w katedrze z Sigüenza raz jeszcze a to w Kaplicy św. Ducha zwanej także Kaplicą Relikwii. Kaplica ta, pochodząca z drugiej połowy wieku XVI, zbudowana jest na planie kwadratu i przykryta kopułą wypełnioną rzeźbionymi popiersiami i całymi postaciami świętych. Kopułę podtrzymują cztery łuki, z których każdy pokryty jest trzema rzędami kasetonów. Środkowe, okrągłe jak w zakryści i podobnie do tamtych wiązane, wypełnione są rzeźbionymi głowami. Jest ich po dziewięć na łuku. Kaplica wykonana została pod kierownictwem wspomnianego

Zamek w Stirling, taki jakim go dzisiaj można oglądać, stanowi zespół fortyfikacji oraz budowli o charakterze mieszkalnym pochodzących z XV i XVI wieku. Od wstąpienia na tron szkocki Stuartów był on rezydencją królewską. Poszczególni władcy rozbudowywali go i upiększali. Zasłużył się tu szczególnie Jakub V, wielki miłośnik architektury i sztuki. Jego to właśnie wpływowi zawdzięcza Szkocja rozpowszechnienie się renesansowego smaku. Jakuba, dwukrotnie żonatego z Francuzkami (Magdalena de Valois i Marią Lotaryńską z rodziny Guizjuszów) łączyło szczególnie wiele z kulturą francuską i dlatego właśnie za pośrednictwem Francji i we francuskim, by tak rzec, wydaniu trafił renesans do jego kraju.

W ostatnich dwóch latach panowania (1540—1542) Jakub V wznosił wewnątrz zamku nowy pałac. Jego Sala Audiencyjna (King's Presence Chamber) ozdobiona była drewnianym stropem podzielonym na kasetony, z których większość — w liczbie 56 — udekorowano medalionami zamykają-



SIGÜENZA: ZAKRYŚCIA W KATEDRZE

MIĘDZY PŁOTKĄ I ANEGDOTĄ

A zatem siódma dekada dwudziestego wieku. Z próżnej ciekawości rzucam okiem na tablicę chronologiczną historii naszej cywilizacji. Tak jakoś się składa, że właśnie ta dekada każdego wieku bywała okresem lizania ran po jakimś nieszczęściu lub wyczekiwaniem na nowe nieszczęście.

Nie brzmi to zachęcająco lecz mogę zapewnić przesadnych, że absolutnie nie nic znaczy. Nieszczęścia bowiem zdarzają się mogą także w tej dekadzie wieku.

W poprzednim stuleciu lata sześćdziesiąte były jak najtwardsze doniosłe w historii Stanów Zjednoczonych: przez pięć lat bez mała trwała bratobójcza wojna domowa. Dziś sądzymy ją przeciwieństwo tylko po skutkach — te zaś wcale nie są nieszczęśliwe. Wojna Domowa rzuciła podwaliny pod dzisiejszą Amerykę i stała się świtem demokracji politycznej w tym znaczeniu w jakim my demokrację rozumiemy.

Wniosek, jeśli wogóle jest jakiś wniosek: w miarę upływu czasu każde nieszczęście maleje w pamięci.

Mechanizm pamięci

Tak jakoś mądrze jesteśmy zbudowani, że zapomnienie uzupełnia pamięć. Neutralizują się nawzajem, stają się obojętne i obiektywne. Któż na przykład pamięta ból fizyczny? Oczywiście każdy pamięta, że go coś bolało. W chwili jednak gdy go już nie boli nie pamięta, jak ból wygląda. Rozumie, gdy ktoś się na ból zęba skarży, gotów mu nawet współczuć. Lecz jest to pamięć rozumowa, wypływa z dźwięczenia. Nie można sobie dla przypomnienia powtórzyć autentycznego uczucia bólu.

Ponieważ zaś, czy się to mat. rialistom dziejowym podoba, czy nie, historia nie jest bynajmniej sprawą wiecznej „przemiany materii”, lecz właśnie ciągłym odczuć i przeżyć rozumowych i psychicznych, a więc także w historii działa ludzka zasada zapominania wszystkiego co było przykre i złe.

Tak się wydaje, że siódmy dziesiątek naszego wieku zapowiada się ponuro. Wszystko wydaje się złowrobnie. Czy jest jednak złowrobnie naprawdę? Dla narodów pozbawionych wolności tak — dla tych, które wolność uzyskują nie. Wydarzenia ocenić będą dopiero następnego pokolenia. A więc pocieszmy się: wszystko co uznamy za bardzo złe w nowym roku, nasze wnuki mogą kiedyś uznać za bardzo dobre.

Prognozyki

Politykom nieraz obcinają głowy za to co mówią, dziennikarzom różne się nieszczęścia trafiają w życiu, najmniej jednak mają powodu do zmartwienia jeśli piszą głupstwa. Nikt im nie pamięta. Nawet oni sami. Cat Mackiewicz na przykład nigdy nie bolał nad tym, że nie miał racji, lecz nad tym, że chociaż zawsze miał rację nikt mu nie wierzył. Innym z mających zawsze w swoim przekonaniu rację jest Wacław Zbyszewski. Ten jednak nie boje się nad niczym, więc i to go nie obchodzi co kiedyś napisal. Nie obchodzi go zresztą także to co pisze teraz.

Czarownikowi i wróżbicie wypruto by trzewia, gdyby ich przyłapano na tak potwornych gwałtach jakie wypisywały gazety na początku roku 1960. Przypomnijmy sobie: zbliżał się „szczyt”. Co ze „szczytu” wyszło? Ledowce miały się cofnąć czy też pójść bliżej do nas licząc od bieguna — nie wiemy już jak miało być z lodowcami, lecz pamiętam, że mieliśmy mieć przez dwadzieścia lat w całej Europie lato „środiemnomorskie”. Pamiętam też lato „środiemnomorskie”. Pamiętam też lato „środiemnomorskie” ale chyba tylko w tym sensie, że także nad Morzem Śródziemnym lato jak z cebra. Z całej prasy zachodniej tylko dwie, dosłownie dwie, gazety wyrażały obawy, czy niepodległość Konga nie jest przedwczesna i czy nie doprowadzi do piekielnego zamieszania. A przecież nie było tak trudno zgadnąć.

Cała rzecz w tym, że ludzie najchętniej „przewidują” to o czym pojęcia nie mają, wstrzymując się bojaźliwie od przepowiadania spraw w których każde dziecko doskonale się orientuje.

Twórczość kulturalna

Ludzie dzielili się niegdyś na pracujących przez cały rok i na nie robiących, również przez cały rok. Jedni produkowali chleb, cechy, ubrania, wiadra, krzesła, gwoździe i buty — a drudzy produkowali kulturę, w cudzoziemiu i bez. Anglicy ukuł określenie „gentleman of leisure”, co nie oznaczało zwykłego nieroba, lecz osobnika, który nie musi się troszczyć o codzienne utrzymanie, wobec

czego w przerwach między grą w karty, balem i wyjazdem nad morze mogli rozmyślać w sposób twórczy. Z rozmyślania powstawała od czasu do czasu książka, i jak to zwykle z książkami bywa, była albo dobra albo zła.

Wszystko się zmieniło i dziś taki co rozmyśla i taki co kręci śrubą przy maszynie, żyje albo dostаточно albo w biedzie w zależności od tego czy dobrze myśli i czy dobrze kręci śrubą. Nie ma ludzi, którzy mogą pracować „dla przyjemności”, czyli bez myśli o zarobku.

Oczywiście nie byłbym godzien swego człowieczeństwa, gdybym nad tym stanem rzeczy nie ubolewał. Praca przecież jest przekleństwem. Czyż nie powiedziano, że mamy chleb swój jeść w pocie czoła? Dziś poimiy się wszyscy; od pisarza, który już dawno wydał zaliczkę otrzymaną na swe dzieło, po czyszciciela okien, który tygodniową dostanie w piątek. Nic na tym nie straciła literatura — duch bowiem wieje kędy chce, lecz złaćpać go musi każdy kto chce mieć na komorne.

Wakacje zimowe

Pocimy się zatem bardzo niechętnie i próbujemy na wszystkie sposoby skrócić czas przeznaczony na poecenie. Usłużna medycyna doszła dziś do przekonania, że lepiej jest mieć wakacje dwa razy w roku, zamiast tylko raz. Jakaż słuszne odkrycie.

Okazuje się, że nie wyta:czy wyleżeć się w słońcu w lecie. Trzeba jeszcze mieć tzw. „wczasy” w zimie. Najlepiej pojechać na narty do Zermatt lub do Sankt Anton, bo Chamonix już dzisiaj myszka traci. Nie ma Pan pojęcia jak to Panu dobrze zrobi — zapewnia uczony e kulap pośpiesznie wypisując receptę na syrop od kaszlu. Pospiesznie dlatego, że pod tym przynajmniej względem lekarze dają dobry przykład swym pacjentom i wyjeżdżają na wakacje w lecie, w zimie a jak się zdarzy również na wiosnę. Mój eskulap jest zatem duchem w samolocie choć ciałem w gabinecie.

Otóż mam pojęcie — drogi eskulapie. Jak w każdym jednak niezawodnym systemie tak samo w systemie „dublowanych” wakacji jest ogromny sęk. A w sęku dziura. Nie miałem nigdy kłopotów z odpowiedzią na pytanie gdzie i kiedy jechać. Miałem za to zawsze kłopot z pytaniem za co.

Warto na te narty jechać. Nie ulega wątpliwości, że warto. Zwłaszcza, że „narty” nie oznaczają na szczęście konieczności ugania się na deskach po śniegu. Można doskonale czas spędzić „na nartach” zgoła bez nart. Gdyby wszyscy „narciarze” złożyli deski nie starczyło by pewno miejsca na alpejskich stokach.

Uwagi o gwiazdce

Trudno po dwunastu latach coś nowego wymyśleć na temat Świąt Bożego Narodzenia. Tyle już razy narzekałem na skomercjalizowanie świąt, na obżarstwo, na ich zsewulenczenie, na pańszczyzną rozsyłania setek kart z życzeniami. Tyle razy cieszyłem się, że są, że ludźi radują, że dają tę tak bardzo potrzebną chwilę wzajemnej między ludźmi życzliwości.

Czuje, że nic nowego nie wymyślę. Bo i po co? Każdy wie i tak co znaczą święta i każdy się na nie cieszy bez mojej zachęty.

I spokojnie można patrzeć na próby „odświeżenia” najpiękniejszych świąt chrześcijańskich, na próby zastąpienia Mikołaja „dziadkiem mrozem”. Stajenka Betlejemskiej, dekoracjami z kolorowych papierków a wieszczymy wigilijnej całonocnym popisem „rock'n'rollu” z domowym wydaniem „strip-tease'u”. Nie uda się.

Przed trzysta laty cromwellowacy purytanie chcieli zrobić w Anglii dokładnie to samo co komunistyczni ateści chcą dziś zrobić w Polsce. Skasować Boże Narodzenie. Powody były inne, lecz metody i argumenty takie same. No i co?

A no nic. Gwiazdka przetrwała Cromwella, przetrwała też Kreml. Wszystko bowiem mija, właśnie z tym jednym wyjątkiem, któremu na imię Boże Narodzenie.

Życzenia to przejaw chęci, przejaw nadziei i wolnej woli. Gdy coś komuś życzymy, zakładamy tym samym protest przeciwko brakowi nadziei i przeciwko obcej woli, która ma nami rządzić nie pytając nas o zdanie i chęć.

Im więcej dobrego sobie życzymy tym się więcej spełni.

Życzymy więc sobie nawzajem na „święta i na Nowy Rok, „Dosi” Rok.

J. P. H.

Gdy się Chrystus rodzi...

Gloria. (Tekst hiszpański: Alicia Ponce de Leon)

Jako „prezent świąteczny” dla naszych czytelników w Południowej Ameryce i dla ich przyjaciół miejscowych drukujemy nadesłany nam z Peru tekst hiszpański polskiej koleśdy „Gdy się Chrystus rodzi”.

Przekład autorstwa Alicji Ponce de Leon. Koleśdy polskie stają się obecnie popularne w Ameryce Łacińskiej.

Jesus ha nacido.
Y como ha venido
La noche oscura
Derrama luz pura.

En el cielo jubilo
Se oye un cantico de gozo:
Gloria, gloria, gloria,
In excelsis Deo.

La estrella de Oriente
Guia alegrement
A humildes pastores
Y a regios señores.

Cielos y tierra se encantan,
Y todos felices cantan;
Gloria, gloria, gloria,
In excelsis Deo.

Esta Nochebuena
De ternuras llena;
Nace en un portal
El Rey Celestial.

Es noche de algarabia,
Todos cantan de alegria:
Gloria, gloria, gloria,
In excelsis Deo.

Los reyes de Oriente
Van humildemente
A rendirte honores.
¡Señor de Señores!

Todos los pueblos te aclaman,
Y llenos de amor exclaman:
Gloria, gloria, gloria,
In excelsis Deo.

Se estremece el mundo
Con amor profundo,
Y ahora extasiado
Al Dios esperado.

Se cumplió la profecia.
Cantan todos a porfia:
Gloria, gloria, gloria,
In excelsis Deo.

APEL INWALIDÓW

Droedy Redacy

Corocznie zwracamy się do Was z apelem o pomoc materialną dla inwalidów wojennych.

Z pośród 8.000 inwalidów wojennych, pozostających na obczyźnie w wyniku ostatniej zawieruchy wojennej, około 3.000 wymaga stałej pomocy.

Szczególnie trudne jest położenie inwalidów na terenie Francji, Niemiec i Włoch.

W roku bieżącym akcję zbiórkową przeprowadzamy w okresie Świąt Bożego Narodzenia pod hasłem:

„GWIAZDKA DLA INWALIDÓW”

Żywimy nadzieją, iż w okresie świątecznym, w którym myślą przenosimy się do Ojczyzny i do najbliższych, zebrani przy stole wigilijnym, w gronie rodzin i przyjaciół, nie zapomnicie również o inwalidach wojennych, często samotnych, lub przebywających w szpitalach.

Ofiary Wasze przyjęte będą z wdzięcznością i pozwolą na zaspokojenie najkonieczniejszych potrzeb naszych najbardziej potrzebujących, którzy pozbawieni opieki własnej Ojczyzny, mogą liczyć tylko na ofiarę polskiego społeczeństwa.

Zarząd Główny Związku Inwalidów Wojennych Polskich Sił Zbrojnych

Ofiary prosimy składać do lokalnych Komitetów Zbiórkowych, lub wprost na adres:

THE UNION OF POLISH WAR DISABLED EX-SERVICEMEN — 61, Chestow Place, London, W.2.

London, grudzień 1960 r.

TADEUSZ BORNHOLTZ

„WYJÓD Z OBOZU”

DO przeczytania książki Z. Romanowiczowej „Przeście przez Morze Czerwone” zabierałem się z pewnym ociąganiem wewnętrzny, gdyż nie lubię książek na tematy „obozowe”. Ale opór ten minął bardzo szybko: nie dlatego jednak by w książce nie było elementów obozowych. Przeciwnie, jest ich dużo i odgrywają rolę doniosłą, lecz ich potraktowanie z wielką, czasami aż do szpiku kości przejmującą prostotą i umiarem, stworzenie w nich nie ośrodku, lecz przesunięcie w głąb jako tła i podłoża dla przeżyć dorastającej dziewczyny, oraz ciągle przetasowywanie ich w trójwymiarowym czasowo (świetnie przeprowadzonym!) ujęciu akcji — wszystko to daje rzeczywiście coś nowego. Książka wciąga czytelnika i nie pozwala mu oderwać się od niej.

Trześ? Podana w jednym zdaniu brzmiałaby: spotkanie dwu przyjaciółek po wielu latach niewidzenia się od chwili odzyskania wolności. Istotna treść tkwi jednak znacznie głębiej. Jedną z tych kobiet była już osobą dojrzałą gdy znalazła się w obozie, druga tam się dopiero formowała fizycznie i psychicznie. W normalnych warunkach jest to okres tworzenia się ideałów młodzieńczych. Pęd do nich pozostał, ale warunki...? Trzy drobne cytaty niech posłużą za ilustrację. „Niedzielną nasz spacer odbywał się... wzdłuż muru najczoncygo drutami i tak nieprzebytego, że aż dziwne było patrzeć, jak przelatują nad nim chmury i stada wron”. „Postanowiła odpowiedzieć mi jak to jest, abym nie umierała nie wiedząc”. „...jedno drgniecie, jedno wewnątrz osunięcie się i już grzebałam w świeżo wystawionym kole... gotowa bić, bronić zdobyczy... brukiew była galarectowata, cuchnąca”.

A jednak i w tych warunkach, prawie zawsze „w wilię śmierci”, wyraźnił jakiś ideał innego, nowego życia — „wolność dla innych i siebie, lepsza, wyższa forma istnienia... jak doskonały raj, w którym lew i jagnię będą jedli pospół”.

Po uzyskaniu wolności następuje konfrontacja ideału z życiem i to z życiem w dwu płaszczyznach: osobistej głównej bohaterki i jej przyjaciółki. Powieść — studium psychologiczne.

Czytelnicy przyzwyczajeni do dialogów, szybko posuwających akcję naprzód lub — co gorsza — do tekstów „telegraficznych”, uproszczonych, muszą się przygotować na pewien wysiłek, przynajmniej na początku, potrzebny do pełnego ooceniaenia piękna prozy, jak najcisłej i jak najlepiej wyrażający subtelności myślowe i uczuciowe oraz przeżycia w wspomnianym już poprzednio trójwymiarowym układzie, z dużym dodatkiem „czwartego wymiaru” w postaci snów, przywidzeń i t.p. Wysiłek ten, jeśli komu rzeczywiście będzie potrzebne, opłaci się wielokrotnie.

Dobre i niczym nie kwestionowane jest prawo autora do takiego czy innego rozwiązania (czy też w codziennym języku — zakończenia). Ale jeśli dobry autor zmusza do takiego wzięcia się w tok opowiadania, że czytelnik zaczyna sam tworzyć „lalszy ciąg”, niech się Autorka nie dziwi, że, dając folę wyzwolonym w nim „sitom twórczym” szuka własnego rozwiązania czy też zakończenia. A jeśli się Autorka nie zgadza — jest jego dobrym prawem powiedzieć jej to. Właśnie to czynię. Powołuję się na słowa Autorki: „Ale jednak, gdyby... raj miał sprzeniewierzyć się sobie, nie dorównać obrazowi, który nosiliśmy w sercach... znalazłby się nie jeden, taki jak ja, który wolał swój ogień, swoje męki na wieki, byleby tylko nigdy nie do-

*) Zofia Romanowiczowa: „Przeście przez Morze Czerwone” — Libella, Paryż 1960. Cena 14/- (10 NF).

RECENZJA

300-LECIE UNIwersYTETU JANA KAZIMIERZA

W roku 1961 przypada 300-cie założenia Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Na odbytu w Londynie w dniu 10 listopada 1960 r., zebraniu przedstawicieli Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, Zrzeszenia Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich i Związku Ziemi Południowo-Wschodniej R.P. — powołano KOMITET ORGANIZACYJNY, w składzie: Gen. Dr Roman Odziejewski, jako przewodniczący, Doc. Dr Jerzy Gawenda, Dr Leopold Kielanowski, Dr Stefan Mękarński, Prof. Dr Zdzisław Stahl i Mgr. Adam Treszka, jako członkowie.

Komitet Organizacyjny przewiduje następujący program:

20 stycznia (rocznica nadania przywileju akademickiego przez króla Jana Kazimierza) w piątek o godz. 19.00 wieczorem w sali Ogniska Polskiego w Londynie — UROCZYSTA INAUGURACJA ROKU JUBILEUSZOWEGO.

21 stycznia sobota, o godz. 10-tej rano w Brompton Oratory w Londynie — Msza Święta za dusze poległych, pomordowanych i zmarłych profesorów, docentów i studentów UJK.

22 stycznia niedziela, o godz. 12.30 w sali Ogniska Polskiego w Londynie wspólny obiad profesorów i b. studentów UJK.

Przewiduje się wydanie „KSIĘGI PAMIĄTKOWEJ UJK.” w języku polskim i odpowiedniego wydawnictwa w języku angielskim.

Komitet Organizacyjny zwraca się do wszystkich profesorów, docentów, asystentów, doktorów, magistrów i do wszystkich osób, które na UJK. studiowały o przysyłanie Komitetowi swoich adresów, z podaniem czasu studiów, wydziału oraz swoich gwałtli dotyczących programu uroczystości i treści wydawnictw.

Wszyscy profesorowie, docenci i asystenci stanowiąc będą KOMITET HONOROWY i dlatego prosimy o możliwe rychłe podanie adresów, aby można im było przedstawić projekt tekstu odezwy, która będzie wydana w dniu Inauguracji Roku Jubileuszowego.

Komitet Organizacyjny w sądzą Inaugurację w Londynie i prosi wszystkich członków społeczności akademickiej UJK. przebywających w innych krajach wolnego świata o organizowanie w 1961 roku obchodów w granicach lokalnych możliwości. Komitet Organizacyjny będzie służył w razie potrzeby informacjami i ewent. materiałami.

Wszelką korespondencją prosimy kierować na adres:

KOMITET 300-LECIA UJK., 55, Princes Gate, London S.W.7.

ZOFIA HRYNKIEWICZ

KONCERTUJE W NOTTINGHAM

Koncert Pieśni Polskiej w Nottingham (4.12.1960), który odbył się w Klubie Orła Białego, był wydarzeniem w życiu tego polskiego ośrodka. Zofia Hrynkiewicz podzieliła swój występ na 3 części. W pierwszej, zawierającej motywy ludowe i regionalne („Kujawiak” Wieniawskiego, „Koraliki” Niewiadomskiego, „Wilia” Lehara, trzy utwory Ref. Rena „Lwowski Walezyk”, „Piosenka o Warszawie” i „Jarzębina”, „Warszawskie bzy” Barchacza oraz „Szarotka” Ratajskiego), wystąpiła artystka w stroju krakowskim. W części drugiej w stroju Cyganki, śpiewała „Czardassa” Leharskiego, „Graj Cyganie” Krasinskięgo i „Wino i iza” Lehara.

Część trzecia, i zarazem ostatnia, obliczona była na słuchaczy innych narodowości. „Stowik Londynn” wykonał „Catari” Salvatore Cardillo, „Fascination” Marchetti, „Walc Francois” Karasińskiego i „Caton” Różyckiego, a na zamknięcie obfitego i świetnego programu, specjalnie napisana dla pani Zofii piosenkę: „Ja kocham Cię”, (słowa J. Bujnowskiego, muzyka Ratajskiego).

Kierownik Klubu p. T. Muszynski wital artystkę i zapowiadał program. Na fortepianie grała Zofia Wituska, znana przed wojną śpiewaczka, obecnie nauczycielka muzyki i śpiewu.

Wiczyr wypadł pięknie. S. L.

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Na koniec roku: Otrzeźwienie i wichry zmian — powrotny

KONCZĄCY się rok 1960 rozpoczął się w polityce światowej pod znakami różowych a złudnych nadziei Zachodu na porozumienie z Sowietami. Pamiętamy pierwsze miesiące tego roku, kiedy opinia zachodu żyła pod znakiem reklamy wizyt międzynarodowych i osobistych spotkań, a zwłaszcza zapowiedzianego na maj w Paryżu spotkania „na szczycie” szefów rządów zachodnich z Chruszczowem, który przedtem jeszcze odwiedzić miał Paryż i liczącego wówczas na zbliżenie z Rosją prez. de Gaulle'a. Podbudowa dla tej polityki była propagowana u silnie teoria rzekomo istotnych rozdzźwięków między Moskwą a Pekinem, w których Chruszczow malowany był jako obrońca pokojowej koegzystencji z Zachodem, walczący o nią z wojowniczym Mao Tse-tungiem.

Wbrew tym nadziejom, paryski „szczyt” skończył się tragicznym dla zachodnich koegzystencjalistów zerwaniem go przez Chruszczowa, zanim obrady jego rozpoczęły. Cała polityka dogadywania się na drodze osobistych kontaktów, zainicjowana w ostatniej fazie przez brytyjskiego premiera Macmillana, okazała się budowaniem zamków na lodzie. Ponieważ jednak przykrej prawdzie niechętnie się spogląda w oczy, zwłaszcza kiedy angażuje to wpływowych przywódców politycznych i większość prasy, próbowano jeszcze ratować prestiż głosicieli „pokojowego” Chruszczowa i gotowej do porozumienia Rosji.

Główny sowietolog i doradca prez. Eisenhowera po śmierci J. F. Dullesa, b. ambasador w Moskwie Ch. Bohlen skomentował paryskie zerwanie, jako wymuszone na Sowiety przez komunistów chińskich. Miało to na celu ratować jeszcze kredyt Nikity w oczach zachodnich koegzystencjalistów i przedłużyć — wbrew faktom — ich własne nadzieje. Jak to sformułowano ze strony polskich wyznawców tejże polityki, Chruszczow w Paryżu „był tylko kukłą Mao Tse-tunga”, czyli — jeśli uda się go odosobnić od złych wpływów chińskich — dogadanie się z Moskwą stanie się przeciwieństwem.

Koegzystencja z Sowietami to polityka możliwych kół zachodnich, podtrzymywana więc sztucznie po kompromitacji paryskiej z kolei nadzieje na jesienną sesję ONZ w Nowym Jorku. I znowu podbudowa tych nadziei stawały się systematycznie wyolbrzymiane lub po prostu fingowane informacje na temat rzekomej walki o linię pokojową wobec Zachodu-Moskwy z Pekinem. Zdumiewający jest wysiłek jaki w ciągu końącego się roku zachodni sowietolodzy włożyli w konstruowanie tego mitu, usypiającego czujność wobec komunistycznego niebezpieczeństwa.

Nawet kiedy z kolei jesienna sesja ONZ jeszcze raz potargala malowany przez sowietologię obraz pokojowego i pokłóconego z Pekinem Chruszczowa, kiedy urządził istny najazd na nowojorską instytucję z swoimi satelitami, kiedy walił butem w pulpit i groził rozwaleniem ONZ w razie gdy nie dopuści do swego grona czerwonych Chin, zapowiedzi konfliktu Moskwa-Pekin nie znikły z lamów znacznego odłamu prasy zachodniej, a za nią niektórych pism polskich. Nielomni w swoich nadziejach na Moskwę walcząca o pokój z krwiożerczym Pekinem komentatorzy zachodni skierowali teraz nadzieje zachodnie na październikową rocznicę rewolucji bolszewickiej: tam ujawni się rozłam. Naprzód spodziewano się, że komuniści chińscy w ogóle nie przyjadą, po tym, że konferencja na Kreniu rozbiła się z powodu moskiewskiego dążenia do pokojowej koegzystencji a wojowniczości Pekinu, wspieranego przeciw Rosji przez... Albanie.

Dopiero ostatnio, kiedy także te nadzieje okazały się bezpodstawną mrzonką i zjazd przywódców światowego komunizmu zaprezentował Zachodowi znane, prawdziwe oblicze jednolitej w swoim światoburczym, niszczytelkim imperializmie siły, kierownicze koła narodów wolnych jakby otrzeźwiały. Na konferencji ministrów spraw zagranicznych NATO w Paryżu przemawiano językiem politycznego realizmu i nie próbowano się już ludzi pokójowością Rosji. Przeciwnie, postanowiono rozszerzyć front walki z ofensywą komunistyczną z Europy na inne kontynenty, po myśli zresztą dawnych sugestii prez. de Gaulle'a.

Realizmem politycznym zdają się też być owiane idee przyszłego, amerykańskiego Sekretarza Stanu, którego nominację zapowiedział Prezydent-elekt J. F. Kennedy. Prezydent Fundacji Rockefellera Dean Rusk, wypowiedział się bowiem przed kilku miesiącami na temat celowości spotkań „na szczycie” w następującej konkluzji opublikowanego artykułu: „dyplomacja syczytowa — stwierdził — powinna być traktowana z ostrożnością, z jaką rozsądny lekarz zapisuje narkotyki”. W artykule swym dowodził ponadto słusznie, że częste podróże Prezydenta Stanów Zj. są praktycznie niewskazane i sprzeczne z duchem amerykańskiej konstytucji oraz dodadł mądrą uwagę, iż „doświadczony dyplomata uwypowie się przeciw bezpośredniemu spotkaniu osób, dzierżących najwyższą władzę”. Sceptycy niemniej przypominają, że przeciwny spotkaniom „na szczycie” był również Dulles, ale musiał jednak ustąpić pod presją rozmaitych okoliczności, co może się przytrafić nowemu Sekretarzowi Stanu Dean'owi Rusk.

JAKI pogląd zostanie przyjęty przez rządy prezydenta Kennedy'ego na stosunki Moskwa-Pekin i czy złudna gra na rzekome sprzeczności między głównymi stolicami bloku sowieckiego z Moskwą jako faworytem, będzie kontynuowana, to się dopiero okaże. Tymczasem wypada stwierdzić, że również po ostatnim rozczarowaniu niektóre pisma trzymają się dalej tezy o rzekomej pokójowości Sowietów w stosunku do wojowniczości komunistów chińskich. W poczytnym tygodniku amerykańskim „Newsweek” z 19 grudnia 1960 czytamy np. takie uwagi na marginesie pogłosek jakoby Pekin miał uzyskać bomb atomową przed rokiem 1964: „*Bomba ta da czerwonym Chinom prawo weta w stosunku do polityki pokojowej koegzystencji Chruszczowa. Dla Kennedy'ego oznacza to konieczność rychłego i trudnego wyboru. Czy pomóc Chruszczowowi na czele Rosji przez związanie go rozmowami na szczycie i ustępstwami czy też opuścić go i zaryzykować dojście do władzy nowego autorytetu w Sowietach. Notatka: urzędnicy sowieccy prywatnie przyznają, że musieli ustąpić chińskim żądaniom większej wojowniczości na ostatniej konferencji czerwonego szczytu w Moskwie. Rezultat: nowe naciski czerwonych w świecie i może nowe, ograniczone wojny*”.

Przytoczona notatka amerykańskiego tygodnika zawiera wszystkie elementy zębnej polityki, która przyniosła tyle rozczarowań i klęsk w roku kończącym się: założenie pokójowości sowieckiej, zwłaszcza osobiście Chruszczowa w stosunku do wojowniczości Chin, sugestie ustępstw na rzecz Moskwy dla poparcia tych jego „pokojowych” wysiłków i wreszcie nieodpowiedzialność informacji, przypisywanej anonimowym i prywatnym wypowiedziom.

Drugą — obok znaków otrzeźwienia w polityce zachodniej — jest dziś ce-

chą *wichry zmian* wśród t.zw. narodów ekskolonialnych. Wbrew rozpowszechnionemu jednak pesymizmowi co do kierunku tych zmian, jest on powrotny, czyli cofający sukcesy komunizmu, albo też torującego mu drogę neutralizmu. W Nepalu i Laosie, w Abisynii patrzymy ostatnio na równoczesne zwycięstwa polityków, reprezentujących postawę antykomunistyczną, nazywanych przez komunistów reakcjonistami i ludźmi „nieodwracalnej” przeszłości. Wbrew szeroko jednak rozpowszechnionemu pogładowi, jakoby konieczny „postęp” musiał wszędzie polegać na stopniowym lub rewolucyjnym zmierzaniu do komunizmu, stanowczo Haile Selassie, który poskromił rewolucję w Etiopii, króla Mehandra w Nepalu, który umiał zawiązać prokomunistyczny rząd, czy też generała Fumi Nosawan w Laosie wykazały, że neutralistyczne albo wprost prokomunistyczne procesy są właśnie odwracalne, jeśli mocna i świadoma celu wola zdecydowanie się im przeciwstawi. Także w Kongo bardziej zdecydowana polityka Zachodu, a nie bezsilny neutralizm Narodów Zjednoczonych mogłby dopiero prowadzić ten kraj do stabilizacji.

Wypadki na terenie Laosu stanowią wymowny dowód płytkości i nierealności wszelkich pomysłów neutralistycznych, którymi traktują nas przetrzydni mędrcy również odnośnie środkowej Europy. Laos bowiem miał być właśnie na zasadzie genezewskiego układu w 1954 r. państwem neutralnym i międzynarodowa komisja miała nad tą neutralnością czuwać. W rzeczywistości kraj ten stał się terenem ciągłej walki wewnętrznej i komunistycznej dywersji, wspomaganą poprzez granice z komunistycznego pñ. Wietnamu i z Chin oraz powietrznym zrzutami przez Sowiety. Powołany zaś przed kilku miesiącami rzekomo neutralistyczny rząd księcia Suwanna Fuma okazał się fasadą dla prokomunistycznego kacyka kapitana Kong Lae i partii komunistycznej Patet Lao. Kiedy gen. Fumi Nosawan zaczął się zbliżać ze swymi wojskami do stolicy, Wientjanu, neutralistyczny premier ks. Suwanna Fuma uciekł do Kambodży i na placu zostali jedynie komuniści z kpt. Kongiem, których ostatecznie wypędzono.

Byłoby przedwczesnie na podstawie kilku wątpliwych oznak liczyć już na zasadniczy zwrot w polityce zachodniej. Zbyt głęboko ma swe korzenie optymistyczna mitologia w społeczeństwach demokratycznych i na zbyt duże natrafia opory realna ocena przykrych rzeczywistości. Skoro jednak u rządu najpotężniejszego mocarstwa świata wolnego, Stanów Zjednoczonych mają stanąć za kilka tygodni nowi ludzie, jest przynajmniej możliwość wichru zmian na lepsze.

Z. S.

WŁOCHY I JUGOSŁAWIA

W ostatnich miesiącach nastąpiło między Jugosławią i Włochami wyraźne zbliżenie, którego początków szukać należy w zeszłorocznej wizycie ministra spr. zagr. Itali Folchi w Belgradzie. Poł koniec zeszłego miesiąca przyjechał do Rzymu z rewigytą minister spr. zagr. Jugosławii Koca Popowić: wizyta ta włącza się w nastrój idyllicznego odprężenia, nad którym pracują od pewnego czasu europejscy mężowie stanu. Między Włochami a Jugosławią dużo jest do wyrównania starych, spornych kwestyj i nieprzyjaznych nastrojów. Jest jednak poważna sfera wspólnych interesów, przede wszystkim gospodarczych, która łączy te kraje; nad tymi sprawami przede wszystkim obradowano w Rzymie z wyraźną tendencją naprawy stosunków sąsiedzkich.

Charakterystyczne jest, że równoległe z tą ewolucją idzie inna: poprawa stosunków między reżymem Tito a Kościo-

KRONIKA WOJSKOWA

SOWIETY. W artykule W. Nadratowskiego „Sowiecka aktywność na morzach”, umieszczonym w 49. numerze „Orla Białego” a obrazującym w zbyt czarnych kolorach ewolucję stosunku sił morskich obu bloków, znalazło się m. in. twierdzenie, że podwodna flota sowiecka „wzrosła do 720 jednostek w 1962”. Twierdzenie to wymaga skomentowania. Wszystkie wypowiedzi angielskich ekspertów morskich oceniają obecny stan podwodnej floty sowieckiej tylko na 430 do maksymalnie 500 okrętów, bo 1) uwzględniają przekazywanie starych okrętów na złom, 2) wychodzą z założenia, że roczna produkcja nowych okrętów została zmniejszona i już nie sięga 80 okrętów. Ponadto trzeba raz jeszcze podkreślić, że znaczna część podwodnej floty sowieckiej wciąż jeszcze składa się z jednostek nieoceanicznych, choć ich procent stale maleje. Niemniej flota ta, dziesięć razy liczniejsza niż jej hitlerowski odpowiednik na początku II wojny światowej, jest oczywiście bardzo groźna. Tym więcej, że jej jakość stale wzrasta i to zarówno wskutek modernizacji, jak i wskutek wielkiej aktywności na otwartych oceanach.

Skoro mowa o siłach morskich, warto dodać, że, podług danych szwajcarskich, największą z czterech flot sowieckich, mianowicie bałtycką, składa się obecnie z 6 lub 7 krążowników, 70 niszczycieli, 150 okrętów podwodnych, 260 ścigaczy i t.d. i ma swoje główne bazy w Kronstadsie, Piławie, Tallinie, Dżwinoujściu i Libawie. Jeżeli idzie o flotę arktyczną, dysponującą tylko dwoma niezamaryżowanymi portami, mianowicie Murmańskiem i Polarnym, to najbardziej charakterystyczną jej cechą jest wielka ilość lodzi i okrętów desantowych i stunkowo duża ilość okrętów podwodnych, sięgająca setki. Natomiast jej lotniczo, zresztą wyspecjalizowane w działaniach arktycznych, stanowi niespełna połowę lotnictwa floty bałtyckiej.

Wypuszczony 30 listopada w orbitę ziemi „Sputnik VI”, ważący rzekomo 5 ton i noszący m. in. dwa pieski, Pchelkę i Muszkę, spalił się już po 2 dniach, gdy, podobno na sygnał z ziemi, obniżył swój lot, zbaczając z nakazanego kursu. Orbita tego olbrzymia przebiegała w odległości zaledwie 115 do 165 mil od ziemi. Toteż jedno okrążenie ziemi trwało tylko 88 minut i 47 sekund. Był to trzeci sowiecki statek międzyplanetarny.

Podług amerykańskiego miesięcznika „Military Review”, przemysł raketowy Sowietów obejmuje już 17 zakładów, które znajdują się w Charkowie, Irkutsku, Kalininie, Kasany, Kijowie, Konso-

molosku, Kujbiszewie, Leningradzie, Nowosybirsku, Moskwie, Omsku, Rydze, Rybińsku, Saratowie Swierdłowska, Taszkencie i Ufie. Podczas październikowej defilady w Moskwie pokazano dwa nowe typy rakiet i podobno przygotowuje się pocisk „Kom. i D”, mający napęd turboodrzutowy i przeznaczony do zwalczania niezbyt odległych celów naziemnych. Oczywiście i w Sowietach nie wszystko idzie w tej dziedzinie jak z płatkami: we wrześniu odwołano „inflecta re” ze środka Pacyfiku statki, które miały obserwować lot rakiety międzykontynentalnej, a w końcu października nastąpiła na jednym z poligonów jakaś eksplozja, z którą prasa międzynarodowa upoczywiście wiąże nagłą śmierć marszałka Nedelina, dowódcy broni raketowej i gen. Pawłowskiego, zastępcy szefa sztabu generalnego, choć podług oficjalnej wersji zginęli oni w wypadkach lotniczych.

Następcą marszałka Nedelina został marszałek Moskaleńko, Ukrainiec, który podczas wojny awansował z dowódcy brygady na dowódcę armii, od 1949 roku był dowódcą okręgu wojskowego Kijów, a w roku 1953 odegrał rolę decydującą rolę w usunięciu Berii. Podległe mu wojska raketowe liczą podobno 100.000 of. i szereg. Dowódcą okręgu wojskowego Moskwa został gen. Krylow, dotychczasowy dowódca okręgu Leningrad, zaś jego miejsce w Leningradzie zajął gen. Kazakov. Dowództwo Białoruskiego okręgu wojskowego przejął z rąk marszałka Timoszenki, który przeszedł w stan spoczynku, gen. Komarow. Wreszcie komendantem szkoły wojennej im. Woroszyłowa został marszałek Bagramian.

Podług brytyjskiego instytutu studiów strategicznych stan liczebny sowieckiego wojska lądowego zmalał w ciągu ostatniego roku z 2.350.000 o 110.000, ale za to jego potęga ogniowa wzrosła w większym stopniu.

Wśród około 4 milionów żołnierzy w czynnej służbie jest podobno 546.000 członków partii komunistycznej.

Duże wrażenie wywołało stwierdzenie przez brytyjskie radiobiologiczne laboratorium, że zboże importowane z Rosji zawiera pięć razy więcej radioaktywnego strontium — 90 niż zboże importowane z Ameryki Północnej. Fakt ten nasuwa podejrzenie, że Sowiety przeprowadzają nadal doświadczenia atomowe.

Podług ostatniego spisu ludności ilość mieszkańców większych miast kresowych, włączonych do Z.S.R.R. przedstawia się następująco: Lwów 387.000, Wilno 200.000, Stanisławów 71.000, Brześć i Grodno po 60.000, Tarnopol 35.800, Łuck 35.700, Baranowicz 30.100 i Kowel 22.000. Kage

LISTY DO REDAKCJI

JESZCZE O KONGRESIE F.I.L.D.I.R.

Wielce Szanowny i Drogi Panie Redaktorze,

W numerze 48 „Orla Białego-Syreny” z dnia 1 bm. ukazał się podpisany przeze mnie artykuł sprawozdawczy pt. VI Kongres F.I.L.D.I.R.-u. W artykule tym, niestety, opuszczony został dłuższy ustęp, którego brak zmienia charakter i zniekształca wybitnie całość sprawozdania.

Pozwalam sobie najuprzejmiej prosić Pana Redaktora o łaskawe wydrukowanie w jednym z najbliższych numerów „Orla Białego-Syreny” opuszczonego ustępu, którego tekst załączam.

Wyrazy głębokiego szacunku i serdeczne pozdrowienia łączę dla Pana Redaktora

szczerze oddany

Zygmunt L. Zaleski

SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, lotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne wykonują



ZAKŁADY GRAFICZNE GRYF Printers (H.C.) Ltd.

169-171, Bactersea Church Road, London, S.W.13. Tel. Bat. 0897

Przepraszając Autora za opuszczenie wspomnianego w powyższym liście ustępu, poniżej podajemy jego treść:

...Z tej niepełnej zresztą listy zjazdów F.I.L.D.I.R.-u, doniosłość specjalną dla sprawy odszkodowań mieć będą: z paryskich, zebrane organizacyjne w 1951 r., gdzie grupę kolegów londyńskich reprezentowała pani mecenas Aleksandra Stypułkowska, dalej kongres w Rzymie, na którym mocno umotywowane polskie oskarżenie sądów niemieckich wywołało silną a dobroczynną reakcję całego kongresu, a specjalnie grupy b. deportowanych niemieckich. Dalej podkreślić należy doniosły zjazd — przed siedmiu laty — w Düsseldorfie, gdzie związek niemiecki wypowiedział się stanowczo za dobitną, zasadniczą deklaracją grupy polskiej. Wreszcie punkt przełomowy — długa, dwie i pół godziny trwająca obecność kanclerza Adenauera na kongresie F.I.L.D.I.R.-u w Bonn i jego doniosła deklaracja w sprawie odszkodowań należnych od narodu niemieckiego wszystkim ofiarom więzień i obozów koncentracyjnych hitlerowskich... Deklarację pokrewną złożył również delegacji kongresu ówczesny prezydent Republiki Federalnej prof. Heuss. Zaś minister prof. Boehm w parogodzinnych referacie przedstawił kongresowi całokształt zagadnienia. Działo się to, pamiętam, przed wyjazdem kanclerza Adenauera do Paryża w sprawie t. zw. „układów paryskich”.

Od tego kongresu w Bonn rozpoczyna się walka o realizację zasad ustalonych, a w szczególności walka przeciwko dyskryminacjom, prowadzona samodzielnie i bez wtychnienia w ramach organizacyjnych F.I.L.D.I.R.-u. Dość przejrzyć organ urzędowy Federacji „Déportation et Liberté”, aby się o tym przekonać.

FILMY POLSKIE W LONDYNIE

W dalszym ciągu festiwalu polskich filmów w „National Film Theatre” w Londynie pokazano nam trzy bardzo odmienne filmy: „Awantura o Basie”, „Zamach” i „Baza ludzi umarłych”. Najmniej udana jest „Awantura o Basie” według znanej powieści dla dzieci i młodzieży (ale bardzo młodej młodzieży) Makuszyńskiego. Twórcy filmu ani rusz nie mogli się zdecydować, czy robić film dla dzieci, czy dla dorosłych. W rezultacie mieszanina słodkiej cikliowości (dla dzieci) z pewną dozą wulgarności (dla dorosłych) nie dała szczęśliwego wyniku.

„Zamach” jest historią przygotowania i wykonania wyroku śmierci na szefa Gestapo Kutschera w Warszawie w 1944 roku. Film nie ma specjalnych ambicji artystycznych, postacie zamachowców są potraktowane bardzo szkieletowo, ale akcja trzyma widza w napięciu. Strona dokumentarna opracowana jest bardzo starannie i właściwie należy ten obraz zakwalifikować jako dokumentarną rekonstrukcję historycznego wydarzenia. Technicznie film zrobiony jest doskonale, bez dłużyzn i niepotrzebnych fabularnie epizodów. Jedyne tylko dialogi nie zawsze brzmią przekonująco. Młodzi aktorzy dają sobie dobrze radę, dzielnie wspomagani przez kilku bardziej doświadczonych kolegów.

„Baza ludzi umarłych” to filmowa przezłaska wydana w Paryżu opowiadania Hłaski „Następny do rajku”. Tytuł filmu nie wspaniała o tym zupełnie, podobno na żądanie Hłaski, który sobie tego nie życzył. Niemniej, prócz nieuchronnej zmiany zakończenia (zarówno moment buntu komunisty Zawady przeciw krajowej rzeczywistości, jak i pozostawienie go samego przez jedyne po za nim jeszcze pracującego w bazie szefa w chwili przyjazdu nowych wołów, zostały odpowiednio przerobione), film trzyma się bardzo wiernie treści opowiadania. Język Hłaski, który tak świetnie zдал próbę sceniczną w przeróbce „Cmentarzy”, które niedawno oglądaliśmy na scenie Ogniska p.t. „Bohaterom nie udziela się kredytu”, również i w filmie brzmi naturalnie i przekonująco. Powiedziałbym nawet, że to jeden z najlepszych dialogów filmowych, jakie szysielśmy. Reżyser Petelski, adept Łódzkiej Szkoły Filmowej, umiejętnie operuje zestawieniami krótkich, ostrych scen między bohaterami filmu, przerywanych zbliżeniami grzejących w śniegu lub bezsilnie obracających się w błocie kół ciężarówek. W całym filmie nie ma ani jednej sceny w słońcu: wszystko tnie w padającym deszczu lub śniegu. Słyszałem uwagi, zestawiające ten film z głośnym francuskim filmem „Cena strachu”, z którym łączy go pewne powierzchowne podobieństwo śmiertelnego ryzyka prowadzenia ciężarówek w specyficznych okolicznościach; ale głównym motywem „Bazy” jest walka Zawady o utrzymanie ludzi przy pracy, walka ludzi pomiędzy sobą, nie walka ludzi z niebezpieczeństwem ich zawodu. Polski film zawiera więcej wątków od francuskiego; jest równocześnie bardziej skomplikowany i prostszy od niego.

„Baza ludzi umarłych” nie była filmem łatwym: praca nad nim trwała przez dwa lata. Bieszczady nie okazały się gościnnie dla ekipy filmowej; początkowo śnieg, padający nocami, topniał w dzień i trzeba go było imitować gipsem i naftaliną. Później śnieg spadł w ta-

kich ilościach, że trzeba było wzywać wojsko dla odkopywania filmowców. Nic dziwnego, że film, rozpoczęty w 1957 roku, dostał się na ekrany dopiero w sierpniu 1959 roku.

Zespół aktorski, dobrany wyjątkowo starannie, stworzył niezwykle ciekawą i charakterystyczną galerię typów. W filmie, w którym bohaterem jest właściwie cały zespół, nie ma słabego aktorsko punktu. Nie ma też skłonności do przerysowywania brutalności i okrucieństwa. Ludzie na „Bazie” są twardzi, podejrzliwi, okrutni i często źli, ale są ludźmi, ich odruchy i postępowanie jest wytłumaczalne.

Stefan Wóycicki.

BRIDŻ

Warto przytoczyć ten ciekawy rozkład, który kaprys rozdania kart utworzył w jednym z turniejów. Ten nieprawdopodobny rozkład dał niezwykle i krańcowe wyniki przy różnych stolikach.

Jedna strona posiadała aż 29 punktów, druga zaledwie 11. Rozkład N jest na pozór jednym z najgorszych: po dwie młódki aż w trzech kolorach. A jednak rozkład jest tak kapryśny, że trzykrotnie niemal silniejsza strona nie może żadną miarą zrobić partii. Zarówno w treflach jak i w karach muszą oddać po trzy lewy.

♠	A W 6 5 4 3 2	♠	K
♥	6 5	♥	K W
♦	6 5	♦	A K D W 10 9 8 7
♣	3 2	♣	A K
♠	D	♠	K
♥	9 8 7	♥	K W
♦	-	♦	A K D W 10 9 8 7
♣	D W 10 9 8 7 6 5 4	♣	A K
♠	10 9 8 7	♠	K
♥	A D 10 4 3 2	♥	K W
♦	4 3 2	♦	A K D W 10 9 8 7
♣		♣	A K

Niespodziewanie para N-S ze słabszą kartą zrobiła 4 skontrowane piki (przy trzecim zagranu kar dama atutowa wyrzuciła asa i król pikowy wziął lewy). Jeden z graczy na pozycji E zatakował treflem i przeciwnik zrobił dużego szlema. Ten sam rewelacyjny wynik miała każda gra, gdzie jako atut utrzymał się kolor kierowy oczywiście też skontrowany). W nie miał kar do zatakowania i każde wyjście zapewniało przeciwnikom duże szlema.

Może najdziwniejszym był wynik, gdy jeden z graczy z najsilniejszą kartą zaryzykował 4 b. at. Nie wydało mu się to zbyt ryzykowne, bo przeciwnik liczył tylko kiery. S bez wielkiej nadziei wyszedł 10-tką pik i rozgrywający... nie wziął ani jednej lewy.

Niech to będzie przestroga dla tych, co są zbyt ufni w ilość posiadanych punktów.

Kazimierz Schleyen

NIEFORTUNNY wyjazd hiszpańskiej jedenastki narodowej do Anglii i Austrii gdzie, jak wiadomo, przegrała z kretesem oba spotkania i poważnie nadwyżyła swój prestiż, wywołała tutaj wielkie wrazenie, a głosem oburzenia nie było w prasie końca. Wszczęto specjalne dochodzenia, próbowano zrzucić odpowiedzialność raz na graczy, których rzekomo nie interesuje gra w drużynie narodowej, później na kluby, które podobno nie udzielają władzom piłkarskim potrzebnej pomocy, wreszcie zaatakowano same władze hiszpańskiej Federacji Piłki Nożnej, za ich pochopne decyzje, bez uprzedniego porozumienia się z klubami i wybadania nastrojów. Jednym słowem wielka burza i to na parę miesięcy przed zaadniczymi rozgrywkami wstępnymi do mistrzostw świata, w których Hiszpania pragnęłaby odegrać poważną rolę.

Jest bowiem nie do pomyślenia by kraj w którym w piłkę grają niemal wszyscy, od pięcioletnich smyków do poważnych i starszych panów, gdzie znajomości tego sportu, jego zasad i trików jest szeroko znana i dyskutowana, gdzie, rzecz by można, piłka jest poważnym składnikiem życia przeciętnego Hiszpana — nie odgrywał w tym sporcie najpoważniejszej roli.

Prawda, że taki Real Madrid królował niepodzielnie w Pucharze Europy przez 5 lat, prawda, że Barcelona łapi wszystkich na kontynencie Lez litosci, a nawet i to prawda, że drużyna narodowa Hiszpanii spisywała się w Europejskim Pucharze Narodów bardzo dobrze i byłaby go z pewnością wygrała, gdyby nie decyzja — jak się tutaj mówi — typu higienicznego: nie spotykania się z Rosją Sowiecką. Faktem jest jednak również, że u progu mistrzostw świata Hiszpania, próbując swych sił, wykazała dziwną nieskłonność, apatię, rutyniarstwo i brak odpowiedzialności, które nikomu tutaj nie mogły przypaść do gustu.

Zdymisjonowano więc dotychczasowe władze piłkarskie i zastąpiono je specjalną komisją, w której skład wchodzi przedstawiciele najważniejszych klubów, a jej obowiązkiem głównym jest przygotowanie narodowej drużyny Hiszpanii w taki sposób, by godnie i właściwie reprezentowała ten kraj na mistrzostwach świata w Chile.

Na tle tych trudności wewnętrznych, dyskusji, prawdziwej pasji wśród rozdrażnionej futbolowej opinii publicznej, doszło do oczekiwanego, a nieszcześnie rozgrywek eliminacyjnych Pucharu Europy, między Realem i Barceloną. Do normalnej w tych wypadkach pasji między milionowymi rzeszami kibiców, doszło jeszcze pytanie, które cisnęło się na usta wszystkich: jak zagrają sławne asy Realu i Barcelony w obronie własnych klubów? Chodziło bowiem o tych samych asów, którzy, tworząc zasadniczy trzon drużyny narodowej Hiszpanii, zostawili tak marne i nikłe wrazenie na stadionach Wimbledonu i Prateru. A na marginesie trzeba zaznaczyć, że wyeliminowany klub traci przeszło ćwierć miliona dolarów, które by zarobił na dalszych rozgrywkach...

Powiedzmy z miejsca, że wszyscy podupadli reprezentanci drużyny narodowej zagraли w swych klubach na celująco, z

PRZEGLĄD SPORTOWY

O piłce hiszpańskiej i angielskiej

werwa, talentem, z szybkością młodzików. Spokojne, dobronudne i nie mieszające się do niczego osiolki z wycieczki do Anglii i Austrii, zamienili się na stadionach Santiago Bernabeu w Madrycie i „Nou Camp” w Barcelonie w prawdziwe i wytworne piłkarskie pantery. Publiczność nie wiedziała jak reagować, czy bić brawo, czy gwizdać...

Stało się to, czego oczekiwano tutaj już od dwu lat. Wiedziانو bowiem, że tryumfalne królestwo Realu musiało się kiedyś skończyć. Przed dwoma laty zagroził mu madrycki Atletico, ubiegłego roku spodziewano się, że Barcelona obejmie prymat w europejskim piłkarstwie drużynowym, a jednak wytrwały Real Madrid uporał się z oboma hiszpańskimi rywalami. Aż wreszcie przyszedł koniec. Tym dziwniejszy, że drużyna Realu zagrała z Barceloną naprawdę wspaniale, o niebo lepiej niż w którejkolwiek z poprzednich eliminacji. Barcelona jednak, nareczona doświadczeniem, zagrała nadzwyczaj ostrożnie, na wpuł defensywnie i w sumie, po remisie 2:2 w Madrycie, przechyliła eliminację na swoją korzyść w stosunku 4:3, na swoim boisku w Barcelonie.

Same spotkania wykazały jeszcze raz, że Real Madrid jest mistrzem w rozgrywaniu błyskawicznych turniejów. Po trafił położyć wszystko na jedną kartę i grać jak z nut. Tym razem nie dopisało mu szczęście. Miał pecha zarówno pod bramką przeciwnika, gdzie nie wykorzystał murowanych nieraz sytuacji, jak również z sędziowaniem, które go skrzywdziło. Rola sędziów w piłce nożnej jest niezmiernie niewdzięczna, a w krajach, gdzie do piłki podchodzi się z pasją — niezmiernie trudna. Zadanie sędziów angielskich, Leaf'a i Ellis'a, uznawanych powszechnie za wyrocznię w tym zawodzie, było więc niewdzięczne. Jesteśmy pewni ich bezstronności, a jednak popełnili błędy, które częściowo wpłynęły na ogólny wynik. Real Madrid mógł wygrać, a przynajmniej powinien był wyciągnąć trzecie, rozstrzygające spotkanie. Tak się jednak nie stało, dziś rozdziera się szaty i atakuje energicznych Anglików, a równocześnie zapomina się, jak to przed paru laty francuski sędzia unieważnił jugoslawiańskiemu Partyzanowi w Madrycie dwie piękne i jak najnormalniej strzelone bramki. Bez tej „pomocy” szczęścia, Real Madrid byłby już wtedy poszedł na trawkę... Szczęście więc za nieszczeście i sprawa załatwiona.

Inna rzecz, że 10 dni po spotkaniu barcelońskim, Real Madrid, spotkał się znowu z Barceloną na jej boisku, tym razem w meczu ligowym i dał jej takie go łupnia, jakiego Katalończycy, nawet starej daty nie pamiętają. Wygrał 5:3, w stylu prawdziwego mistrza, rozkładając nieporadną Barcelonę jak brytan rozgarniający małe szczytowanie. Lecz i tam powstał problem sędziowski: tym razem protestują Katalończycy; znowu będzie mnóstwo dyskusji i wzajemnych uszczypliwych uwag.

W każdym razie Barcelona, wchodząc do Pucharu Europy na miejsce Realu, będzie miała zadanie bardzo trudne. Czy zdoła utrzymać tradycję wielkiego Realu, który swoją grą zaskarbił sobie podziw, a swoim zachowaniem uznanie olbrzymich rzesz europejskich amatorów piłki nożnej? Jesteśmy przekonani, że Katalończycy zrobią wszystko, by tak się właśnie stało.

A tymczasem Real jest już na czele hiszpańskiej tabeli ligowej i nielato miejsca tego ustąpi. Przegrał Puchar Europy, jest na najlepszej drodze, by do niego wrócić, dając w międzyczasie „innym szczebel do sławy grodu”...

Kazimierz Tytko

OD REDAKCJI: Sprawozdanie kol. Kazimierza Tytko kończy się różnymi dopiskami pozostałych kolegów z sekcji polskiej radia madryckiego. Nie zdołaliśmy — niestety — odfryzować wszystkich, jakże nieczytelnych, podpisów. Pierwsze życzenie brzmi: „Szanowny Panie Redaktorze, załączam najserdeczniejsze i najlepsze życzenia świąteczne i noworoczne dla W. Pana i całego zespołu redakcyjnego naszego „Orla”. Drugi dopisek: „Dołączam się również: czekam na spotkanie, by odwiedzić znowu parę barów madryckich”. Trzeci: „Pozdrowienia od Szury z Rostowa nad Donem”, (niestety umiera).

Odpowiadamy: dziękujemy za miłą pamięć wszystkich przyjaciół z Madrytu, nieutulonym w żalu po przegranej Realu. Jeśli wszystko dobrze się ułoży a przede wszystkim jeśli znowu zaprosi niezapomnianą Pepita z katalońskiego Blanes wpadną do Was latem, przy czym głównym celem wyprawy będzie powtórzenie jedynej w swoim rodzaju lumpki po noc-

nych barach madryckich. Najserdeczniej dziękuję Lebadowskiemu (tu nie mam wpatliwości co do podpisu) za pozdrowienia od jedynej, wspaniałej, uroczej Szurki. Za uśmiercenie jej będy, miał do Pana, Panie Józefie, pretensje do końca życia. Zasłużyła — słowo daję — na lepszy los.

STRAJK PIŁKARZY

Od dłuższego czasu toczą się w W. Brytanii zacięte spory między piłkarzami zawodowymi, zrzeszonymi w Związku Piłkarzy Zawodowych a Ligą Piłkarską w sprawie zasadniczej zmiany dotychczasowych przepisów o angażowaniu, zwalnianiu i wynagradzaniu piłkarzy zawodowych. Początkowo żadna ze stron nie chciała ustąpić, zwłaszcza władze Ligi Piłkarskiej, dla której obecne przepisy były korzystniejsze. Liga bowiem trzymała całkowicie piłkarza w swym ręku uzależniając go od siebie i swoich decyzji. To był główny powód buntu piłkarzy, którzy żyli z piłki nożnej. Wszyscy inni pracownicy byli ludźmi całkowicie wolnymi — twierdził piłkarze — to znaczy mogli dowolnie i w każdej chwili zmienić swego pracodawcę, jeśli im się z takich czy innych przyczyn nie podobał. Natomiast w piłkarstwie panowały stosunki niemal średniowieczne: piłkarz, który raz zobowiązał się grać w jakimś klubie nie mógł go opuścić bez zgody swoich władz. Dobrze, jeśli miał z nimi dobre stosunki, jeśli natomiast dochodziło do jakichś nieporozumień (a tak bywało bardzo często), zwlekano celowo ze zwolnieniem i na to nie było rady. Poza tym piłkarze twierdzili, iż wynagrodzenie jest za niskie i że to także jest przyczyną pewnego upadku piłkarstwa angielskiego. Powoływano się tu na przykładz z Hiszpanii czy Włosech, gdzie utalentowany piłkarz otrzymuje zawrotne nieraz sumy i także jakiś procent z kwoty za którą kupił go nowy klub.

Petraktacje londyńskie trwają już od kilku miesięcy. Mówiono nawet o strajku piłkarzy w grudniu itp. Jeśli z tej bronii (strajku) mogą korzystać inni robotnicy czy związki zawodowe, dlaczego nie piłkarze?

Jak zwykle, gdy spory są zacięte, musi ostatecznie ktoś zrobić pierwszy krok i ustąpić.

Ostatnie wieści z pola bitwy głoszą, iż Liga Piłkarska wysunęła przedstawicielom piłkarzy zawodowych następujące propozycje: 1. rozpocząć się nowe rozmowy w sprawie czasokresu umowy. Obecnie obowiązuje przepis, iż kontrakt zawiera się na jeden rok. Nowa propozycja sugeruje kontrakt 3-letni. Dałoby to piłkarzom lepsze samopoczucie, gdyż wiedzieliby, iż nie będą bez pracy po roku grze w klubie, i że taka sytuacja grozi im dopiero po upływie 3 lat. 2. zasada górnej granicy wynagrodzenia winna pozostać bez zmian, lecz zaleci się klubom, by przez cały rok płacono piłkarzom po 20 funtów tygodniowo a nie, jak dotąd, że w okresie letnim otrzymywali jedynie 17 funtów tygodniowo. Co więcej zaleci się klubom podniesienie tygodniowej stawki do 30 funtów tygodniowo. 3. opracowany będzie nowy system transferowy graczy. Gracze będą mieli prawo wypowiedzenia się — w wypadkach gdyby nie mieli więcej grać w klubie — czy przyjmują nowe warunki albo też mogą się zwrócić do kierownictwa klubu z wnioskiem, iż już przed upływem umowy chcieliby zmienić barwy klubu. Jeśli po upływie umowy nie znalaziono dla gracza miejsca w nowym klubie, wówczas stary klub będzie mu nadal płacił tygodniówki aż do chwili dojścia do skutku transferu. 4. powołany będzie do życia stały komitet przez ministerstwo pracy, który będzie załatwiał wszystkie sprawy sporne między piłkarzami a władzami klubów. Rozważona ma być także sprawa dodatkowych wynagrodzeń za „talent” i udział w wyjazdach zagranicznych.

Wątpić należy, czy piłkarze zawodowi przyjmą powyższe propozycje. W porównaniu z sytuacją poprzednią jest to wprawdzie pewien krok naprzód, zwłaszcza wobec bardzo sżywnego początkowo stanowiska władz Ligi Piłkarskiej. Nie miały krok to nie to samo co śmiała decyzja.

TRAJK PIŁKARZY

Tymczasem sytuacja się pogorszyła, albowiem z dniem 21 stycznia 1961 piłkarze przystąpić mają do strajku, jeśli ich żądania nie będą uwzględnione. Uchwały strajkowe podjęli już piłkarze klubów południowej, środkowej i półn. Anglii. Tak więc będziemy mieli pierwszy w historii piłkarstwa strajk, jeżeli do tego czasu nie dojdzie do jakichś zasadniczych ustępstw ze strony Ligi. (p. h.)

POLACY KUPUJĄ — POLSKIE KALENDARZE
Już ukazały się na rok 1961:
Kieszonkowy
KALENDARZYK KOMBATANTA
Cena: 4/- w reks. oprawie i 7/6 w skórzanej
oraz domowy
KALENDARZ POLSKI
Ciekawa treść — informacje i porady — krzyżówki, humor i sport.
Kolorowa okładka. — Cena 4/6.
Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich oraz u wydawcy:
GRYF PUBLICATIONS LTD.,
171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.
Tel. BAT. 0879 i 1445

Lukullusowe dania w restauracji
LUCULLUS
449, OXFORD STREET, W.1. MAY 3088
Kuchnia polska i kontynentalna

FRE 7878/9 198, CROMWELL ROAD, LONDON, S. W. 5.
POLSKO - SZKOCKI HOTEL
STRATHCONA COURT
POKOJE ZE ŚNIADANIAMI, OBSŁUGĄ, CIEPLĄ I ZIMNĄ WODĄ, TELEFONEM I RADIEM
od 21 szylingów.

Niedoścignionej jakości
w ŚWIECIE
ORYGINALNE
wyroby firmy
J. A. BACZEWSKI
Lwów 1782 Wiedeń
Jarzębiak
Jarzębinka
Krupnik
Malinowa
Pierła
Starka
Souverain
Tea Rum
Wiśniak
Wiśniówka
Zubrówka
Poleca:
ZDUN & Co. Ltd.
18, QUEENS GATE TERRACE,
London, S.W.7. Tel.: KNI 0215

Popołudnie minęło bez żadnych zmian. Objawy były wciąż te same, temperatura podnosiła się do 39-ciu z kreskami, potem zniżala się do 38-iu. Puls wydawał się słabszy, niż ubiegłych dni. Majaczyła teraz cichutko, bez gwałtownego zrywania się i krzyków przerażenia. Staś przykładał kompresy, mierzył gorączkę, zapisywał. Godziny ślimaczyły się beznadziejnie, Annuszka pochlipywała swoim zwyczajem, Rozbój niepokoił się w kącie.

Zapadł już zmrok, gdy Szura oprzytomniała. Usiadła swobodnie na łóżku, odgarnęła włosy do tyłu.

— Ależ jestem rozczochrana! Annuszka, przynieś grzebień i lusterko. Ciemno tu u was! Dlaczego nie zapalicie światła?!

Uradowany Staś zapalił trzy świece naraz, ustawione szeregiem na stole. Czesła się przed lustrem, które trzymała przed nią Annuszka, na wychudzonym ciele jeszcze wyraźniej występowały obojczyki i żebra.

— Matko Najświętsza! Jak ja zmierzniałam! Tak dalej pójdzie, kościotrupem zostanę!

Przechylała się na wszystkie strony, kazała Annuszcze to zbliżyć, to oddalać świecę, wreszcie osłabła, opadła bezwładnie na poduszkę. Staś natychmiast pospieszył z kompresem.

— Pamiętasz? — Szura mówiła z trudem, przerywając co chwilę; coś jej grało i świstało w krtani. — Pamiętasz pogrzeb twego ojca? Ile było bżów i jaśminów na cmentarzu! A pamiętasz, jak ja wtedy, ostatniego dnia, czerwone róże przyniosłam? Zadbasz to, żeby na moim grobie choć parę kwiatków wyrosło?

Nim zdążył zareagować, opadła na posłanie. Nie od razu zorientował się, że nie słyszy ani słowa z tego, co do niej mówi. Zrenice miała nieruchome, gorąco biło z ust. Spojrzzał bezradnie na Annuskę. Mała zanosila się od płaczu. Rozbój niepokoił się w swoim kącie, szurał łapami i skomlał.

Noc dłużyła się, jak żadna dotychczas. Staś mierzył gorączkę, zapisywał, nacierał ciało Szury, czekał cierpliwie, kiedy oprzytomnieje, by jej dać piramidonu. Ale aż do rana do przytomności nie wróciła. Temperatura podnosiła się i opadała, ale skoki nie były zbyt wielkie. Zrozumiał, że to nie jest jeszcze przesilenie.

O świtanu zbudził Annuskę, kazał jej usiąść przy chorej. Zszedł na dół, nabrał wody ze studni, rozebrał się do naga i obmył całe ciało z najwyższą rozkoszą. Wyciągnął jeszcze jedno wiadro, wylał na łeb.

— Co ty poranne obluje odprawiasz, jak jakiś mahometan?

Przy rozwalonym murku stał Barnaba, z papierosem przyklejonym do górnej wargi. Przywitani się wylewnie. Staś szybko wciągnął ubranie i obuł się.

— Jak Szura? Zdrowa już?

— Będzie zdrowa niedługo. Dziś powinien przyjść kryzys. Koło ósmej doktor przyjdzie, to powie.

— Można ją obejrzyć? Ja, bracie, w zeszłym roku i w dwudziestym niejednego tyfusowego widziałem, to mam dobre oko.

— Nie boisz się zarazić?

— Jakbym się bał — nie przyszedłbym. Jesteśmy przyjaciele, czy nie?

Obejrzał plamy na ramionach, położył rękę na czole. Zmarszczył brwi, pokiwał głową.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

— Przepalona gorączką do cna. Który to dzień, mówisz? Ósmy. . . To dziś, jutro się przekreśli, albo w te albo we fte. Wrócili na podwórko.

— Potrzeba ci czego? Nie przychodziłem tak długo, bo to i urządzić się trzeba było na nowym miejscu, i różne draki powynikały. Lizawietę spławiłem, tego chyba nie wiesz. . .

— JAKO SPŁAWIŁEŚ?

— A zwyczajnie. Sprzykrzyło się kobiecie wolne życie z Barnabą i na donosicielkę chciała się wykierować. Czy sama na to wpadła, czy ją kto podbechtał, dość, żem ją wyśledził, jak z milicji wychodziła. U mnie w takich razach sąd krótki. Najpierw żem dopuścił chłopaków do wspólnej zabawy, a potem spławiłem Lizawietę Donem do Azowa. Już tam rybki musiały ją dobrze napocząć. Szkoda, bo dziewczucha była ciepła i w sobie nabita. Teraz o inną trzeba się starać.

Rzucił niedopałka, przygniótł końcem buta.

— Jutro zajrzę, albo Tierszkę przysię, dowiedzieć się, co z Szuroczką. Po tej hecy z Lizawietą musieliśmy się jeszcze raz przemieszać. Nad samym Donem teraz urzędujemy. Miejsce niegorsze, tylko trochę daleko. Za to kąpać się można choćby co dzień.

Oszołomiony, Staś nie bardzo wiedział o jakie spławienie chodzi. Dopiero gdy Barnaba pożegnał się i poszedł, zrozumiał. Zabił Lizę, a trupa wrzucił do rzeki. Morderca! I opowiadał tak obojętnie, jakby chodziło o rozgniecenie pluskwy.

Wylazł na górę, zmierzył gorączkę, kazał Annuszcze rozpalic ogień. Z niecierpliwością czekał na zjawienie się doktora. Stary nie umiał powiedzieć nic nowego.

— Kryzys powinien przyjść lada chwile. Rzadko kiedy bywa później niż w ósmym, powiedzmy, dziewiątym dniu. Już ci mówiłem, jakie są objawy. Jakby co, natychmiast proszę zawiadomić.

Ale cały dzień, a potem noc minęły znowu bez zmian. Plam było coraz mniej, ale nie zanikały na tyle, by biec po doktora. Skoki temperatury — jak zwykle. Czuwali przy chorej na zmiany, Rozbój wciąż niepokoił się w kącie, drapał pazurami podłogę, głucho powarkiwał. Nad ranem Staś był na pół przytomny ze zmęczenia. Kilka wiader zimnej wody pomogło. Poczul głód, zjadł, co miał pod ręką.

Barnaba wbrew zapowiedzi nie przyszedł, musiało mu coś przeszkodzić, albo wpadł w ręce milicji. Za to Leonid Borysowicz stawiał się punktualnie. Zbadał puls, obejrzał plamy. Mruknął coś pod nosem. Zdjął stary, podniszczony kitel z czesunczy, usiadł ciężko na stołku.

— Zostanę, aż nastąpi przesilenie. Igła wygotowana?

Dziś dziewiąty dzień — kryzys spóźnia się. Musicie mnie tu przeżyć, póki co. Zajrzyj do mego domu, powiedz Annie Michajłowni, że nie wiem, kiedy wrócę. Może wieczorem, a może dopiero jutro rano.

70)

Chłopiec podziękował najserdeczniej, jak umiał. Najpierw spełnił polecenie i zawiadomił doktorową, potem poszedł na targ po zakupy. Obładowany wszelkimi wiktualiami, bo chciał Wozniesińskiego dobrze ugościć, w pół godziny był z powrotem. Popędził Annuskę do pitraszenia. Wrócił na piętro.

Szura leżała spokojnie, tylko oddech miała przerywany i nierówny. Stanął przy niej, spojrzął pytająco na lekarza.

Gorączka skacze, ale puls nieco słabszy. Plamy zanikają coraz bardziej, to już sam zauważył. Nie ma najmniejszej wątpliwości — zaczyna się kryzys. Koło wieczora powinno się przesilić.

Staś przypomniał sobie o Aszwajancu.

— Leonidzie Borysowiczu, jeżeli nie jestem teraz potrzebny, to bym wyskoczył na godzinę, półtorej. Mam jedną ważną sprawę załatwić.

— A, proszę. . . tylko wróć przed zmierzchem. Temperatura zaczyna spadać, może jeszcze dziś dziewczyna znajdzie się poza niebezpieczeństwem. Da Bóg, tej nocy nie będzie już potrzebny.

Słońce stało wysoko, sierpniowy, wczesny upał prażył niezgorzej. Staś był podniecony, ale gorąco szybko dało mu się we znaki. Już w połowie drogi znużył się i poruszał, jak mucha w smole. Nieprzespane noce nie minęły bez śladu. Gruby Ormianin poklepał go po ramieniu.

— Przyjdź jutro, tak o siódmej, ósmej. . . Lepiej o ósmej, bo bliżej zmierzchu. Mały chłopaczek zaprowadzi ciebie, gdzie trzeba. Grisza bardzo się ucieszył, jak się dowiedział, że go szukasz. Aławerdy! Bóg z tobą! Przychodź jutro, ucieszysz oczy i serce twojego przyjaciela. Pieniądzy chcesz? Aszwajanc powiedział: kunak, druh najlepszy, jakby moją własną ręką forszę brał. . . Gardzisz?!

Gwałtownie pchał banknoty do rąk, Staś początkowo bronił się, ale pomyślał, że lepiej nie wydawać więcej złotych monet — i tak kilka ich poszło od czasu choroby Szury. Podziękował, zapewnił, że przyjdzie, na podwórku już przeliczył ukradkiem papierki, część włożył do kieszeni, resztę — jakby go coś tknęło — wsadził za cholewę buta.

Krzewy azjatyckich złotych akacyj, idących szpalerem wzdłuż ulicy, rzucały krótki cień od przepalonych na brzożkach suchych liści. Parszywy, łaciaty kundelek wybiegł z boczny, spojrzął podejrzliwie na Stasia. „Gdybym nie zostawił Rozboja w melinie — pomyślał rozbawiony — to by go popędził!“ Wszedł w wąską ulicę, szedł zamyślony, spoglądając pod nogi.

Ani się spozstrzegł, gdy ktoś wykręcił mu łokcie do tyłu, inny schwycił za rękę. Szarpnął się, wysoki milicjant chwycił go za kłapy kurtki, podniósł, rzucił na ziemię. Zrezygnował z oporu. Popchnęli, przydusili do muru, sprawne ręce szybko obszukały kieszenie.

— Isz! — starszy milicjant przeliczał banknoty, sflinając wskazujący palec — sto milionów, dwieście, trzysta — nie przeliczysz! Bogata ptaszyna — i gdzie tak w piórka porleś?

Na szczęście Staś, wychodząc z domu, zatknął kindżał za pas z tyłu, na plecach. Zadowoleni, że znaleźli pieniądze, milicjanci zrezygnowali z dalszej rewizji. Młodszy z nich, o ptasiej twarzy, z szeroko rozstawionymi oczami, uderzył chłopca w twarz, dodał z drugiej strony.

(c. d. n.)

Dyrekcja Firm

ROBIŃSKI & CO. LTD.,
41, Harrington Road, London, S.W.7.
Tel.: KNI 1986

składa

PT. Klientom i Znajomym
Najlepsze Życzenia
Świąteczne i Noworoczne

Wzmacniające nerwy i oczyszczające krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną działalnością do pracy!

Wyciąg z żyjących gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA
66. Bld. Exelmans, Paris 16-e.

VIDOR & BURNDIPT LTD.

Invite applications from
ELECTRONIC ENGINEERS
MECHANICAL ENGINEERS
BATTERY ENGINEERS

for their
DEVELOPMENT LABORATORIES
engaged in the fields of
TELECOMMUNICATIONS
Air-Sea-Rescue; Airborne Equipment
INDUSTRIAL INSTRUMENTATION
NUCLEONIC INSTRUMENTATION
MACHINE DESIGN
BATTERY DEVELOPMENT

Laboratories located at **ERITH, KENT;**
SOUTH SHIELDS, DURHAM & DUNDEE,
SCOTLAND.

Apply in writing to: **PERSONNEL DEPARTMENT,**
BURNDIPT LTD., WEST STREET, ERITH, KENT.

D. S. GUNSTON F. A. D. O.
(Optyk polski)
218, Kensington High Street, W. 8. Tel.: WES 2581

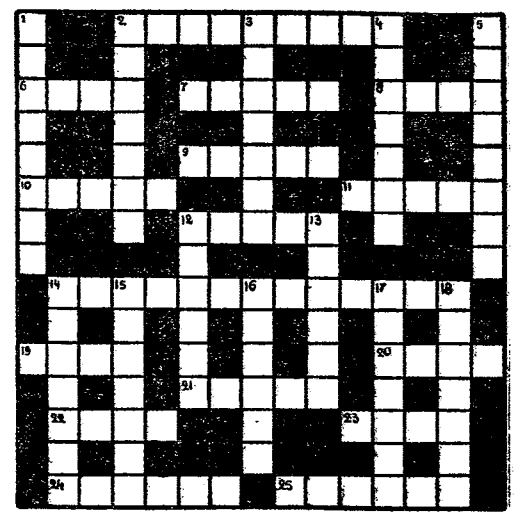
składa

PT. Klientom i Znajomym
Najlepsze Życzenia Świąteczne i Noworoczne

KRZYŻÓWKA
KONKURSOWA
NR 398/60

Znaczenie wyrazów

Pozio: 2) świąteczni śpiewacy; 6) muszą być na stole wigilijnym; 7) potrzebna na sanie; 8) w przysłowiu trzyma się kolo brata; 9) na mgnienie oka; 10) napój, wywodzi się z Anglii, trafił do „Pana Tadeusza“; 11) uciecha zimowa; 12) panuje w Kongo; 14) monarchowie (dwa słowa); 19) i 20) znak Bożego Narodzenia; 21) w święta tyl. ko z ambony; 22) może być czegoś na coś, czymś w coś, a zdrobniący na sukni; 23) ryj (wspak); 24) uciecha (wspak); 25) najpiękniejsze na podwórku Wawelu, (wspak).



Pionowe: 1) smakolyk; 2) w górach wytryska lub leży; 3) siła zbrojna pierwszych Piastów; 4) ostatki (wspak); 5) wyszedł z mody na balach; 12) wyspa herbaty; 13) miejscowość w Szwajcarii, związana z Polską; 14) knajpa; 15) zgaduj...; 16) piękny w Poznaniu; 17) idziesz z nim do Częstochowy; 18) towarzyszy władcóm i przestępcóm.

Pionowe: 1) Czarnota, 2) ballada, 3) Kosmacz, 4) arogant, 5) Rzędzian, 12) Kujawy, 13) Krosno, 14) hamulec, 15) legacja, 16) organy, 17) insekty, 18) arseń.

Termin nadsyłania rozwiązań 10 lutego 1961 r.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
KONKURSOWEJ NR 391/60

Pozio: 2) Balakława, 6) apel, 7) Wasyl, 8) orle, 9) kłapa, 10) opady, 11) znaki, 12) kozak, 14) hu'ajhorodyna, 19) guma, 20) kusy, 21) opary (wspak), 22) lico, 23) Nysa (wspak), 24) czajka, 25) kocioł.

Nagrody będą losowane otrzymują:

- 1 — \$2 — A. Pniok, Polish Home, Fenrhos n/Pwlheli N. Wales.
- „Wspomnienia“ A. Piłsudskiej — A. Giedgowd, Amberg/Opf, Breslau-erstr 9.
- 3 — „Bez Ostatniego Rozdziału“ W. Andersa — H. Podwysocka, 110 Auckland Rd, London SE 19.
- 4 — „4444 Wykonać“ — Mr. Z. Bernas, 28, Martin Ave, Fitzroy, S. Australia.
- 5 — „Rocznik Spraw Krajowych“ — Dr M. i St. Rogalscy, 9, Edwards Rd. Chester.

Z. BORYNICZ

ZE WSPOMNIENIA POZATKUJĄCEGO ULANA

WYRUSZAMY W POLE

BYŁ SŁ. ECZNY, mroźny ranek 22 stycznia 1919 i na obszernym, jekko zasnieszonym placu a. armowym koszar stanęliśmy w rozwinętym, pieszym szyku, aby wysłuchać pożegnalnej mowy dowódcy pu. Pułkownik A. K. -ński mówił krótko i do rzeczy; przypomniał obowiązki żołnierza i zapowiedział rychło „do widzenia” z nami na froncie, kiedy cały pułk się tam znajdzie. Stało nas, słuchających tej przemowy, chyba powyżej dwustu lekko podwiczonych ulanów, sformowanych w II dywizjon, złożony z 3 szwadronu liniowego i pół szwadronu 4 ciężkich karabinów maszynowych, wyruszający pod dowództwem rotmistrza S. D. -skiego w pole na front wschodni. Trzeci szwadronem dowodził por. R. R. -p. karabinami maszynowymi por. J. S. -wski. Po tej uroczystości doprowadziliśmy konie do pobliskiej rampy kolejowej, gdzie rozpoczęło się ładowanie transportu, po 5 dni z jeźdźcami do wagonu.

Odjazdu na front czekaliśmy niecierpliwie, jako właściwego celu wstąpienia do wojna. Przedstawiało się ono jako wojna, idealizowane niebezpieczeństwa, przygody i nimb trochę książkowego piękna, podczas gdy dotychczasowe doświadczenia pierwszych tygodni były zaprzeczeniem tego wszystkiego. Jednostajność zajęć koszarowych nie miała nic wspólnego z romantyzmem przygód a strach przed kapralem o bradnego konia z żołnierskim bohaterstwem. Zestawialiśmy więc ze sobą bez żalu a więc z zadowoleniem i nadzieją na lepsze, kil. kotygodniowy okres pospiesznego szkolenia, podczas którego przeżyliśmy najgorsze chwile wojskowego rekruta. Były one szczególnie dotkliwe dla gimnazjalnej czy akademickiej studenterii. Poblaziła miękkość rodzinnego domu, inteligentnie rezeronstwo okresu nauki, to wszystko nie było dobrym przygotowaniem do czyszczenia konia albo pakowania siodła.

Dopiero po rozpoczęciu służby wojskowej dochodził się do zrozumienia, że pierwszym obowiązkiem ulana jest obać i oporządzać konia, a po tym na nim jeździć. I dalej, że obowiązkiem ten jest trudny, mało efektywny, początkowo ciężki, jakby ponad siły, trastający do rozmiarów kwadratury koła i nigdy nie doścignięgo ideału. Czy można w ogóle naprawdę dobrze wyczyścić konia? Czy można dobrze spakować kawaleryjskie siodło? Dobrze, czyli odpowiednio zwinąć koc i płaszcz, a po tym umieścić to wszystko na równo złożonej derce, okrywającej bez fałdów koński grzbiet i podciągnąć tak poprzęgi, aby to wszystko w ruchu się nie roztrzęsło, zwłaszcza nie odparzyło konia? Poczucie ciężkiego niesiagania wymaganego poziomu i związanej z tym winy towarzyszyło nieodłącznie naszemu życiu początkujących ulanów.

Wychowawcy nasi w tym zakresie, podoficerowie królujący w koszarach i powotani, aby przekształcać rekrucką nicosć w ulanów, robili ze swej strony wszystko, aby w nas to poczucie nieosiągnięcia i pogńębienia umacniać, co stanowi — zdaje się — zasadniczą metodę wojskowego wychowania. Główny ich wysiłek kierował się przede wszystkim ku rekrutom-inteligentom, którzyśmy w stosunku do codziennych, gospodarczych obowiązków służby przedstawiali drugą klasę w porównaniu z naszymi kolegami, chłop kimy synami gospodarzy wiejskich, fernalami, a nawet — zaprawianymi do pracy fizycznej — rzemieślnikami czy robotnikami miejskimi. Bili nas też na głowę w stajni i przy wszelkich czyszczeniach wiejskiej chłopczy, jak z bliższego mi grona, ulani Podsiadył, Dutka, czy Lembas, albo nawet podmiejski robotnik z miasta — Łodzi, Szweczyk, czy młody kelner z teje Łodzi, Brzechala (?). Gimnazjalistę, jak — prócz mnie — A. Godlewski, J. Stojowski, czy Z. Piszczkowski ze Lwowa lub krakowscy Sędzimir i Tomik, pozostawialiśmy za nimi w służbie koszarowej daleko w tyle. Moja poprzednia kilkutygodniowa kariera jako łącznika w obronie Lwowa i później w lwow. kim konnym oddziale „Wiłków” koszarowego wojska mnie nie nauczyła.

Pamiętam dotąd ciemną o świecie stajnię, zbiorczy plutonu i nauki wachmistrza Janeczki, który swoim słaskim językiem wytykał nam, że „... są tu poniekierzy goście lepszego stanu, którzy ale konie czyścić nie umieją”. Plutonowy Malota dodawał prywatnie ży. zliwe objaśnienia, że rekrut przez pierwszych sześć miesięcy służby musi dostać taką szkołę, aby stracił ochotę do życia; po tym dopiero robi się z niego człowiek i ulan. Lista naszych przestępstw rekruckich była zresztą o wiele dłuższa, niż tylko braki w czyszczeniu koni. Nie umieliśmy także wyrzucić gnoju spod koni, trzymać tylnych zwłazsza ich nóg przy kuciu albo wykrecaniu i zakrecaniu rozmaitych haceli w końskie podkowy, przed wyjazdem na lodowate zimą drogi; oraz po powrocie do stajni. Nie umieliśmy pakować siodła, czyścić broni, końskiego rzędu, żelaza ani skóry, ani wł. nych butów, ani ostróg, ani czegokolwiek innego. Byliśmy w tym zakresie pod każdym względem do niczego, bli i najgorszi. Na ujeżdżalni, strzelcy czy podczas ćwiczeń polowych było lepiej, ale to leżało tymczasem na drugim planie.

Rekompensatą za nasze gimnazjalne wykształcenie był tytuł „jednoročnego ochotnika” i mieszkanie w budynku kwat. ter oficerskich, jednak bez przywilejów jakiegokolwiek obsługi czy oficerskiego stołu. Pułk nasz był formowany przez polski zespół oficerski jedn. g. z pułków austriackich i po tej armii właśnie odziedziczyliśmy tytuł „jednoročnego ochotnika”, który oznaczał tam „...ifikację do jednorocznej tylko służby oraz na oficera. Nie otrzymaliśmy natomiast w spadku rozmaitych gospodarskich „...wilejów po austriackich „jednoročnych”; było nas procentowo za wielu w plutonach, była wojna i nie można było sobie na to pozwolić. Twarda zresztą szkoła, według przytoczonej wyżej recepty plutonowego Maloty, miała na dalszą metę swoje dobre strony. Osobiście, niedołężny i żyjący przed wojskiem książkowymi pojęciami uczeń gimnazjalny, zaliczam podoficerów pułkowych do kategorii wychowawców moich, którzy wpoiili mi przynajmniej w pewnym stopniu cenne właściwości charakteru. Przyczynili się zwłaszcza do zmniejszenia najszkodliwszego i najtrudniejszego chyba do pojęcia mania w życiu ludzkim dystansu: między ideałami a rzeczywistością.

TYM CZASEM jedyną pociechą w naszej rekruckiej dolę były popołudniowe wyprawy do Krakowa. Po służbie można było dostać często przepustkę i krętym gościńcem między zabudowaniami, albo na przełaj przez pola, dalej koło przylutnego dworku w rębni ogrodu szło się kilka kilometrów do pobliskiej rogatki przy rakowickim ementarzu i dalej na prawo pod most kolejowy, koło dworca, przez Planty do środka miasta. W nocy i samotnemu rekrutowi powrotna ta droga do koszar czarem wydawała się i straszna. Kto miał bliższych znajomych wśród oficerów, korzystał zwłaszcza z powrotem z mioci ca na wózkach konnych, ale mnie to zdarzało się wyjątkowo.

W Krakowie wielu miało swoje rodziny, inni znajomych i spędzaliśmy czas w prywatnych domach albo w kawiarniach czy restauracjach, zależnie od zamilowań i zasobności kieszeni, którą osobiście się nie odznaczałem. Moi rodzice byli we Lwowie, ale oparcie miałem przy ul. Łobzowskiej 4, u rodziny profesora UJ, wybitnego polonisty, Józefa Kallenbacha, z którego synem Zygmuntem kolegowaliśmy jeszcze we Lwowie; gościł mnie tam przyjmowano i nieraz dokarmiano, Zetknięcia ze spo-

nas, razem z naszym sianem, bezradnych głupich rekrutów. Ogarnęła nas czarna rozpacz. Myśl o pozostaniu na miejscu, rozstaniu z oddziałem, widmo posadzeń o tchórzostwo czy usiłowaną dezercję, najbardziej ponure wizje przebiegały nam przez głowę, kiedy zaczęliśmy naprzód beznadziejną gonitwę a potem wytrwały marsz za transportem. Tor był szczęśliwie jeden i prowadził choć okólnie ku dworcowi krakowskiemu; tam spodziewaliśmy się jeszcze dogonic nasz pociąg. Słizmy szybko i z rozpaczliwą determinacją między szynami toru. Pogoda była mroźna, piękna i śniegu było zbyt mało, aby nam przeszkadzał w marszu. Po kilkunastu minutach zaczęły nam dolegać ciężkie, świeżo otrzymane i za duże, jeszcze nie dopasowane kawaleryjskie buty. Niebieskie nasze, krótkie kozuski i długie płaszcze, szczęśliwie jak na ten nieoczekiwany marsz, zostawiłyśmy w wagonie. Było nam aż za ciepło w samych bluzach, na zimowej bieleźnie. Niespodziewana ta, głupia kłeska była jakby ukoronowaniem okresu rekruckiego i niepokojącą zapowiedzią, że właściwie mimo wyjazdu z koszar on się jeszcze nie zakończy.

Dochoziliśmy do krakowskiego dworca z bolącymi obtartymi piętami, w dramatycznym oczekiwaniu, czy zastaniemy pociąg i co nam powie plutonowy. Jako rekruci byliśmy z natury rzeczy winni: dlaczego nie potrafiliśmy wskoczyć jeszcze do wagonu, dlaczego nie umieliśmy sobie dać z tym „jakoś” rady! Ostatecznie, przynajmniej dogoniliśmy pociąg i daleko gdzieś na krakowskich torach odnaleźliśmy nasz wagon, plutonowego, konie i towarzyszy. Przyjął obojętnie nasze przybycie i całą przygodę. Ciemno już było i bez kolacji ułożyliśmy się skwapliwie do pierwszego, kolejowego noclegu na derkach i wśród siodeł nagromadzonych we środku wagonu, między dwoma rzędami koni od których było życzliwe, dobroczynne ciepło.

Po takich, raczej jednostajnych, wspomnieniach i rekruckich goryczkach koszarowych nie dziwnego, że za wagonowanymi z końmi do pociągu przeznaczzonego na front, zuliśmy się już u progu oczekiwanej drogi, opromienionej aureolą, wymarzoną od lat dziecińczych. Tymczasem rzeczywistość była prozaiczna i trzeba było się agospodarować w wagonie; po rozsiadaniu i zaopatrzeniu koni, pomyśleć o ciepłe, spaniu, jedzeniu. Plutonowy wtedy, na nie szczęście moje i jeszcze jednego ulana, którego osoby nie pamiętam, bo za bardzo byłem widać zajęty własną niedolą, zobaczył gdzieś, przy rampie czy w sąsiednim wagonie siano i kazał nam go naznosić do wagonu naszego. Posłusznie zeszliśmy z pociągu i początkowo bez niepokoju zobaczyliśmy, że zwolna ruszył. Mieliśmy zaufanie do słusznosci rozkazu i sądziliśmy że chodzi tylko o wstępne manewry transportów kolejowych.

Niestety, pociąg ruszył na dobre i z nami zorientowaliśmy się w tym, wyminął

nas, razem z naszym sianem, bezradnych głupich rekrutów. Ogarnęła nas czarna rozpacz. Myśl o pozostaniu na miejscu, rozstaniu z oddziałem, widmo posadzeń o tchórzostwo czy usiłowaną dezercję, najbardziej ponure wizje przebiegały nam przez głowę, kiedy zaczęliśmy naprzód beznadziejną gonitwę a potem wytrwały marsz za transportem. Tor był szczęśliwie jeden i prowadził choć okólnie ku dworcowi krakowskiemu; tam spodziewaliśmy się jeszcze dogonic nasz pociąg. Słizmy szybko i z rozpaczliwą determinacją między szynami toru. Pogoda była mroźna, piękna i śniegu było zbyt mało, aby nam przeszkadzał w marszu. Po kilkunastu minutach zaczęły nam dolegać ciężkie, świeżo otrzymane i za duże, jeszcze nie dopasowane kawaleryjskie buty. Niebieskie nasze, krótkie kozuski i długie płaszcze, szczęśliwie jak na ten nieoczekiwany marsz, zostawiłyśmy w wagonie. Było nam aż za ciepło w samych bluzach, na zimowej bieleźnie. Niespodziewana ta, głupia kłeska była jakby ukoronowaniem okresu rekruckiego i niepokojącą zapowiedzią, że właściwie mimo wyjazdu z koszar on się jeszcze nie zakończy.

Dochoziliśmy do krakowskiego dworca z bolącymi obtartymi piętami, w dramatycznym oczekiwaniu, czy zastaniemy pociąg i co nam powie plutonowy. Jako rekruci byliśmy z natury rzeczy winni: dlaczego nie potrafiliśmy wskoczyć jeszcze do wagonu, dlaczego nie umieliśmy sobie dać z tym „jakoś” rady! Ostatecznie, przynajmniej dogoniliśmy pociąg i daleko gdzieś na krakowskich torach odnaleźliśmy nasz wagon, plutonowego, konie i towarzyszy. Przyjął obojętnie nasze przybycie i całą przygodę. Ciemno już było i bez kolacji ułożyliśmy się skwapliwie do pierwszego, kolejowego noclegu na derkach i wśród siodeł nagromadzonych we środku wagonu, między dwoma rzędami koni od których było życzliwe, dobroczynne ciepło.

FRASZKI

GWIAZDKA
*Gwiazdka — mówił ktoś do mnie —
 Najwna bajka dla dzieci,
 Ciagle zadierasz głowę;
 Zaświeci? czy nie zaświeci?
 Lat tyle jej nie było,
 Może w tym roku błysnie?
 Czekasz, jak tatka latka,
 Czekasz, aż rak ci świeśnie.
 Trudno coś wytłumaczyć
 Takiemu, co się uprze.
 Jak może błysnąć gwiazdka
 Gdy chmury coraz grubsze?!”*

*„Błysnie! promieniem przetrnie,
 Jak mieczem, chmur kotary
 Tkane — bijmy się w piersi —
 Z twojej i mojej niewiary...”*
St. Kotwicz

„PRZEGLĄD ZACHODNI”
 miesięcznik
 Zw. Polskich Ziem Zachodnich
 poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim
 Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary
ZWIĄZEK
POLSKICH ZIEM ZACHODNICH
 20, Princea Gate, London, S. W. 7.

KRONIKA TYGODNIA

14 grudnia
 W Abisynii, najstarszy syn przebywającego w Brazylii cesarza Haile Selassie, 44-letni następca tronu Isiążę Asfa Wassan, dokonał zamachu stanu i proklamował się nowym cesarzem.
 Już pięć państw postanowiło wycofać swoje wojska z Kongo, gdzie pełnią służbę z ramienia ONZ a mianowicie: Maroko, Indonezja, Gwinea, Zjednoczona Republika Arabska i Cejlon. Rosja Sow. znowu założyła veto, by nie dopuścić do uchwalenia wniosku o prowadzenie humanitarnej polityki w Kongo.

15 grudnia
 W Brukseli odbył się ślub króla Belgów 30-letniego Baldwina z Fabiolą de Mora y Aragon pochodzenia hiszpańskiego.
 Po powrocie z Algerii prez. de Gaulle oświadczył na radzie ministrów, iż jest bardziej niż kiedykolwiek przekonany o słusznosci swej polityki algerskiej.

16 grudnia
 Nad Nowym Jorkiem zderzyły się dwa amerykańskie samoloty pasażerskie, 133 osób straciło życie.
 W Vientiane, stolicy Laosu, trwają ciężkie walki uliczne między oddziałami pro i antykomunistycznymi.

17 grudnia
 W samo śródmieście Monachium spadł amerykański samolot pasażerski na pokładzie którego znajdowała się młodzież rodzin wojskowych, wracająca na urlop świąteczny do Anglii. Zginęli wszyscy pasażerowie wraz z obsługą oraz 30 osób znajdujących się w amwaju na który spadł samolot. W sumie zginęło ok. 60 osób.

Cesarz Haile Selassie wrócił do swej stolicy Addis Abeba. Przywódcy zamachu stanu i ich zwolennicy albo uciekli albo zginęli w walkach trwających od 36 godzin na ulicach stolicy. Buntownicy zamordowali wielu czołowych urzędników, wiernych cesarzu, w tym 3 ministrów. Mianowany — wbrew swej woli — przez buntowników nowym cesarzem następca tronu Asfa Wassan, podał się ojc, którego powitał na lotnisku.

18 grudnia
 Cesarz Abisynii ogłosił amnestię dla rebeliantów, którzy jeszcze nie złożyli broni. W nieudanym zamachu stanu wzięto udział ok. 1.000 żołnierzy, którzy ulegli namowom oficerów. Sytuacja została całkowicie opanowana przez cesarza, jakkolwiek w samej stolicy trwają jeszcze miejscami walki.

19 grudnia
 W płomieniach stanął największy na świecie lotniskowiec „Constellation” o wyporności 60.000 ton. Okręł stał w amerykańskim porcie marynarki w Brooklynie. Budowa jego miała być ukończona w maju 1961 r. Straty wyniosły 100 milionów dolarów. W chwili wybuchu pożaru na pokładzie znajdowało się 4.000 robotników. Jak do tej pory ustalono życie straciło 50 osób a dalszych 100 znajduje się na dnie okrętu, bez szans uratowania się. Wiele setek robotników odniosło ciężkie poparzenia.

WŁAMANIE DO DOMU

GEN. ANDERSA
 W czwartek, dnia 15 grudnia br. wykryci przez policję sprawy włamali się do domu gen. Andersa w Londynie i splądrowali dwa pokoje, unosząc ze sobą przedmioty na ogólną wartość około półtora tysiąca funtów, wliczając sumę ok. czterdziestu funtów gotówką. Wśród przedmiotów zabranych było kilka cennych pamiątek osobistych zarówno generała jak i pani Andersowej. Włamanie dokonano w dzień, wykorzystując okazję, gdy pani Andersowa była z córką Anią na przedstawieniu szkolnym. Generał Anders przebywał w mieście. Policja jest zdania, że sprawcami włamania byli „fachowcy wysokiej klasy”.

CENA EGZEMPLARZA: w W Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sb. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu Is. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; M. S. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saintelette, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315-20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.F.: kwart 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Libraire, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 555150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.40, kwart. 6.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Mahecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Staniława Mikiciuk (13b) München 45 Gabelnerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies. 4 kwart. 10.00, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart 35, rocznie 120 esc.; A Zielński Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII: fr. szw mies. 2.00, kwart 5.50, Maria Wasung 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr 28 Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart 10, roczne 36; Polski Komitet P. moicy Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WIOSZEM: H. Grows: kwart 7.00; W Zaborski Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$4.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski, Libreria Polaca, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z Kielitńska Av Batei 1514, Curitiba Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd. Daking House Rawson Place Sydney; „Spolem” 64, Tapleys Hill Rd. Royal Park Adelaide, S.A.; kwart £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” Londyn. — W PLD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: I. Dudarew-Ossetyński, Wilno

28471 Ventura Boulevard Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf” W. Hienkowski 296 Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave Chicago 22, Ill., „Księżniczka Ludowa” J. Zukowski, 6347 Chene St Detroit 11, Mich.
CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tydzień £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden tydzień 150 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd. London S.W.11; Adm. „Syrena” 20, rue Legendre Paris 17 tel WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq London W 2; lub Odra Press Ltd 16, Drayton Ct., London S.W.10.
 Nadesłane rekopisów Redakcja nie zwraca.
 Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności
 Adres Redakcji i Administracji:
 „Gryf” 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11 Tel. BATTERSEA 1445
 W. Francji: „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045
 Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30